



DRUSILLA DOUGLAS

Kobieta z ambicjami

Tytuł oryginalny: Doctors in Conflict



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Sama już nie wiem. - Catriona MacFarlane odpowiadała tak każdemu, kto pytał, co słyhać w sprawie pracy. - Tak bardzo mi na niej nie zależy - dodawała po namyśle. - Salchester to brzydkie miasto.

- Dlaczego nie powiesz tego wprost? - spytała w końcu jej najlepsza przyjaciółka. - Przecież jako kobieta, i do tego Szkotka, nie masz szans przed komisją złożoną z samych Anglików.

- Naprawdę tak uważasz? - roześmiała się Yona. - Sądzę, że profesor Burnley kieruje się innymi kryteriami.

Przyjaciółka spojrzała na nią spod oka.

- To dlaczego wciąż podejrzewasz, że każdą pracę dostałaś tylko dlatego, że masz sławnego ojca?

Yona wzruszyła ramionami.

- Wiem, że większość ludzi tak myśli - wyjaśniła. - Między innymi właśnie dlatego chcę wyjechać z Edynburga.

Wolała nie wspominać o drugim powodzie swojej decyzji; najważniejsze, zawód miłosny, postanowiła zatrzymać dla siebie. W tydzień później nadeszła odpowiedź z Salchester. Komisja „złożona z samych Anglików” wypowiedziała się pozytywnie w sprawie „Szkotki”.

- Teraz na pewno im odmówisz - droczyła się z nią przyjaciółka. - Przecież Salchester to okropne miejsce.

- Tylko tak mówiłam, żeby nie zapeszyć - odparła Yona z uśmiechem. - Oczywiście, że się zgodzę.

Cztery tygodnie później Yona MacFarlane zaparkowała swój samochód na zaniedbanym parkingu Królewskiego Szpitala w Salchester i energicznym krokiem weszła na oddział reumatologii. Rejestratorka uniosła głowę znad papierów.

- Jest pani tutaj nowa? - zapytała.

- W pewnym sensie. - Yona stała przed nią wysoka i smukła, o ładnej twarzy, ciemnych oczach. - Jestem nową asystentką profesora Burnleya.

Dziewczyna zmieszała się.

- Przepraszam, spodziewałam się kogoś starszego. Profesor jest na zebraniu, proszę poczekać w jego gabinecie.

Yona skorzystała z zaproszenia. W gabinecie na biurku zauważyła oficjalne pismo z nagłówkiem „Królewski Szpital w Edynburgu”. Domyśliła się, że ma przed sobą uzasadnienie decyzji komisji, która przyjmowała ją do pracy. Nie mogła się powstrzymać i sięgnęła po kartkę.

- Co pani robi?

Drgnęła, słysząc męski głos, i zawstydzona zwróciła głowę w stronę drzwi. W progu stał wysoki, przystojny mężczyzna, który miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Pomyślała, że musi być robotnikiem zatrudnionym przy jakichś pracach remontowych.

- Mogłabym zapytać pana o to samo - odparła niezbyt przyjaźnie.

Mężczyzna wzruszył ramionami

- Ja tu pracuję - oświadczył.

- Ja też.

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- A co właściwie pani robi? - zapytał, cedząc słowa.
- Yona spojrzała na niego z wyższością.
- To zależy od profesora Burnleya. Jestem jego nową asystentką.
 - Mogłem się domyślić. - Głos mężczyzny nieco złagodniał.
 - A nawet spróbować się przedstawić - warknęła Yona.
 - Nazywam się Mike Preston, jestem ortopedą. - Z zawieszoną miną rozejrzał się po gabinecie. - Gdzie jest Ted?
 - Profesor jest na zebraniu. Mam mu coś powtórzyć?
 - Nie, to nic pilnego. Dziękuję, doktor MacPherson.
 - MacFarlane - poprawiła go.
 - Przepraszam. - Uśmiechnął się lekko i zamknął za sobą drzwi.

Po chwili do gabinetu weszła niska, pulchna blondynka.

- Przypomina mnie pani sobie? Jestem sekretarką profesora, nazywam się Sharon Lee. Szef powinien niedługo wrócić. Tymczasem proszę przejrzeć program kilku pierwszych dni. Napije się pani kawy?

Yona odruchowo skinęła głową i zabrała się do przeglądania papierów. Program zapowiadał się ciekawie; obejmował uczestnictwo w seminariach, pracę z pacjentami na oddziale i badania w laboratorium. Oczywiście miała też asystować profesorowi podczas obchodu i dzielić z nim dyżury w przychodni. Spozstrzegła też zaproszenie na wykład doktora Prestona... i najchętniej by z niego zrezygnowała.

Ledwo zdążyła zanotować terminy i godziny wykładów, kiedy w drzwiach ukazał się profesor Burnley.

- Ci panowie z administracji robią to specjalnie - poskarżył się z westchnieniem - Wciąż zmieniają godziny spotkań, żeby

pokazać, kto tu rządzi. Nie tak było w czasach mojego dziadka... Wie pani, że już mój pradziadek pracował w tym szpitalu? No, a jak tam podróż? Ma już pani jakieś mieszkanie?

Mówił szybko, nie czekając na odpowiedź.

- Coś podobnego - odrzekła z podziwem Yona na pierwsze pytanie. - Szybko i bez przeszkód - na drugie. W odpowiedzi na trzecie wymieniła nazwę hotelu. - Dopóki nie znajdę sobie czegoś lepszego - dodała.

- Sharon pani pomoże. Jej mąż jest agentem nieruchomości. - Spojrzał na nią przyjaźnie. - Chciałbym jeszcze powiedzieć, że bardzo się cieszę, że będzie pani z nami pracować. Nazwisko MacFarlane jest świetnie znane w kręgach medycznych.

Yona zachowała kamienną twarz.

- Dziękuję - wykrztusiła. - Ja też się cieszę, że zostałam tu zatrudniona.

- Świetnie. - Profesor uśmiechnął się do niej. - W takim razie możemy zaczynać obchód. Zwykle robię go w czwartki, ale postanowiłem osobiście zapoznać panią z pacjentami i personelem.

Siostra Evans, którą Yona uznała za skrzyżowanie smoka z wiedźmą, przywitała ją dosyć oschle.

- U mnie wszystko musi być zapięte na ostatni guzik - oświadczyła, taksując wzrokiem młodą lekarzkę.

- U mnie też - odparła bez wahania Yona.

Siostra Evans spojrzała na nią uważnie.

- Wszystko gotowe, panie profesorze - zameldowała służbiście przełożonemu.

Profesor roześmiał się.

- Jest pani niezastąpiona..

Obchód rozpoczęli od oddziału kobiecego, gdzie większość

pacjentek cierpiała na artretyzm. Na oddziale męskim jako pierwszego zbadali młodego mężczyznę.

- Od kiedy bolą pana plecy? - zapytał profesor.
- W zeszłym roku miałem wypadek - odparł mężczyzna - ale pierwsze bóle wystąpiły już przedtem. Boli mnie najczęściej rano i przy złej pogodzie.
- W Salchester zawsze jest zła pogoda - zauważył profesor.
- Co pani o tym sądzi, pani doktor?
Yona skierowała wzrok na pacjenta.
- Wygląda na zeszywnienie stawu - powiedziała cichym, spokojnym głosem.

Profesor popatrzył na nią z uznaniem.

- Bardzo dobrze, a teraz proszę spojrzeć na zdjęcie klatki piersiowej.

Rentgen potwierdził jej przypuszczenia, profesor zaś drażył dalej:

- Na jakie objawy proponuje pani ponadto zwrócić uwagę?
- Na oczy pacjenta - odparła bez wahania Yona.

Profesor przeniósł wzrok na towarzyszącego im praktykanta.

- Wie pan, dlaczego?
- Nie wiem - wyjąkał młody człowiek.

Profesor zajrzał do notatek.

- Czy choremu pobrano dziś krew?
- Tak, panie profesorze.
- A czego możemy się dowiedzieć z analizy krwi?
- Czy pacjent... ma anemię - zaryzykował praktykant.
- Zajmujemy się przypadkiem zeszywnienia stawu - przypomniał mu profesor - należy się spodziewać wysokiego opadu krwi. A co to oznacza?

- Stan zapalny, panie profesorze.

- Ja nazwałbym to raczej objawem nieprawidłowego funkcjonowania organizmu - poprawił go profesor. - Od jak dawna jest pan tutaj?

- Od tygodnia, panie profesorze.

- Proponuję regularne uczestnictwo w zajęciach doktor MacFarlane.

Po wyjściu z sali profesor zwrócił się do pielęgniarki.

- Czy doktor Carpenter zajął się już tym przypadkiem syndromu Felty'ego? Pacjenci zrobiono badania śledziony?

Praktykant zbliżył się do Yony ze strąpioną miną.

- Pani doktor, dlaczego przy syndromie Felty'ego tak ważne jest badanie śledziony?

- Felty'ego - poprawiła go automatycznie. - Lekarz, który pierwszy opisał ten syndrom, nazywał się Felty. Zaraz panu to wyjaśnię, ale na wszelki wypadek przypominam, że trzeba więcej czytać.

Młody człowiek spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem.

- Za miesiąc będę już na oddziale chorób płucnych...

- Radzę tak nie mówić przy profesorze. Poza tym w naszym zawodzie nadmiar wiedzy jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Obchód wkrótce dobiegł końca; profesor, wyraźnie zadowolony z nowej asystentki, nie zadawał dalszych pytań.

- A teraz powinna pani zwiedzić nasze laboratorium - oświadczył.

- Personel chciałby się spotkać z panią doktor około południa - przypomniała siostra Evans.

- Trudno - westchnął profesor. - W takim razie zobaczymy się w południe w przychodni. Po załatwieniu formalności doktor Charlie Price zabierze panią na lunch.

- Czy on zawsze jest taki wymagający? - zapytała Yona Charliego, kiedy zostali sami.

- Prawie zawsze, a dzisiaj ponadto chciał zrobić na pani wrażenie - usłyszała w odpowiedzi.

- Bo jestem tu nowa?

- Bo podziwia i szanuje pani ojca - poprawił ją Charlie.

- Był zachwycony, kiedy się dowiedział, czyją pani jest córką. Czy powiedziałem coś złego?

- Nie, nie - zaprzeczyła. - Proszę, mówmy sobie po imieniu. I mam nadzieję, że dostałam tę pracę dlatego, że jestem dobra, a nie z powodu ojca.

- Oczywiście - przytaknął entuzjastycznie Charlie. - Jestem pewien, że profesor najpierw postanowił cię zatrudnić, a dopiero potem dowiedział się, czyją jesteś córką.

- Mam nadzieję... Nie lubię, jak się we mnie widzi tylko córeczkę tatusia. Mam za sobą sześć lat szpitalnej praktyki.

- Sześć lat! Byłaś cudownym dzieckiem?

Yona roześmiała się.

- Jesteś kochany.

Odwróciła od niego wzrok i rozejrzała się wokół. Rozmawiając, opuścili szpital i dotarli do budynku, w którym mieściła się dyrekcja.

- Przypomina raczej pięciogwiazdkowy hotel, nie sądzisz?

- Przecież to najważniejsze miejsce w szpitalu - odparł z ironią Charlie. - Nie bój się, idź podpisać te papierki. Na szczęście na dole jest bufet, będziemy mogli coś zjeść. Zaczekam na ciebie.

Po wypełnieniu rozlicznych formularzy Yonę poproszono do gabinetu wicedyrektorki. Surowa kobieta bez zbędnych wstę-

pów oświadczyła, że musi być informowana na bieżąco o wszystkich decyzjach.

- Zdaje sobie pani sprawę, że praca w naszym szpitalu stanowi dla każdego wielki zaszczyt - podkreśliła.

- Oczywiście - przytaknęła równie poważnym głosem Yona. - Jestem dumna, że będę mogła pracować z kimś tak znanym jak profesor Burnley.

- Nie zrozumiałyśmy się. - Wicedyrektorka zrobiła znużoną minę. - U nas nie ma lepszych i gorszych pracowników. Wszystkich traktujemy jednakowo.

Spotkanie szybko dobiegło końca.

- Dziękuję, że zechciała mi pani poświęcić swój cenny czas - rzekła Yona na pożegnanie.

Charlie czekał na dole przy stoliku.

- Nie wyglądasz na zachwyconą - stwierdził.

Pokrótkie opisała mu rozmowę.

- Poza tym wygląda na doświadczonego menedżera - zakończyła.

- Chyba żartujesz. - Charlie mrugnął okiem. - Zanim przyszła do nas, doprowadziła do bankructwa pewną firmę konsultingową.

Gdy Yona wybuchnęła śmiechem, osoby przy sąsiednich stolikach spojrzały na nich z zaciekawieniem. Charlie wykorzystał sytuację i przedstawił Yonie kilku pracowników szpitala. Jacy to mili ludzie, pomyślała później, idąc do gabinetu profesora. Zupełnie inni niż ten Preston...

Profesor właśnie kończył jeść kanapkę.

- Przyłapała mnie pani. Wiem, że przerwa na lunch już się skończyła, ale żona zagroziła, że wyrzuci mnie z domu, jeżeli nie będę się regularnie odżywiał.

- Wcale jej się nie dziwię. - Yona od razu polubiła nowego szefa. - Mam nadzieję, że dzięki mnie będzie pan miał trochę więcej czasu.

- Wy, Szkoci, jesteście bardzo oficjalni - rzekł profesor.

- Czy w Edynburgu asystenci nie są na „ty” ze swoimi szefami?

- Tak zostałam wychowana...

- Rozumiem. Mimo to powiem, że na imię mam Ted.

- W takim razie, jestem Yona.

W tej samej chwili do gabinetu wszedł Mike Preston.

- Przepraszam, Ted, ale powiedziałem Sendze Taggart, że może przyjść po południu.

Profesor skinął głową.

- Bardzo dobrze, nasza nowa koleżanka będzie miała okazję poznać swoją rodaczkę. Znasz już moją nową asystentkę?

- Spotkaliśmy się przelotnie dziś rano - przytaknął Mike.

Nie zdradził, że przyłapał ją nad papierami leżącymi na biurku szefa...

Profesor poprosił pierwszą pacjentkę.

Pani Brown z trudem weszła do gabinetu. Miała obandażowane kolano i poruszała się o kulach. Yona pomogła jej usiąść na kozetce i delikatnie odwinęła bandaż.

- Byłaby z pani świetna pielęgniarka - mruknął Mike.

- W staroświeckim Edynburgu uczą lekarzy wszystkiego - wyjaśniła mu szeptem.

Udał, że nie słyszy, i zbadał kolano pacjentki.

- Przepraszam, jeśli sprawię pani ból. - Następnie rzucił okiem na zdjęcie. - Nie ma innego wyjścia - zwrócił się do Teda - tylko proteza. - Przeniósł wzrok na pacjentkę. - Zdaje sobie pani sprawę, że wstawienie protezy stawu kolanowego to poważna operacja i że rehabilitacja potrwa dość długo?

- Jestem zdecydowana, panie doktorze - odparła pani Brown. - Zrobię wszystko, żeby pozbyć się bólu.

- Słyszałem, że ostatnio pani schudła. To bardzo korzystne w takiej sytuacji. Przyjmiemy panią do szpitala, kiedy tylko będzie miejsce. Niestety, nie mogę teraz podać dokładnego terminu.

Pacjentka nie nalegała.

- Obyśmy tylko zdążyli przed złotym tygodniem.

Yona odprowadziła ją do drzwi.

- Co to jest złoty tydzień? - zapytała profesora.

- Taka nasza miejscowa tradycja. Dawniej wszystkie młyny w okolicy przerywały pracę na jeden lipcowy tydzień i ludzie jechali odpocząć nad morze. W Szkocji nie macie czegoś takiego?

- Owszem, w Glasgow obchodzi się tak zwane jarmarczne noce, też w lipcu.

- Szkoci zawsze muszą być lepsi. Ich święto trwa dwa tygodnie - zauważył z przekąsem Mike.

- Widocznie naprawdę jesteście lepsi - odcięła się Yona.

Przyjęli jeszcze pięć osób, ale żaden z pacjentów nie wymagał hospitalizacji.

- Jak często mamy dyżury w przychodni? - zapytała Yona, gdy, skończywszy, czekali na zapowiedzianą Sengę Taggart.

- Raz w miesiącu - odrzekli obaj lekarze równocześnie.

- A dlaczego pani pyta? - zaciekawiał się Mike.

Yona nie od razu odpowiedziała.

- Lista czekających na wizytę musi być bardzo długa - odezwała się w końcu zamyślona.

- Owszem. - Mike skinął głową i spojrzał na zegarek. - Senga powinna już tu być. Za piętnaście minut mam wykład.

W tej samej chwili głośne pukanie do drzwi obwieściło przybycie oczekiwanej pacjentki.

- Jak miło cię znowu widzieć. - Ted przywitał ją jak dobrą znajomą.

- Kim jest ta młoda dama? - Senga spojrzała na Yonę.

- To nasza nowa koleżanka, doktor MacFarlane - odparł Ted. - Też jest Szkotką.

- Naprawdę? - ucieszyła się Senga. - W takim razie nie mogła lepiej trafić. A skąd jesteś, kochanie? - dodała z wyraźnym szkockim akcentem.

- Z Edynburga - odparła Yona z uśmiechem.

- A ja z Glasgow. Przytoczyłaś im już nasze powiedzonko?

- Jeszcze nie. - Yona odwróciła się w stronę mężczyzn. - O piątej w Glasgow wita się gościa słowami: „Zaraz nastawię wodę”, a w Edynburgu mówią: „Na pewno jesteś już po herbacie”.

- Co nie znaczy - zaśmiała się Senga - że w Edynburgu nie ma sympatycznych ludzi.

Lekarze wybuchnęli śmiechem.

- My tu gadu-gadu, a czas leci. - Senga przeszła do rzeczy. - Na pewno chciałby pan obejrzeć mój łokieć, prawda, doktorze? - Kilkakrotnie zgięła i wyprostowała rękę. - Wstawił tam jakieś żelastwo. - Z szelmowskim uśmiechem zwróciła się do Yony: - On jest bardzo mądry jak na Anglika.

- Zawsze można leczyć się w Glasgow - odciął się wesoło Mike.

Wyszedł razem z Sengą, zupełnie jakby tylko po to tu przyszedł. Nawet nie spojrzął na Yonę. Nagle zrobiło jej się dziwnie smutno.

- Zostało nam jeszcze... - dobiegł ją głos Teda - sześcioro

pacjentów. - Urwał na chwilę. - Gdybyś miała jakieś pytania, nie wahaj się, pytaj w obecności chorego.

Wszyscy pacjenci byli zachwyceni profesorem i jego sposobem bycia. Tak samo zresztą jak Yona.

- Jak było w Edynburgu? Tak samo jak u nas? - zapytał profesor po wyjściu ostatniego pacjenta.

- Czuję się jak w domu - odparła Yona.

Profesor Burnley był zadowolony.

- Bardzo się cieszę - powiedział z satysfakcją.

Czyżby znowu chodziło mu o jej ojca?

- Świetnie ci poszło z tymi dwoma pacjentami - pochwalił ją. - Internista nie potrafił zdiagnozować wczesnych objawów grzybicy.

- Wcale się nie dziwię. Interniści mają najtrudniejszą pracę, bo w większości przypadków objawy są podobne i diagnoza jest niesłychanie trudna.

- Masz rację — przyznał. - Bardzo się cieszę, że będziesz z nami pracować. - Zerknął na zegarek. - Jeszcze nie ma szóstej. Od dawna nie kończyłem tak wcześnie. Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień nie był dla ciebie zbyt ciężki.

- Było wspaniale. Strasznie ci dziękuję, Ted.

Wszystko poszło świetnie, tylko jedna rzecz nie dawała jej spokoju: obecność doktora Prestona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Trzy dni później Sharon Lee położyła na biurku Yony dość grubą kopertę.

- To są mieszkania do kupienia w naszej okolicy - wyjaśniła. - W razie potrzeby przyniosę pani więcej ofert.

Yona uśmiechnęła się z wdzięcznością. Po chwili do gabinetu weszła pierwsza pacjentka. Od progu obrzuciła młodą lekarzkę podejrzliwym spojrzeniem.

- Zwykle przyjmuje mnie doktor Redmond...

Yona spokojnie wyjaśniła, że doktor Redmond przeniósł się do innego miasta.

- Takie częste zmiany są bardzo niekorzystne... - mruknęła pacjentka, nie dając za wygraną.

- Doktor Redmond pracował tu przez trzy lata - zwróciła jej uwagę Yona.

- A ja przychodzę tu od siedmiu.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Yona postanowiła przejść do rzeczy.

- Czy pani rehabilitacja przebiega zgodnie z planem? - zapytała.

Pani Ribble odparła, że owszem, potrzebne jej są tylko nowe ćwiczenia.

- Chciałabym zobaczyć pani kolana - oświadczyła Yona. Pacjentka nie od razu się zgodziła.

- Doktor Redmond przepisałby mi fizykoterapię bez żadnego badania.

Yona jednak nie ustąpiła, za co później była sobie wdzięczna, bo prawe kolano pacjentki było spuchnięte i zaczerwienione.

- Musiała je pani ostatnio bardzo sforsować.
- Tym bardziej potrzebne mi są nowe ćwiczenia.
- Nie, na razie nie byłyby wskazane. Zrobię pani tylko opatrunek i będzie pani mogła wrócić do domu.

- Wspaniale. - W głosie pacjentki zabrzmiała ironia. - Jak widzę, nie ma pani pojęcia, co to znaczy mieszkać samotnie na siedemnastym piętrze.

Yona знаła takich pacjentów. Traktowali wizytę u lekarza jak rozrywkę i okazję do wygadania się. Postanowiła nie tracić więcej czasu. Szybko zrobiła opatrunek i poprosiła pielęgniarkę, by wyprowadziła pacjentkę.

- Proszę przyjść do mnie za tydzień - rzekła na pożegnanie. Pani Ribble z wysiłkiem ruszyła ku drzwiom.

- Mam nadzieję, że zrobiła pani, co trzeba - usłyszała jeszcze Yona.

Tego dnia większość pacjentów skarżyła się na bóle kości i stawów. Jako jedna z ostatnich w gabinecie zjawiła się pani Kavanagh.

- Strasznie mi trudno chodzić - powiedziała, ciężko opadając na krzesło. - Stale jestem zmęczona.

Wystarczył jeden rzut oka, by ocenić, że kobieta cierpi na anemię.

- A przecież biorę te wszystkie pigułki. - Kobieta uprzedziła pytanie Yony.

- W takim razie chyba będzie lepiej, jeśli pani przepiszę

zastrzyki. Zaraz zrobimy badanie krwi. - Sięgnęła po strzykawkę. - Jakie jeszcze leki zażywała pani ostatnio?

- Aspirynę - odparła pacjentka.

Yona przez chwilę się namyślała.

- Proszę przyjść do mnie w przyszłym tygodniu, kiedy będę już miała wynik morfologii. Wtedy przepiszę pani nowe leki.

I może zatrzymamy panią w szpitalu, dodała w myślach.

Dzień był wyjątkowo pracowity. Yona przyjmowała pacjenta za pacjentem, a pielęgniarka informowała, że za drzwiami czeka jeszcze długa kolejka.

- Przykro mi, że ludzie muszą czekać, ale naprawdę nic na to nie mogę poradzić - oznajmiła Yona, czując, że głowa zaczyna jej pękać.

Siostra spojrzała na nią ze współczuciem.

- Przecież może ich pani badać tylko wstępnie, a w razie komplikacji odsyłać do internisty.

Yona pomyślała, że w jej rodzinnej klinice w Edynburgu reumatolog postępował inaczej.

- Wtedy nie byłabym tu potrzebna. Zapytam profesora, co należy do moich obowiązków - oświadczyła jednak.

Rozmowę przerwał im dźwięk telefonu. To siostra Evans wzywała nową lekarkę do siebie, a mało kto ośmielał się przeciwstawić siostrze Evans. Pielęgniarka bez słowa opuściła gabinet.

- Właśnie przyjęliśmy kobietę z poważnym urazem kręgosłupnych - oświadczyła sucho siostra Evans, kiedy tylko ujrzała Yonę.

- Jak do tego doszło? Przy upadku? - zapytała Yona.

- Mówi, że nie, a w takim stanie kości to bardzo prawdopodobne.

- Zaraz ją zbadam.

Po chwili Yona też nie miała wątpliwości.

- Musimy zrobić prześwietlenie, ale rzeczywiście chyba mamy do czynienia z daleko posuniętą osteoporozą.

Siostra Evans uwielbiała, gdy ją chwalono i potrafiła to docenić. Była też doskonale o wszystkim poinformowana.

- Chyba pani doktor nie zdąży dziś zjeść lunchu przed operacją - powiedziała z niezwykłą u siebie łaskawością. - Przyniosę kanapki do gabinetu.

- Proszę nie robić sobie kłopotu. - Yona nie była aż tak głodna, by korzystać z usług postrachu szpitala. - Wystarczy mi kubek kawy.

Czuła, że ból głowy staje się nie do wytrzymania. Po kilku zaledwie godzinach pracy? Czyżby zaczynała się starzeć?

Mocna kawa postawiła ją jednak na nogi. Dobrze się stało, bo tego dnia miała jeszcze asystować przy operacji, i to samemu doktorowi Prestonowi. Dotąd widzieli się tylko kilka razy. Yona zawsze starała się być wyjątkowo uprzejma, lecz Mike wyraźnie jej nie lubił.

- Może jeszcze kawy? - Siostra Evans stała nad nią z dzbankiem.

- Nie, dziękuję, muszę już iść. Podobno doktor Preston jest niezwykle punktualny.

- Doktor Preston jest perfekcjonistą i od innych oczekuje tego samego. - Siostrze najwyraźniej bardzo odpowiadał taki stan rzeczy, lecz Yona poczuła się nieswojo.

Przypuszczając, że Mike będzie próbował ją skompromitować w obecności innych lekarzy, przygotowała się do zabiegu niezwykle starannie. On jednak w czasie operacji nie zaszczycił jej ani jednym słowem. Zabieg powoli zmierzał ku końcowi,

gdy Yona nagle poczuła, że sala wiruje jej przed oczami. Z cichym jękiem osunęła się na podłogę.

Po odzyskaniu przytomności ujrzała nad sobą twarz pielęgniarki.

- Boże - szepnęła - co ja... gdzie...

- Nic takiego się nie stało. - Pielęgniarka robił wrażenie osoby, która widziała już w życiu niejedno. - Po prostu w sali operacyjnej panował upał, a pani ma grypę.

- Ja? Ja jestem zupełnie zdrowa.

Próbowała się pozbierać, ale czuła, że całe jej ciało ogarnia dziwna słabość.

- Ma pani wysoką gorączkę.

Yona uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Muszę wracać do sali operacyjnej. Doktor Preston...

- Nigdzie pani nie pójdzie - zaprotestował mężczyzna. - Zaraz ktoś odwiezie panią do domu.

Podał jej dwie tabletki i szklankę wody.

- Co to takiego? - spytała podejrzliwie.

- Zwykła aspiryna - roześmiał się jej opiekun. - Wciąż najlepsze lekarstwo na tego typu choroby. Teraz muszę zostawić panią na chwilę samą. W razie czego proszę dzwonić.

Yona marzyła tylko o tym, by jak najszybciej gdzieś się schować. Doktor Preston lada chwila skończy operację, a ona nie może pokazać mu się na oczy. Chyłkiem wymknęła się na korytarz.

- Proszę powiedzieć, gdyby ktoś pytał, że poszłam do swojego gabinetu - poleciła pierwszej napotkanej pielęgniarkie.

W tej samej chwili na drugim końcu korytarza pojawił się Mike. Zrobiła szybki zwrot i prawie biegiem ruszyła w stronę swej „kryjówki”.

Uporządkowała karty chorych i postanowiła wrócić taksówką do domu. Zbliżała się godzina szczytu i padał deszcz, toteż udała się na parking, by wziąć parasolkę ze swojego samochodu.

- Chyba nie zamierzasz prowadzić w takim stanie? - usłyszała za sobą męski głos.

Odwróciła się i stanęła oko w oko z Mikiem.

- Nie chciałam prowadzić. - Czuła, że zaczyna drżeć. - Szukam... tylko parasolki.

- I znalazłaś? - Mike wyraźnie jej nie dowierzał.

- Nie, musiałam zostawić w hotelu.

- Możliwe - odparł obojętnie. - Teraz zamknij drzwi i chodź do mojego samochodu.

- Jak to?

- Podwożę cię - wyjaśnił. - Lepiej się pospieszmy, bo przemokniemy do suchej nitki. - Objął ją ramieniem i pociągnął za sobą. - Wciąż jest ci słabo? - zapytał.

- Nie - odparła niezbyt zgodnie z prawdą. - A swoją drogą, macie tu okropny parking.

- Raz mogę się z tobą zgodzić. - Otworzył przed nią drzwi dużego volkswagena.

- Zamierzałam dzwonić po taksówkę...

- O tej porze raczej nie ma taksówek. - Mike usiadł za kierownicą. - A nasz pielęgniarz dwoił się i troił, żeby znaleźć kogoś, kto cię odwiezie do domu.

- Podziękuję mu, ale nie chciałam sprawiać więcej kłopotu.

- Mogłaś go uprzedzić. - W głosie Mike'a znowu usłyszała pretensję.

Zamknęła oczy, próbując przenieść się myślami na koniec świata.

- Nie słyszałaś, co powiedziałem?

- Owszem, słyszałam, ale ponieważ wszystko, co powiem, i tak będzie złe, postanowiłam cię nie denerwować.

Dalsza droga do hotelu upłynęła w całkowitej ciszy.

- Połóż się i wypocznij - powiedział Mike na pożegnanie.
- Właśnie zamierzam tak zrobić - odparła spokojnie.
- Skąd wiedziałeś, w którym hotelu się zatrzymałam? - spytała po chwili.
- Ted chyba coś wspomniął. Dasz sobie radę?
- Oczywiście. - Jej głos był słaby i zmęczony. - Bardzo ci dziękuję za podwiezienie, to miło z twojej strony.

Udało jej się jakoś wysiąść z samochodu, ale w drodze do hotelu zachwiała się. Pomyślała, że Mike musiał to zauważyć, i ze złością popchnęła drzwi.

Jak prawie wszyscy lekarze sądziła, że jest uodporniona na choroby, z którymi się spotyka w szpitalnej praktyce, jednak tej nocy musiała zmienić zdanie. Miała ataki kaszlu, silny katar i kłujący ból w klatce piersiowej. Z poczuciem winy zadzwoniła do szpitala, by usprawiedliwić swą nieobecność. Jej nowy szef zatelefonował po południu i od razu poprawił jej humor.

- Zwariowałaś! - krzyknął, gdy usłyszał, że nazajutrz wybiera się do pracy. - Gdybym był twoim lekarzem, dałbym ci zwolnienie na cały tydzień. Masz leżeć co najmniej trzy dni.

Yona chętnie się zgodziła.

W sobotę gorączka ustąpiła i mogła wreszcie wstać. Wzięła kąpiel, ubrała się i właśnie chciała wyjść, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Jestem Meg, żona Teda - powiedziała pulchna, wesoła brunetka, wchodząc do pokoju. - Mam nadzieję, że nie czułaś

się samotna, Ted był taki zapracowany... Przyszłam zaprosić cię do nas na weekend, jeżeli czujesz się na siłach, żeby to znieść.

- A nie będę przeszkadzać?
- Niby dlaczego!

Burnleyowie mieszkali w pięknym starym domu za miastem. Podczas weekendu Yona bardzo się z nimi zaprzyjaźniła.

- Warto było przyjechać do Anglii, żeby was poznać - powiedziała na pożegnanie, serdecznie całując swoich gospodarzy.

Mogła się kurować aż do środy, lecz Ted zastał ją w pracy już w poniedziałek.

- Czuję się całkiem dobrze - wyjaśniła. - Chętnie czymś się zajmę.

- W takim razie zrób szybko obchód - zaproponował - ale najpierw porozmawiaj z Sharon. Jest bardzo ciekawa, czy znalazłaś już jakieś lokum.

Yona w czasie choroby przejrzała prospekty i upatrzyła sobie dwupokojowe mieszkanie w budynku zbudowanym jakieś dwa kilometry od szpitala. Umówiły się z Sharon, że po południu je obejrzą. Tego dnia wyjaśniło się również, dlaczego Mike Preston jest dla niej taki niesympatyczny.

Razem z główną laborantką robiły właśnie analizę krwi. Po skończonej pracy Nonie Burkę spytała ją, jak sobie radzi w nowym miejscu. Yona, jak zwykle, odpowiedziała, że czuje się znakomicie i wszyscy są dla niej bardzo mili.

- Widocznie nie zetknęłaś się jeszcze z doktorem Prestonem.
- Widziałam go raz czy dwa - powiedziała ostrożnie Yona.
- To musi być bardzo dobry lekarz.
- Tak, ale jak pewnie wiesz, uważał, że nie należy cię u nas zatrudniać.

No tak, mogła się tego spodziewać.

- Należy do ludzi, którzy sądzą, że medycyna to nie jest zajęcie dla kobiet? - zapytała.

- To też, ale tym razem chodziło o co innego. O tę posadę ubiegał się jego przyjaciel.

Yona wywołała z pamięci listę swych rywali.

- Coś sobie przypominam, był taki lekarz, trochę starszy od nas. Nazywał się chyba... Lewis.

- Tak, to on. Studiowali razem. Lewis wcześniej się ożenił i teraz bardzo potrzebuje stałej, dobrze płatnej pracy. Miłość zrujnowała już niejedną karierę medyczną.

- Na szczęście doktor Preston nie miał w tej sprawie decydującego głosu - zauważyła Yona.

- Ten jego przyjaciel i tak był bez szans. Nie mógł się przecież mierzyć z córką profesora Williama MacFarlane'a – oświadczyła Nonie, nie mając pojęcia, co czyni.

Yona nie dała niczego po sobie poznać.

Może teraz, kiedy już znam przyczynę, będzie mi łatwiej znosić humory Mike'a, pomyślała, sama w to nie bardzo wierząc.

W czwartek rano Ted znowu miał spotkanie z dyrekcją szpitala i Yona urzędowała sama. Na oddział zgłosiła się tego dnia pani Kavanagh, jedna z pierwszych pacjentek Yony, której trzeba było pobrać krew.

- Gdzie jest doktor Connor? - zapytała siostra Evans, wchodząc do sali. - Przecież to należy do jego obowiązków.

Yona nie zamierzała wypowiadać się w tej sprawie.

- Doktor Connor jest zajęty. Korona mi z głowy nie spadnie, jeśli raz wykonam pracę za kogoś innego - oświadczyła pojednawczo.

Zanim wrócił Ted, zbadała kolejnego pacjenta i była gotowa do obchodu. Teraz знаła już prawie wszystkich chorych i czuła się znacznie pewniej.

Profesor jak zwykle zadawał mnóstwo pytań i jak zwykle odpowiedzi asystentki bardzo mu się podobały.

- Pani doktor musiała przyjść wcześniej rano, skoro tyle już zdążyła zrobić - powiedział w pewnej chwili.

- Owszem - przytaknęła siostra Evans i dodała złośliwie: - W przeciwieństwie do doktora Connora.

- Gdyby to od niej zależało, na oddziale nie byłoby ani jednego mężczyzny - szepnął do Yony Charlie Price.

- Idę teraz na ortopedię - rzekł profesor, gdy obchód dobiegł końca. - Możesz iść ze mną, jeśli chcesz - zwrócił się do Yony.

Jego nowa asystentka nie kryła zdziwienia.

- To nie jest konieczne - wyjaśnił szybko. - Mike Preston świetnie daje sobie radę. Chciałbym po prostu pokazać się pacjentom.

Na ortopedii natychmiast natknęli się na Mike'a.

- Witaj, Ted - przywitał profesora. - Widzę, że wyzdrowiałaś - zwrócił się chłodno do Yony.

Postanowiła nie dać się sprowokować.

- Tak, czuję się doskonale. Korzystając z okazji, chciałam cię przeprosić za tamto zamieszanie.

- Przecież nie zrobiłaś tego specjalnie - rzekł poważnym głosem. - Mimo wszystko to dziwne. Grypa teraz...

- Kiedy wyjeżdżałam z Edynburga, właśnie zaczynała się panoszyć - przypomniała sobie Yona. - Mam nadzieję, że jej tu nie przywlokłam - dodała żartobliwym tonem.

- Ja też mam taką nadzieję. - Głos Mike'a wciąż był śmiertelnie poważny. - Nie mamy zbyt wielu wolnych łóżek.

Spojrzała na niego ze złością i przeniosła wzrok na Teda.

- Może byłoby lepiej - zauważyła niewinnym głosem - gdybyś od razu umieścił mnie w izolatce.

Ted roześmiał się.

- Na razie pozostawię cię na wolności. W razie epidemii biorę na siebie pełną odpowiedzialność. Możemy już zaczynać, Mike? Obiecuję, że Yona nie zarazi twoich pacjentów.

Mike wzruszył ramionami.

- Skoro ty za nią odpowiadasz...

To nie moja wina, że jego przyjaciel nie dostał pracy, myślała Yona, idąc za mężczyznami. Dlaczego on tak się zachowuje? Co ja mu zrobiłam?

Wkrótce przestała się jednak nad tym zastanawiać i z zainteresowaniem oraz podziwem obserwowała Teda. Profesor serdecznie rozmawiał z pacjentami, każdemu mając coś miłego do powiedzenia. Potem przedstawił im „następczynię doktora Redmonda”.

- Takie wizyty nie należą do moich obowiązków - wyjaśnił, kiedy opuszczali oddział ortopedii - ale uważam, że pacjenci tego potrzebują.

- Na pewno - potwierdziła Yona. - Mój ojciec zawsze powtarza, że dobry lekarz powinien nie tylko leczyć, ale też starać się zdobyć zaufanie chorego.

- Twój ojciec jest bardzo mądrym człowiekiem.

Po południu Yona przyjmowała dawnych pacjentów doktora Redmonda, a Ted wziął na siebie nowe zgłoszenia.

Pani Smith od dawna chorowała na artretyzm, lecz skarżyła się głównie na kaszel.

- Nie mogę już wytrzymać - oświadczyła z westchnieniem.

- Do tego mój mąż mówi, że strasznie go to denerwuje.

- Chyba nie uważa, że kaszle pani specjalnie? - spytała Yona ze zdumieniem. - Często pani płacze?
Pani Smith opacznie zrozumiała jej pytanie.
- Ależ nie, pani doktor. On nie jest taki zły - odparła szybko.
- Zresztą, mam zupełnie suche oczy.

- Tak właśnie myślałam.
Yona zbadała pacjentkę i przepisała jej specjalne krople.
- Czy bierze pani regularnie aspirynę?
- Oczywiście - przytaknęła pani Smith. - Wciąż pamiętam, w jakim stanie przyszłam tu po raz pierwszy.

- Proszę wykupić krople w naszej aptece, a ja napiszę do pani lekarza prowadzącego.

Dopiero drugi raz w życiu widziała taki przypadek; z literatury przedmiotu wiedziała, że nazywa się syndromem Sjorgena. Opowiedziała o wszystkim Tedowi.

- Nie straciła jeszcze włosów ani paznokci - wyjaśniła. - Ma tylko ciągłą suchość w oczach i drapanie w gardle. Taka miła z niej kobieta... Dlaczego na tym strasznym świecie tylko mili ludzie ciężko chorują?

- Kiedy będziesz w moim wieku - odparł z uśmiechem profesor - zobaczysz, że nie zawsze tak bywa. Niektórzy nawet chorują na własne życzenie. Ale zmieniając temat, nie pamiętam, kiedy ostatni raz skończyłem pracę przed szóstą. Mam nadzieję, że Meg nie dostanie zawału, jeśli mnie zobaczy w domu tak wcześnie.

- Nie ma chyba prawdziwych kłopotów z sercem?
- Na szczęście nie. Mam nadzieję, że zawsze będzie zdrowa. Nie wiem, co bym bez niej zrobił.

- Rozumiem - powiedziała w zamyśleniu. - Jesteście wyjątkowo dobraną parą.

- To wielkie szczęście znaleźć kogoś takiego, i to tak wcześnie - ciągnął Ted. - Oszczędzasz sobie wtedy pomyłek i kłopotów.

W duchu przyznała mu rację. Jakie szczęście, że istnieją jeszcze tacy ludzie jak Meg i Ted...

- Pójdę już - oświadczył tymczasem jej szef. - Ty też możesz się już urwać.

- Muszę jeszcze sprawdzić, czy z panią Kavanagh wszystko w porządku. Dziś rano była trochę przygnębiona, więc obiecałam jej, że ją odwiedzę.

- Jesteś bardzo dobrą dziewczyną - zauważył serdecznie - a w naszym zawodzie dobroć jest tak samo ważna jak wiedza. Oczywiście nie mówię, że brakuje ci wiedzy - dodał szybko.

- Wiem, wiem. - Poklepała go po ramieniu. - Uważaj na drodze. Korki w Salchester są prawie takie same jak w Edynburgu, a to już coś.

Uśmiechnięta opuściła pokój Teda, lecz jej uśmiech natychmiast zgasł na widok Mike'a stojącego w drzwiach gabinetu z ponurą miną. Nie może mi zapomnieć, że to ja dostałam tę pracę.

- Dobry wieczór - pozdrowiła go jakby nigdy nic.

- Naprawdę jest taki dobry? - zapytał cierpko.

- Jeżeli o mnie chodzi, tak.

- Właśnie widzę.

Nie wytrzymała.

- Naprawdę cię nie rozumiem. Jesteś tu jedyną osobą, która okazuje mi wyraźną niechęć. To nie moja wina, że dostałam pracę, o którą ubiegał się twój przyjaciel, więc proszę, daj mi spokój.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Nie mogę zaprzeczyć, że wolałbym tu widzieć Davida Lewisa - wycedził wreszcie. - On na pewno nie biegałby za szefem jak mały piesek. Chociaż może ty po prostu nie wiesz, że Burnley jest żonaty.

Tego było już zbyt wiele nawet dla Yony.

- Dziękuję za informację, ale tak się składa, że doskonale o tym wiem - rzuciła ze złością. - Odwiedziłam go w domu i poznałam jego żonę. Oboje byli dla mnie niezwykle mili, czego nie można powiedzieć o pewnych osobach, z którymi mam nieszczęście pracować!

Ze zdenerwowania ominęła właściwe schody i musiała wracać na oddział okrężną drogą.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Na pani miejscu wziąłbym makaron - poradził Yonie kierownik bufetu. - Omlet, jest, krótko mówiąc, taki sobie.

Yona skorzystała z dobrej rady. Wzięła również jabłko i obowiązkowy kubek kawy, i usiadła przy stoliku pod ścianą. Po drugiej stronie sali dostrzegła Mike'a, czarującego właśnie dwie pielęgniarki z oddziału reumatologicznego.

Po raz pierwszy miała spędzić w pracy cały weekend. Minął już prawie tydzień od starcia z Mikiem, a nie stało się nic, co mogłoby poprawić ich stosunki. Yona była jedyną osobą, którą traktował nieuprzejmie, i inni pracownicy kliniki zaczęli już zwracać na to uwagę.

Ted powiedział, że nie rozumie, dlaczego tak się dzieje. Sharon Lee oświadczyła, że doktor Preston zawsze był przeciwny zatrudnianiu kobiet, zwłaszcza urodziwych, na odpowiedzialnych stanowiskach. Charlie Price postawił natomiast tezę, że Mike po prostu zakochał się w Yonie.

- Możesz się śmiać - powiedział jej - ale ja wiem, co mówię. On cały czas na ciebie patrzy, kiedy myśli, że nikt nie widzi.

- Nawet jeśli tak, to tylko po to, żeby mnie przyłapać na jakimś błędzie. Nie może mi wybaczyć, że to mnie wybrano.

Ta sytuacja bardzo ją dręczyła. Mike ma taki piękny uśmiech... Dlaczego nigdy się do niej nie uśmiecha? Gdyby tak go uwieść, a potem rzucić, pomyślała w pewnej chwili. Nie była

jednak zdolna do czegoś takiego, a ponadto nie wiedziała, czy miałyby szanse.

Od stolika Mike'a dobiegał chichot pielęgniarek i Yona poczuła się nagle strasznie samotna. Na dźwięk pagera wstała i skierowała się w stronę drzwi. Przez chwilę czuła na sobie jego wzrok, lecz gdy się obejrzała, Mike znowu śmiał się i żartował z dziewczętami. Nie zmusi mnie do odejścia z tego szpitala, postanowiła. Zostanę, zostanę mu na złość.

Kiedy zeszła do ambulatorium, natychmiast przestała myśleć o Mike'u. Z karetki wynoszono właśnie nieprzytomną kobietę o sinej twarzy, z trudem łapiącą oddech.

- Szybko! Podajcie jej tlen!

Dopiero po dziesięciu minutach oddech pacjentki zaczął się normalizować i można było przewieźć ją na oddział.

- Co to znaczy, że nie ma wolnych łóżek? - rzuciła Yona pielęgniarce, informującej ją o braku miejsc. - Pacjentka wymaga przynajmniej tygodniowej hospitalizacji. Sama to załatwię. - Natychmiast sięgnęła po telefon.

Jeden z sanitariuszy otaksował ją wzrokiem.

- Ma niezłą figurę - rzekł z uznaniem.

- I jeszcze lepiej poukładane w głowie - zauważył młody praktykant. - Lepiej rób, co ci każe.

Następne wezwanie dotyczyło mniej dramatycznego przypadku; starsza kobieta na oddziale ortopedii dostała zapalenia płuc. Trzy dni wcześniej była operowana.

- Nie rozumiem, jak to się stało. - Adeptka szkoły pielęgniarskiej czuwająca przy jej łóżku nie kryła niepokoju. - Siedziałam przy niej cały czas. Nie zauważyłam żadnych objawów.

- Nie mogłaś przewidzieć wszystkiego - uspokoiła ją Yona. - Zaraz się tym zajmę.

Kiedy skończyła badać pacjentkę, dziewczyna odetchnęła z ulgą.

- Bardzo przepraszam, że panią doktor niepokoiłam, ale wszyscy pozostali lekarze są w sali operacyjnej.

Yona uśmiechnęła się do niej; dawno już nie widziała kogoś tak przejętego swoją rolą.

- Postąpiłaś słusznie, właśnie tak należało się zachować. Dziewczyna zarumieniła się z radości.

- Dziękuję pani. Tak bardzo przestraszył mnie jej kaszel, bałam się, że się udusi. Zrobić pani herbatę? - zmieniła nagle temat.

- To najlepsza propozycja, jaką ostatnio słyszałam. - Yona z przyjemnością obserwowała zapał młodzieńkiej pielęgniarki.

Dziewczyna zniknęła w kuchence. W tej samej chwili na korytarzu rozległy się czyjeś kroki i w drzwiach stanął Mike Preston w błękitnym stroju chirurga.

- Co tutaj robisz? - zapytał bez wstępów.

- Zostałam wezwana do twojej pacjentki, Ady White. Stwierdzono początki zapalenia płuc. Przepisałam jej antybiotyk. Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu - dodała pewniejszym nieco tonem.

- Dlaczego wezwano akurat ciebie? - zapytał, jakby nie dosłyszał ostatniego zdania.

Yona zmarszczyła brwi.

- Ponieważ wszyscy inni lekarze są w sali operacyjnej.

- Sam bym to zrobił po skończonym zabiegu. Asystentka profesora nie powinna się zajmować tak błahymi sprawami - zauważył z przekąsem.

- Oboje dobrze o tym wiemy - odparła spokojnie - ale czu-

wająca przy chorej pielęgniarka bardzo się przestraszyła. Jeżeli uważasz, że postąpiła źle, wzywając mnie, możesz ją przenieść na inny oddział.

- Wiesz dobrze, że tak nie postąpię. - W dalszym ciągu wyglądał na zirytowanego. - Zrobiła to dla dobra pacjentki.

- Tak samo jak ja - zauważyła Yona.

Młodziutka siostra wniosła właśnie dwa kubki herbaty.

- Pomyślałam, że może pan też zechce się napić - powiedziała, podając jeden kubek Mike'owi.

- Dziękuję ci, Lindo. - Jego głos był teraz zupełnie inny.

- To twój wielki dzień, prawda?

- Tak, ale na razie nic specjalnego się nie wydarzyło. Pani White...

- Wszystko w porządku. Doktor MacFarlane już mi powiedziała. W takim stanie pacjentki można się było tego spodziewać. Czy jest coś jeszcze?

- Nie, panie doktorze. - Przerwał jej dźwięk pagera. - Przepraszam, ale mnie wzywają.

Mike zwrócił się w stronę Yony.

- Napijesz się herbaty? - zapytał niechętnym tonem.

- Skoro mnie zaproszono... - odparła chłodno.

Gdy w milczeniu podsunął jej kubek, podziękowała mu ruchem głowy. Nie spodziewała się, że Mike teraz zacznie mówić o tamtej sprawie.

- Przyznaję, że wolałem, żeby David Lewis dostał tę pracę - zaczął z powagą - ale stało się inaczej. Ted mówi, że idzie ci tu całkiem nieźle...

- Całkiem nieźle? - powtórzyła jak echo.

- Więc pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli skończymy z tą wzajemną niechęcią. Proponuję zwieszenie broni.

- Sama bym tego lepiej nie ujęła - zgodziła się uprzejmie -ale...

- Nic nie mów - przerwał jej. - To bez sensu.

- Skoro tak uważasz. - Odstawiła pusty kubek i z obojętnym uśmiechem wyszła z sali.

- Jak ci minął weekend? - zapytał Ted w poniedziałek rano.

- Całkiem spokojnie - odparła. - Nie miałam dużo pracy.

- Urwała na chwilę. - Zgadnij, kogo przyjechałam wczoraj na oddział.

- No, kogo? - zaciekał się.

- Naszą szanowną panią dyrektor, podporę szpitalnej administracji. Przyszła do przychodni ze zwichniętym obojczykiem i zemdląła przy wyjściu. Siostra Evans zarządziła hospitalizację; nie można ryzykować tak cennego zdrowia.

- Uważaj, nie mów tak głośno - upomniął ją z uśmiechem profesor. - A co jej się właściwie stało?

- Od dłuższego czasu czuła się niedobrze, gorączkowała, miała silne bóle stawów.

Ted zrozumiał, do czego zmierza.

- Podejrzewasz, że to coś więcej niż reumatyzm...

- Tak. Pobrałam jej krew. Morfologia potwierdziła moje przypuszczenia. Ma bardzo dużo leukocytów i naruszony układ odpornościowy, w takiej sytuacji to może być wszystko.

- Dlaczego najpierw nie poszła do internisty?

- Była u swojego lekarza, ale niewiele jej pomógł. Większość objawów wystąpiła zresztą dopiero później.

- A jak zareagowała na wiadomość, że może być poważnie chora?

- Wolałam poczekać na ciebie i na wyniki wszystkich ba-

dań. Nie wykluczam, że pani dyrektor z ulgą przyjmie wiadomość, że może sobie trochę odpocząć.

- A i nam może to wyjść na dobre - westchnął Ted. -
Chodźmy do niej.

Yona spojrzała na niego przeproszająco.

- Niestety, nie mogę, mam zajęcia ze studentami pierwszego roku. Chciałam ci tylko zdać raport.

- W takim razie dziękuję - powiedział i dodał żartobliwie:
- A nie męcz ich tam zbytnio.

- Nie ma obawy. Czy Sharon powiedziała ci, ilu pacjentów jeszcze dzisiaj mamy?

- Owszem. Powiedziała mi też, że pod koniec tygodnia dostaniesz klucze do nowego mieszkania. Cieszysz się?

- I to jak! - zawołała na odchodnym Yona.
Na korytarzu omal nie zderzyła się z Mikiem.

- Widzę, że bardzo się spieszysz - zauważył, podtrzymując ją za ramiona.

- Tak. Za chwilę mam zajęcia - wyjaśniła.

- W takim razie idź. - Przepuścił ją przodem.

Yona spojrzała na niego. Jeszcze kilka dni temu zachowywał się wobec niej chłodno, niemal grubiańsko, a teraz... Chociaż ta wymuszona grzeczność też nie była tym, czego oczekiwała. Ale czy w ogóle czegoś od niego oczekiwała?

Przez kilka następnych dni Yonę zaprzętały inne sprawy. Zbliżał się moment przeprowadzki. Ted zaproponował jej, żeby wzięła sobie dwa dni wolnego, a jego żona zaofiarowała pomoc przy zakupach.

- To bardzo rozsądne, że chcesz umeblować mieszkanie, zanim się wprowadzisz - zauważyła Meg, kiedy po męczącym dniu odpoczywały w kawiarni.

- Nigdy bym sobie nie poradziła bez twojej pomocy - odparła z wdzięcznością Yona. - A teraz muszę urządzić obławienie. Myślisz, że pod koniec przyszłego tygodnia nie będzie za wcześnie?

- Naturalnie, że nie. Gdybyś urządziła je później, ludzie zapomnieliby, z jakiej to okazji.

- Jak zwykle masz rację.

- Naprawdę jestem tutaj już od miesiąca? - wykrzyknęła ze zdumieniem Yona. - Nie do wiary!

- Tak szybko minął ci ten czas? - odpowiedział Ted pytaniem.

- Właściwie nie. Zobaczmy... Pierwszy weekend spędziłam u was, następny w Liverpoolu na sympozjum, tydzień później miałam sobotni dyżur, a ostatnio robiłam z Meg zakupy. Zgadza się, to już cztery tygodnie.

- Chyba nie żałujesz, że tu jesteś? - zapytał z niepokojem profesor.

- Naturalnie, że nie. Tylko czas tak strasznie szybko płynie...

Nie dokończyła, bo do gabinetu wtargnął Mike i natychmiast przeszedł do rzeczy.

- Ilu pacjentów dzisiaj mamy?

- Pięciu - odparł Ted.

- Sześciu - odezwała się w tym samym momencie Yona.

- Nie, pięciu - poprawiła się po chwili. - Nigdy nie umiałam liczyć - usprawiedliwiła się.

- W takim razie dobrze, że nie pracujesz z Mikiem. Na ortopedii liczenie bardzo się przydaje. Te wszystkie palce u rąk i nóg... - roześmiał się profesor. Podniósł z biurka pierwszą

teczkę. - Młoda dziewczyna, dwadzieścia pięć lat, od dwunastu lat cierpi na artretyzm. Ostatnio zaręczyła się i bardzo jej zależy, żeby do ślubu nie iść o kulach. Zalecana proteza stawu biodrowego.

Wbrew obawom Yony Mike nie zareagował sprzeciwem.

- Wstawiałem ostatnio endoprotezę trzydziestoletniemu mężczyźnie - powiedział - i przyjęła się bardzo dobrze. W tym przypadku też możemy spróbować.

Pacjentka okazała się ładną blondynką o niebieskich oczach. Yona ze smutkiem spojrzała na jej zniekształconą nogę w ortopedycznym bucie i zacerwienione, powykęcane dłonie.

- Jak zwykle bardzo ładnie dzisiaj wyglądasz, Karen - przywitał ją Ted. - Widzę, że masz nowy naszyjnik.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Naprawdę, zauważył pan? Dostałam od Roya, zamiast pierścionka zaręczynowego. Na takich rękach jak moje nie można nosić pierścionków.

- Masz za to cudowne włosy - powiedziała Yona z podziwem. - Musisz dać mi adres swojego fryzjera.

- Nie ma sprawy - uśmiechnęła się Karen - czesze mnie moja mama. Ma zakład fryzjerski przy centrum handlowym.

- Dobrze, dziewczęta, skoro już załatwiłyście swoje sprawy, możemy przejść do rzeczy - oznajmił Mike z uśmiechem.

Delikatnie zbadał Karen, następnie usiadł przy niej i spokojnym głosem zaczął tłumaczyć dalszy tok postępowania. Teraz wstawił się plastikową protezę, a po kilkunastu latach trzeba będzie zrobić kolejny zabieg, bardziej skomplikowany i ryzykowny.

Karen potrząsnęła złotymi lokami.

- Rozumiem, panie doktorze, ale wtedy będę miała już czterdziestkę i najlepsze lata życia za sobą.

- Ale mnie podsumowała... - zauważył melancholijnie Ted po wyjściu pacjentki.

- A mnie do czterdziestki zostało już tylko pięć lat - dodał smętnie Mike.

- Podobno życie zaczyna się po czterdziestce - z entuzjazmem oświadczyła Yona. -Nie mogę się już doczekać.

Mike spojrział na nią uważnie.

- Nie chcę cię martwić, ale chyba będziesz musiała jeszcze bardzo długo czekać - powiedział głosem tak zupełnie pozbawionym emocji, że z trudem można się było w jego wypowiedzi dopatrzeć komplementu.

Yona nie zdążyła zareagować, bo do gabinetu wsunęła głowę pielęgniarka.

- Doktor Price usiłował się z panią skontaktować - zwróciła się do Yony. - Jedna z tych nowych pacjentek właśnie straciła przytomność.

Yona poderwała się i po chwili spieszyła labiryntem korytarzy łączących przychodnię z oddziałami szpitalnymi.

Po dziesięciu minutach mogła już sformułować wstępną diagnozę.

- Prawdopodobnie zapaść cukrzycowa. Proszę historię choroby pacjentki.

Siostra Evans zrobiła grobową minę.

- W dokumentacji nie ma historii choroby pacjentki i wydaje mi się, że wiem, czyja to „zasługa”.

Jej głos nie wróżył nic dobrego nieszczęsnemu Chrisowi.

Yona postanowiła jakoś załagodzić sytuację.

- Właściwie w takim przypadku historia choroby nie jest konieczna. Nieraz dopiero zapaść jest pierwszym sygnałem, że z poziomem cukru jest coś nie w porządku.

Nawet dla niej samej zabrzmiało to mało prawdopodobnie, ale usiłowała ratować kolegę.

Spędziła na oddziale sporo czasu i kiedy wróciła do przychodni, pacjentów już nie było. Złożyła szefowi raport ze swoich ostatnich poczynań, a on przekazał jej wiadomość od doktora Prestona.

- Mike kazał ci podziękować za zaproszenie do nowego mieszkania, ale w przyszłym tygodniu ma dyżur telefoniczny i chyba nie będzie mógł przyjść.

Właśnie tego się spodziewała; zaprosiła go tylko dlatego, że zapraszała wszystkich kolegów i nie mogła go pominąć.

- Zresztą bardzo się zdziwił, że kupiłaś mieszkanie w tym samym domu co on - dorzucił Ted.

Yona zamrugała powiekami.

- Co takiego?

Nie miała o tym pojęcia. Nie znała adresu Mike'a, liścik zostawiła mu w pokoju lekarskim.

- Jak widzę, dla ciebie to też niespodzianka.

- Tak. Gdybym... - Urwała, nie chcąc informować szefa, do jakiego stopnia obecność doktora Prestona w tym samym domu jest dla niej krepująca.

Chyba to jednak przesada: mogą przecież wcale się nie widywać. Mike całe dni spędza w pracy, ona też, a do tego w tak wielkim budynku jest kilka osobnych wind i można będzie unikać spotkania.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli w piątek znowu wezmę wolny dzień? - zapytała szybko Teda, żeby przerwać niezręczną ciszę i pokryć zmieszanie.

- Nic a nic. Wiem, że przeprowadzka to straszna rzecz - odparł Ted, nieco zaintrygowany dziwnym tonem jej głosu.

- Może byś już przestała tak się miotać - fuknęła Nonie Burke, kiedy Yona po raz trzeci zaczęła przecierać kieliszki.

Nonie nie tylko była powszechnie cenionym fachowcem w swojej branży, nie tylko знаła wszystkie szpitalne ploteczki, ale też potrafiła jak nikt organizować przyjęcia. To ona знаła najlepszą firmę catenngową w mieście i to ona wiedziała, gdzie kupić dobre i niezbyt drogie wina.

Tego wieczora zjawiała się u Yony prawie godzinę wcześniej, żeby wszystkiego dopilnować, mimo to Yona „miotła się”. Nie mogła znaleźć sobie miejsca i dobrze wiedziała, dlaczego. Fakt ten tylko dodatkowo ją denerwował. Próbowала ją coś się uspokoić, powtarzała sobie, że jest dorosłą kobietą na stanowisku i nie może się zachowywać jak nastolatka tylko dlatego, że lada chwila może do niej zajrzeć jeden z sąsiadów, z którym przypadkiem również pracuje. Jednak perswazje te nie pomagały, a pierwszy dzwonek wprowadził ją w stan bliski omdlenia.

Na szczęście był to tylko profesor z żoną. Meg widziała już nowe mieszkanie Yony, ale Ted musiał wetknąć nos w każdy kąt. Krążył po pokojach z kieliszkiem w dłoni, podczas gdy jego żona wymieniała z Nonie najnowsze ploteczki.

Nie spodziewano się tłumu gości; Yona przebywała w Salchester dopiero od kilku tygodni i nie nawiązała jeszcze zbyt wielu przyjaźni. Zaprosiła tylko kolegów z pracy w towarzystwie partnerów. Nonie akurat nie miała nikogo, więc przyszła sama, podobnie jak najbliższy sąsiad Yony, Gil Salvesen, wesoły i gadatliwy producent telewizyjny.

Jedynie siostra Evans nie przyjęła zaproszenia.

Przyjęcie miało się rozpocząć o ósmej obowiązkowymi drinkami, później przewidziano zimny bufet. Około dziewiątej, nie

chcąc dłużej zwlekać, Yona zaprosiła gości do stołu, nie zważając na nieobecność Gila i Mike'a.

Ten ostatni zjawił się w porze deseru. Przyszedł bez towarzysztwa, postawił butelkę na stoliku w korytarzu i zapowiedział, że wpadł tylko na chwilę. Uważnie rozejrzał się po salonie, do którego go wprowadzono.

- Muszę przyznać, że bardzo tu u ciebie ładnie - oznajmił takim tonem, jakby spodziewał się zupełnie czegoś innego.

Yona ze stoickim spokojem przyjęła jego komplement.

- Przykro mi, że musiałeś przyjść sam - mruknęła.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Nie bardzo rozumiem.

- Na zaproszeniu napisałam przecież „w towarzystwie”.

Myślałam, że przyjdiesz z żoną albo z przyjaciółką.

- Nie mam nikogo.

Ujęła go pod rękę gestem dobrej gospodyni.

- Chyba znasz tutaj wszystkich.

- Raczej tak. Zadałaś sobie wiele trudu - dodał, obrzucając wzrokiem obficie zastawiony stół.

Nie uważała za stosowne wyjaśniać mu, że wszystkie potrawy dostarczyła specjalna firma. W tej samej chwili nadszedł Gil, a ponieważ znał tylko Mike'a, rozpoczęła się ogólna prezentacja. Nonie natychmiast zaopiekowała się ostatnim gościem.

- Ładnie razem wyglądają - rzekł Mike, nieoczekiwanie pojawiając się obok Yony.

- Tak - odparła - w pewnym sensie są nawet do siebie podobni. Oboje tacy otwarci, życzliwi i pełni życia.

Przez chwilę miała wrażenie, że znowu go uraziła, zupełnie jakby mówiła to, żeby go krytykować.

- Przepraszam - powiedziała szybko - chyba najwyższy czas podać kawę.

- A ja muszę już iść - oświadczył Mike, ale zamiast do drzwi wyjściowych, poszedł za nią do kuchni.

- Milo, że wpadłeś mimo dyżuru telefonicznego i dziękuję za wino. - Postanowiła trzymać fason do końca.

- Nieważne. - Mike strzepnął palcami i nagle dodał: - Jak ci się u nas pracuje?

- Bardzo dobrze - odparła zaskoczona.

- Nie tęsknisz za domem?

- Nie bardzo mam czas, a dlaczego pytasz?

- Wiem od Meg, że nikogo tu nie znasz.

- To prawda. - Yona przez chwilę się namyślała. - Ale przyjechałam tu, żeby pracować, i to jest najważniejsze.

- Najważniejsza jest dla ciebie praca? - W jego głosie wy czuła dezaprobatę.

- Czy to źle?

- Nie, ale większość kobiet ma w życiu inne priorytety.

Ciekawe, dokąd ich zaprowadzi podobna rozmowa...

- To chyba zależy od pracy, jaką wykonują. - Yona czuła, że powinna się bronić. - Praca lekarza to nie to samo co praca na pół etatu w sklepie albo w biurze, żeby sobie dorobić. Praca lekarza pochłania człowieka całkowicie. Mężczyźni niesłusznie myślą, że tylko oni mogą się realizować w pracy.

Mike wyprostował się.

- Ja nie mam nic przeciwko kobietom w naszym zawodzie.

Yona uniosła brwi.

- Naprawdę? W takim razie, źle mnie poinformowano.

- To dlatego byłeś do mnie tak wrogo nastawiona - stwierdził, jakby dokonał ważnego odkrycia.

- Ja, wrogo nastawiona? To chyba raczej ty... Twojego przyjaciela pozbawiono podobno przeze mnie pracy.

Wbrew jej obawom, Mike wcale się nie zdenerwował.

- Myślałem, że to już sobie wyjaśniliśmy - powiedział spokojnym głosem. - Zapytałem po prostu, jak ci się pracuje i czy nie tęsknisz za domem, a ty mi w odpowiedzi robisz wykład o równouprawnieniu kobiet. Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, i nie mam pojęcia, dlaczego wszyscy uważają, że jesteś urocza.

Zrobił w tył zwrot i w progu kuchni wpadł na Meg. Mruknął coś o dyżurze i szybko się pożegnał.

- Co mu się stało? - W oczach Meg zabłysło podniecenie.

- Nie mam pojęcia. Strasznie tajemniczy mężczyzna.

- Mike? - Meg nie posiadała się ze zdumienia. - Przecież to najbardziej prostolinijny człowiek pod słońcem!

- Wierzę ci na słowo, chociaż ja jakoś tego nie zauważyłam. A teraz róbmy, co do nas należy, i podajmy gościom kawę!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jeśli dobrze pamiętam, w najbliższy weekend masz dyżur pod telefonem.

Oblewanie mieszkania Yony należało już do przeszłości. Podążała teraz z Tedem na tygodniowy czwartkowy obchód.

- Zamieniłam się, będę dyżurować w przyszłym tygodniu. Profesor wyraźnie się ucieszył.

- Cudownie! W takim razie wpadnij do nas w niedzielę. Siostrzenica Meg zdaje w tym roku na studia i nie może się zdecydować, czy iść na wydział lekarski, czy na stomatologię. Pomożesz jej podjąć decyzję.

Yona musiała odmówić.

- Bardzo chętnie, ale Gil Salvesen chce mi pokazać jezioro Windermere.

- Mam nadzieję, że nic więcej - mruknął do siebie Ted.

Pani Kavanagh po kuracji kortyzonowej i serii zastrzyków z żelaza odzyskała już siły i mogła iść do domu.

Podeszli do następnego łóżka.

- Pani Baker też chce od nas uciekać - oświadczyła siostra Evans.

- Nie ma mowy - obruszył się Ted. - Kręgi szyjne jeszcze nie osiadły i pacjentka musi być całkowicie unieruchomiona.

Pielęgniarka spojrzała na niego spod oka.

- Postanowiła wypisać się na własne żądanie - wycedziła.

Profesor nie krył zdumienia.

- A to dlaczego?
- Mówi, że zwariuje od chrapania pani Jacobson.
- Może by przenieść gdzieś panią Jacobson, skoro jej chrapanie przeszkadza innym chorym - poradził Ted.

Siostra Evans nie doceniła jego pomysłowości.

- Jej chrapanie przeszkadza tylko pani Baker.
- Więc przenieśmy panią Baker. - W głosie Teda zabrzmiała irytacja. - Siostrzo, to należy do pielęgniarek.

Yona nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie.

- Pani Baker tak łatwo nie ustąpi...
- Ja też nie - uciął Ted ostro.

W końcu jednak pani Baker dała się przekonać, że zmiana pokoju jest jedynym sposobem uniknięcia nocnych koncertów.

Wkrótce profesor i jego asystentka dotarli do łóżka, na którym spoczywała przedstawicielka szpitalnej administracji. Dotąd przebywała w pokoju sama i z niezadowolaniem przyjęła wiadomość, że niebawem dostanie koleżankę.

- Myślałam, że moje stanowisko i...

Ted uśmiechnął się niewinnie i przerwał jej ruchem dłoni.

- Mam dla pani dobrą nowinę. Jutro może pani wracać do domu, a może nawet już dzisiaj.

Pani dyrektor nie wyglądała na zachwyconą.

- Tak szybko? Myślałam, że zostanę do wtorku. Chciałabym, żeby mi spokojnie skończyli remont w kuchni.
- Znakomicie pomyślane - szepnął Ted wprost w ucho Yony. - To się nazywa organizacja. - Głośno wyraził się jednak znacznie bardziej dyplomatycznie: - Postawiliśmy już diagnozę, ustaliliśmy dawkowanie leków i w pani własnym interesie zamierzamy wypisać panią do domu. Rekonwalescencja to bar-

dzo ważny etap terapii, zwłaszcza w przypadku kogoś, kogo czeka odpowiedzialna praca.

- A czy można uznać, że moja choroba jest chorobą zawodową? - dociekała pani dyrektor.

- Przydałoby się jakieś odszkodowanko... - wyszeptał na boku Charlie Price.

- W żadnym razie - zaprzeczył Ted i rozpoczął wykład na temat przyczyn powstania zespołu obniżonej odporności, specjalny nacisk kładąc na przewlekłość schorzenia, którego pierwsze objawy dają się zwykle zauważyć dopiero po latach.

- Można zatem powiedzieć, że wypadek z obojczykiem to było szczęście w nieszczęściu. Dzięki temu została pani gruntownie przebadana - zakończył.

Pani Starkey, rozczarowana i zniechęcona, dała wreszcie za wygraną. Charlie pochylił się ku Yonie.

- Jeśli tak wszyscy będą zawracać głowę, to nigdy nie skończymy tego obchodu.

- Strasznie jesteś niecierpliwy...

- Stres przed egzaminem - wyjaśnił jej z westchnieniem.

- Jutro zdaję specjalizację, zapomniałaś?

- Prawdę mówiąc, tak, ale jestem pewna, że pójdziesz ci wspólnie. Już trzymam kciuki.

- Zdążyłaś już zbadać pacjenta, którego rano przewieziono do nas z interny? - spytał ją Ted.

- Tak - odparła z namysłem - ale nie jestem pewna, czy to rzeczywiście choroba reumatyczna.

- Przekonamy się poznawszy wyniki badań. A jakich, panie kolego? - profesor niespodziewanie skierował pytanie do praktykanta.

Chris wiele się nauczył przez ostatnie sześć tygodni.

- Odpowiednich - odparł bez wahania. - Takich, jakie się zwykle robi w podobnych przypadkach.

Profesor westchnął, a potem nagle się uśmiechnął.

- Będzie z pana lekarz, kolego.

Kiedy dzień pracy dobiegł końca, Yona przysiadła w ambulatorium, by przed wyjściem uporządkować jeszcze papiery.

- Może mnie pani przyjąć, pani doktor?

Spojrzała w kierunku, skąd dobiegał głos.

- Co ty tutaj robisz? - krzyknęła zdumiona na widok Gila.

- Zamierzam się zabrać z tobą do miasta - oświadczył.

- Nie wolno ci tu wchodzić, rozumiesz? Jak cię wpuścili?

Gil skromnie spuścił oczy.

- Powiedziałem, że jestem twoim kochankiem.

Yona nie mogła się nie roześmiać.

- Wyobrażam sobie, że ich to zainteresowało!

- Zzielenieli z zazdrości. Długo tu zamierzasz siedzieć?

- Jakies pięć minut. Zabiorę cię, ale mi przyrzeknij, że już nigdy nie zrobisz czegoś podobnego!

Gil koniecznie chciał wiedzieć dlaczego.

- Bo nie można tu przyjmować wizyt mężczyzn - wyjaśniła.

- Zupełnie jak w więzieniu - podsumował. - Ale dobra, dla ciebie zrobię wszystko.

Yona szybko spakowała rzeczy i wyprowadziła Gila z budynku.

- Jesteś kawał wariata.

- Ale mnie lubisz.

Wyszli na parking i natychmiast spotkali Mike'a Prestona; stał z innym lekarzem niedaleko samochodu Yony.

- Udawaj, że go nie widzisz! - Yona popchnęła Gila, sama nie wiedząc, dlaczego tak się zachowuje.

Gil nie zamierzał jej słuchać.

- Ja się go nie boję. Cześć, Mike!

Mike spojrział na nich z niezadowoleniem. Yona wsiadła do samochodu i próbowała pociągnąć za sobą Gila.

- Jedziemy!

Napotkała stanowczy opór.

- Widzę, że się go boisz. Musisz zwalczyć ten śmieszny strach. A może ty się w nim bujasz?

- Nie bądź śmieszny! - sarknęła Yona.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego. - Gil był wyraźnie rozbawiony. - Tylko że nasz Mike jest już zajęty. Nonie mi powiedziała.

- Nonie to straszna plotkara!

Gwałtownie wciągnęła go do środka, nacisnęła gaz i z piśkiem opon wystartowała z parkingu. Niczym rajdowiec wzięła zakręt, a Gil w popłochu zaczął zapinać pasy.

- Spokojnie, ślubu jeszcze nie wziął...

Yona nawet na niego nie spojrzała.

- Nie gadaj tyle. Jak będę chciała, sama cię poproszę o radę - syknęła przez zęby. - A teraz zamknij się i daj mi się skupić!

Następnego dnia rano, ledwo zjawiała się w szpitalu, podeszła do niej oddziałowa pielęgniarka.

- Siostra Evans prosi panią do siebie, pani doktor.

- A o co chodzi?

- Z siostrą Evans nigdy nie wiadomo.

Yona doskonale to wiedziała; wiedziała również, że wzywają nie lekarzy do siebie przez przełożoną pielęgniarkę nie jest

zwykłą szpitalną praktyką. Postanowiła dać siostrze Evans lekcję pokory. Miała za sobą koszmarną noc, spędzoną na rozpałmiętywaniu sceny na parkingu. Nie była w stanie pojąć, dlaczego wpadła w panikę na widok Mike'a i zrobiła z siebie wido-wisko. Nic dziwnego, że Gil się ubawił.

Na korytarzu spotkała Chrisa zajętego zbieraniem próbek.

- Jak się masz? - rzuciła mu przyjaźnie.
- Miałbym się lepiej, gdyby siostra Evans przydzieliła mi jakieś bardziej odpowiedzialne zadanie.

Przydzielanie zadań młodym lekarzom odbywającym szpi-talne praktyki też nie należało do obowiązków siostry przeło-żonej.

- A co ci każe robić?
- Pobierać krew, pomagać pielęgniarce kąpać chorych...

O to wszystko mogła go prosić, ale nie rozkazywać. Yona poklepała go po ramieniu.

- Pomogę ci - oświadczyła - a jeśli siostra Evans znowu ci coś takiego każe robić, odeślij ją do mnie.

Pacjentki były zachwycone, że tego dnia krew pobiera im sama doktor MacFarlane.

- Jak pani to szybko robi! I jak zręcznie!
- Lata praktyki - uśmiechnęła się do nich Yona. - Lata pra-ktyki, jak mawiał Drakula.

Nie mogła jednak dłużej zwlekać i musiała stawić czoło siostrze Evans. Ta bez słowa podsunęła jej skarbonkę.

- Zbiórka na prezent dla profesora i jego żony - wyjaśniła.
- Niedługo ich srebrne wesele.
- Przecież to dopiero za sześć tygodni. - Yona sięgnęła do kieszeni po portmonetkę i wyjęła dziesięciofuntowy banknot.

Siostra niechętnie odsunęła skarbonkę.

- To za dużo, jest pani tutaj nowa.
- Nie szkodzi. Oboje od początku byli dla mnie dobrzy, nie wiem, co bym zrobiła bez ich pomocy.

Siostra spojrzała na nią wzrokiem bazyliuszka.

- Oni zawsze są bardzo mili dla nowych pracowników - oświadczyła tonem mającym Yonie uzmysłwić, że nie została potraktowana wyjątkowo. - Już tacy są. - Dzwonek telefonu odwrócił jej uwagę od lekarki. - Tak, jest tutaj, zaraz jej powtórzę. - Odłożyła słuchawkę i znowu spojrzała na Yonę. - Dzwoniła sekretarka profesora. Znalazła materiały potrzebne mu na dzisiejszy wykład i prosi, żeby pani po nie wstąpiła.

- Oczywiście, już idę, jeśli...

Siostra władczo skinęła głową.

- Proszę, może pani iść.

Yona odeszła, zastanawiając się w duchu, dlaczego zawsze po rozmowie z tą kobietą czuje się jak zbity pies.

Sekretarka Teda wręczyła jej wspomniane materiały.

- To okropne, co się zdarzyło panu Prestonowi! - dodała.

Yona uniosła brwi.

- Co mu się przytrafiło?
- Wczoraj wieczorem miał wypadek, założyli mu gips.

Wypadek, wczoraj, noga, gips... Yonie zakreśliło się w głowie.

- Rzeczywiście, straszne - bąknęła i odeszła szybkim krokiem, by jak najprędzej ukryć się w swoim gabinecie i spróbować odtworzyć wydarzenia poprzedniego dnia.

Kiedy wpadła w panikę na parkingu, Mike stał bardzo blisko, a ona jak szalona ruszyła do przodu. Przed moment czuła, że po czymś przejeżdża, myślała... Nawet jej do głowy nie przyszło, że... Ale Mike nie upadł, nie zachwiał się nawet! Pewnie kolega go podtrzymał; tak, to musiało wyglądać właśnie tak.

Siłą się powstrzymała, by nie rzucić się do ucieczki. Musi przecież najpierw wszystko opowiedzieć Tedowi, musi się przyznać, że złamała nogę Mike'owi! Oczami wyobraźni widziała już tytuły w gazetach: „Znany ortopeda potrącony przez nieobliczalną koleżankę”, „Szaleńczy rajd lekarki po szpitalnym parkingu”. Czy będzie dochodzenie? Pewnie tak.

Spojrzała na tabliczkę z napisem „Oddział położniczy” i zawróciła. To nie tutaj. Musiała zablądzić. Dopiero trzecia osoba wskazała jej właściwy kierunek. Ted zaczynał już wykład. Gdy Yona położyła przed nim potrzebne materiały, podziękował jej spojrzeniem. Mówił jak zwykle jasno i dowcipnie, lecz ona rozumiała tylko co drugie słowo. Wyobrażała sobie, jak staje przed sądem koleżeńskim...

Gdy wszyscy lekarze opuścili salę, szef podszedł do niej.

- Mam nadzieję, że rozwiałem część twoich wątpliwości.

Nie martw się, ja też cały czas się uczę.

Spojrzała na niego z rozpaczą.

- Jeszcze nic nie wiesz?

- O czym?

- O wypadku... Prestona.

- Co mu się stało?

- Ma zmiądzoną stopę, przez samochód.

- To straszne. Byłaś przy tym?

- Nie, ja... - Yona przesunęła językiem po wargach. - Ja to zrobiłam.

- Co takiego?!

- To byłam ja. Zdenerwował mnie Gil Salvesen swoim nagłym wtargnięciem do mojego gabinetu. Pokłóciliśmy się, a potem Mike spojrzał na mnie tak jakoś... stał tuż obok, ruszyłam z nienacka i... chyba najechałam mu na stopę.

- Jak to „chyba”? - Ted niewiele z tego rozumiał.
 - Myślałam, że coś leżało na parkingu, ale... dziś rano usłyszałam, co się stało. O Boże! -jęknęła i opadła na krzesło.
 - Nie zrobiłaś tego umyślnie? - zapytał Ted.
 - Oczywiście, że nie. Nie przepadamy za sobą, ale nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego.
 - Jesteś pewna, że to właśnie ty?
 - Mike stał obok mojego samochodu. Nagle ruszyłam, a teraz okazało się, że ma zmiążdżoną stopę.
 - Nie ma co! - Ted pokręcił głową. - Ale historia! Masz szczęście, że Mike nie jest mściwy.
 - Jesteś pewien? - W jej głosie zabrzmiało powątpiewanie.
 - Tak, ale w tym przypadku tylko święty przemilczałby całą sprawę. Mam nadzieję, że to rozumiesz.
 - Owszem - westchnęła.
 - Dziś jestem zajęty, ale jutro postaram się z nim porozmawiać.
 - Nie - zaprotestowała. - Nie będę się chować za twoimi plecami. To moja wina i sama z nim porozmawiam.
- Profesor spojrział na nią z aprobatą.
- Potrafisz zachować się z klasą.

Tego dnia Yona nie odważyła się pójść do bufetu. Bała się, że wszyscy będą tam mówili o historii Mike'a. A i jego samego mogłaby spotkać; niewykluczone, że mimo wypadku przyszedł do pracy. Postanowiła to sprawdzić.

- Przykro mi - usłyszała od jego sekretarki. - Doktor Preston miał wypadek i będzie dopiero w poniedziałek. Może mu coś przekazać?

Yona wymamrotała, że to nic pilnego, i szybko wyszła. Wie-

działa, że musi odwiedzić go w domu, ale przedtem trzeba było jakoś przebrnąć przez resztę dnia.

Najpierw miała zajęcia ze studentami. Jej wykład został dobrze przyjęty, ale kiedy zaczęły się pytania, zrozumiała, że wszyscy studenci są tacy sami. Młodzi Anglicy również zadawali pytania zupełnie nie na temat.

- Pani doktor, dlaczego zwierzęta nie chorują na artretyzm?
- To chyba raczej pytanie do weterynarza...

I tak dalej. Dopiero po godzinie Yona znowu mogła powrócić myślami do nogi doktora Prestona.

Szła do Mike'a jak na ścięcie.

Drżącą ręką nacisnęła dzwonek. Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim Mike otworzył drzwi. Miał na sobie wypłowiałe dżinsy. Podciągnięta do kolana nogawka ukazywała gips.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - zapytał po chwili.

Yona z trudem uniosła na niego wzrok.

- Pomyślałam, że muszę... przyjść - wykrztusiła.

Nie krył zdziwienia.

- To taki szkocki zwyczaj? - zapytał.

- Myślę, że Anglicy również przepraszają, jeśli kogoś skrzywdzą. - Czują się fatalnie. Musi wyglądać jak idiotka.

- Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie - mówiła szybko dalej - i mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny.

Wreszcie wyrzuciła to z siebie.

- I to wszystko? - spytał dziwnie łagodnie Mike. - A gdzie kwiaty i rosołek dla chorego?

- Bałam się, że pomyślisz, że chcę cię przekupić.
- Nie tak łatwo mnie przekupić - odparł równie łagodnie.
- Domyślałam się.

Ciekawe, dlaczego jest taki miły...

- Nie wiem, jak się postępuje w podobnym przypadku. -
Rozłożyła bezradnie dłonie. - Gdyby to się stało na drodze
publicznej, ubezpieczenie wypłaciłoby ci...

Mike milczał.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała z rozpaczą.
- Najbardziej ucieszyłby mnie omlet.
- Co takiego?
- Omlet. Na razie nie mogę gotować. Kiedy stoję, boli mnie
noga. - Zanim zdążyła oprzytomnieć, kuśtykał już do kuchni.
- Chodź tutaj! - zawołał.

Weszła i rozejrzała się ciekawie.

- To jest kuchnia - oznajmił Mike z komiczną powagą. -
Nie jest duża, ale wygodna, a lodówka jest pełna żarcia.

Kuchnia była mniej więcej dwa razy większa od jej własnej,
a tak zaopatrzonej lodówki dawno już nie widziała. Mike musiał
być doskonałym gospodarzem albo jakaś zakochana dziewczyna
robiła mu zakupy.

- Więc chcesz omlet?
- Wszystko mi jedno. - Wzruszył ramionami. - Nie jestem
wybredny i umieram z głodu. A teraz zostawiam cię samą. - Już
miał wyjść, kiedy nagle się odwrócił. - Zrób jedzenia na dwie
osoby. Nie zdążysz do domu na kolację.

Yona przez chwilę stała zdezorientowana, nie mogąc
przeniknąć jego intencji. Potem dała sobie spokój i wzięła się
do roboty. Nie ograniczyła się do omletu. Dzięki zapasom
z lodówki błyskawicznie, z wprawą, przygotowała prawdziwą
kolację.

- Gdzie będziemy jedli?
- Jak to gdzie!

W ogromnym salonie było już nakryte dla dwóch osób. Na stolniczku obok stała butelka dobrego burgunda.

- Może być czerwony? - Mike podał jej kieliszek.
- Bardzo dobrze.

Spojrzał na nią nie bez złośliwości.

- A może nie powinnaś pić? Może będziesz jeszcze prowadzić?

Yona skrzywiła się.

- Nawet mi nie przypominaj.
- Szkoda, że tak szybko zapomniałaś...

Wstrząsnęła się.

- Wcale nie zapomniałam, po prostu jesteś taki... wyrozumiały. ...

- Że czujesz się mniej winna?
- Tak, ale to nie znaczy, że mniej żałuję.
- Rozumiem. Tak czy inaczej, zrobiłaś to specjalnie.
- Nie! Naprawdę nie! Dziwne, Ted też mnie o to zapytał.

Pochyliła się nad talerzem, by Mike nie dojrzał wyrazu jej twarzy.

- O co cię zapytał?

Przełknęła ślinę.

- Czy najechałam na ciebie specjalnie - wykrztusiła.
- Poszłaś z tym do Teda? - spytał zaskoczony.
- Oczywiście. - Wzruszyła ramionami. - Wołałam mu powiedzieć sama, zanim się dowie od kogoś innego.

Mike zamyślił się.

- Ciekaw jestem, jak zareagował - mruknął do siebie. - Mówiłaś o tym jeszcze z kimś?

- Nie... Stchórzyłam.
- Przeciwnie, zachowałam się bardzo rozsądnie.

Już miała go zapytać, dlaczego tak sądzi, kiedy Mike nagle zmienił temat.

- Doskonałe są te warzywa i cała reszta. Jeśli ci się znudzą humory przełożonych, możesz otworzyć restaurację. Zrobisz majątek.

- Dziękuję za komplement, ale wolę medycynę.

- Zapomniałem, że myślisz tylko o karierze. - W jego głosie rozpoznała dawny ton.

- Nie myślę tylko o karierze - poprawiła go łagodnie. - Próbuję po prostu dobrze wykonywać swój zawód.

- Wiesz, że Meg Burnley była najlepszą studentką na roku? - powiedział Mike, pozornie bez związku z ich rozmową.

Yona nie kryła zdziwienia.

- Nie, nie wiedziałam. Słyszałam, że razem studiowali, ale myślałam, że Meg mniej zależało na medycynie niż Tedowi i dlatego, kiedy się pobrali, odeszła od zawodu.

- Meg była bardzo zdolna, o wiele zdolniejsza od Teda.

- Mike zapatrzył się przed siebie. - Teraz pracuje od czasu do czasu w ośrodku zdrowia.

Yonie przemknęło przez myśl, że to niewiele jak na kogoś tak wybitnego, ale się nie odezwała.

- Doszła do wniosku, że tak będzie lepiej - ciągnął Mike - dla ich małżeństwa.

Tego nie mogła nie skomentować.

- Zwykle to kobieta się poświęca...

Przez chwilę patrzył na nią milczeniem.

- Spodziewałem się właśnie czegoś takiego - odezwał się po chwili - a ponieważ nie jest to zgodne z moją opinią na ten temat, pozwolę sobie zaproponować kawę zamiast dalszej wymiany zdań.

Podniósł się z trudem i zaczął zbierać talerze ze stołu.

Yona poderwała się z miejsca.

- Ja to zrobię.
- Stale czujesz się winna?

Patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy i znowu miała wrażenie, że czegoś tu nie rozumie.

- Sama nie wiem dlaczego - zaczęła z wahaniem - ale stale mi się zdaje, że sobie ze mnie kpisz.

- Nie śmiałybym! - zaprotestował. - Kpić sobie z takiej niezłomnej i dzielnej niewiasty!

Zabrzmiało to dość komicznie.

- Zachowujesz się nie fair - próbowała się bronić.

Nie odpowiedział; pokuśtykał w stronę kuchni, pchając przed sobą wózek z talerzami, a Yona podażyła za nim.

- Chociaż może jest jeszcze dla ciebie ratunek...

Jego słowa dobiegły ją tak niewyraźnie, że nie była pewna czy dobrze usłyszała. Coraz mniej rozumiała, co się właściwie dzieje. W kuchni Mike otwierał już zmywarę.

- Ja to zrobię, pozwól - zaprotestowała.

Lekko go odsunęła i zaczęła przemywać talerze zimną wodą. Mike spojrział na nią zdziwiony.

- Po co to robisz, przecież i tak pójdą do maszyny?

- To wielka oszczędność filtra, a zajmuje dwie minuty.

Mike pokręcił głową.

- Jesteś bardzo oszczędna.

Nie próbowała wnikać, czy powiedział to serio, czy znowu sobie z niej kpi.

- W moim zawodzie to się przydaje - rzuciła.

- I bardzo wrażliwa...

Yona wzruszyła ramionami.

- Przestań analizować moją osobowość. Gdzie kawa?
- Spokojnie. - Mike sięgnął po kubki. - Nie rób kilku rzeczy naraz. Zajmij się zmywaniem, a ja zrobię kawę.
- Mówiłeś, że boli cię noga, kiedy stoisz - zauważyła z przekąsem.

- Tak samo mnie boli, kiedy siedzę...

Yona niemal siłą wypchnęła go z kuchni, posadziła na kanapie i wetknęła poduszki pod plecy.

- Nogę połóż wyżej - poleciała.
- Nadzwyczajne, sam bym na to nie wpadł.

Znowu sobie z niej żartował, ale postanowiła tego nie zauważać.

- Jak wszyscy lekarze, nie umiesz leczyć samego siebie. Mike rozsiadł się wygodnie.

- Byłabyś cudowną pielęgniarzką - rzekł rozmarzonym głosem.

- Od początku dawałeś mi to do zrozumienia.

Spojrzał na nią spod oka.

- Pielęgniarstwo to wymarzony zawód dla kobiety.

Teraz nie ulega wątpliwości, że sprawdza jej reakcję.

- To dlaczego ostatnio wykonuje go tyłu mężczyźni? - rzuciła retorycznie i poszła do kuchni.

Kiedy wróciła z tacą, Mike wrócił do tematu.

- Dla równowagi - oświadczył.

- Jak to?

- Mężczyźni dlatego idą do szkół pielęgniarских, że kobiety okupują medycynę.

Przykucnęła przy małym stoliku i spojrzeli sobie w oczy.

- Nie wierzysz w równouprawnienie - stwierdziła.

- To trudne zagadnienie, nie można go skwitować jednym

„tak" lub „nie" - oświadczył mentorskim tonem i już miał wygłosić wykład, kiedy nagle im przerwano.

Do salonu wpadła dziewczyna. Była bardzo blada, na ciemnych długich włosach miała przepaskę. Gniewnym spojrzeniem obrzuciła rozwalonego na kanapie Mike'a i przykucniętą nad stolikiem Yonę.

- Miałaś zaraz po lekcjach iść prosto do domu. - W głosie Mike'a nie było śladu zdziwienia.

Dziewczyna zmrużyła oczy.

- Dowiedziałam się o wypadku i poprosiłam Clare, żeby została z ojcem.

Mike, nie śpiesząc się, dokonał prezentacji.

- To doktor MacFarlane, która jest bardzo miła i świetnie gotuje, a to moja stara przyjaciółka, Fran Melling.

Fran posłała „swojemu starymu przyjacielowi" spojrzenie zdolne go zasztyletować.

- Bardzo mi miło - rzekły niemal równocześnie obie panie. Fran przeniosła wzrok na Yonę.

- Pani jest nowa? Mike mi nie mówił...

- Nie tak bardzo. Pracuję w tutejszym szpitalu prawie dwa miesiące.

Tyle rzeczy wydarzyło się w tym czasie...

- Rozumiem. Dziękuję, że zrobiła pani Mike'owi kolację. - W głosie Fran zabrzmiała chłodna uprzejmość. - Clare wpadnie do ciebie w przyszłym tygodniu - zwróciła się do „starego przyjaciela" - kiedy ja będę miała lekcje.

Mike wzruszył ramionami.

- Nie zamierzam fatygować twojej siostry... ani ciebie. Za dzień, dwa wracam do pracy.

Głos Fran złagodniał.

- Wiesz, że to niemożliwe. Sam mówiłeś, że takie rzeczy leczy się bardzo powoli.

Yonę znowu ogarnęły wyrzuty sumienia.

- W gipsie nic mi się nie stanie - oświadczył Mike. - W poniedziałek zamierzam iść do szpitala.

- W takim razie - w oczach Fran rozbłyły światełka - możesz iść jutro ze mną na przyjęcie do Lucy.

- Jeszcze zobaczymy...

Zapowiadało się na kłótnię kochanków i Yona wołała przy niej nie asystować.

- Zostawiam cię w dobrych rękach, Mike - odezwała się - i jeszcze raz bardzo przepraszam.

- Zapomnij o tym.

- Łatwo powiedzieć.

Kiedy zamykała za sobą drzwi, usłyszała jeszcze, jak Fran pyta podejrzliwie:

- Dlaczego ona tak się przejmuje twoją nogą?

Odpowiedzi nie dosłyszała. Wróciła do siebie z poczuciem, że uczestniczyła w czymś zupełnie nierzeczywistym. Już sam fakt, że odważyła się do niego pójść, zdawał się nierealny; potem kolacja i cała ta rozmowa przypominająca jakąś dziwną grę, gdzie słowa znaczą zupełnie co innego, niż się wydaje.

I ta jego reakcja na jej przeprosiny. On nie ma do niej żalu, ale ona czuje się winna. Wszystko jest takie niedopowiedziane, wszystko ma drugie dno. Ciekawe, jak by się to skończyło, gdyby nie nadejście Fran. Bardzo ciekawe...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy następnego ranka Yona rozsunęła zasłony, ujrzała Fran zsiadającą z roweru. Ucieszyła ją myśl, że Fran nie spędziła nocy u Mike'a. Leniwym krokiem przeszła do kuchni i zaczęła robić sobie grzanki. Właśnie wyskakiwały z tostera, kiedy zadzwonił telefon. Pomyślała, że to Gil, i niespiesznie podniosła słuchawkę. Głos Mike'a wyprowadził ją z równowagi.

- Dowiedziałem się, że ten weekend masz wolny...
- Tak, mam.
- Czy coś się stało?
- Dlaczego pytasz?
- Masz jakiś dziwny głos.
- Ja? Nie, skąd.
- Jesteś pewna?

Mike za dużo chce wiedzieć.

- Oczywiście. Ale dlaczego dzwonisz? Jestem ci potrzebna?

Dobiegł ją cichy śmiech.

- Cóż za domyślność. Zabrałem się właśnie do pracy nad moją książką i okazało się, że brakuje mi papieru. Będziesz dzisiaj obok jakiegoś sklepu?

Dobrze, kupi mu ten papier, bo jeszcze czuje się winna, ale dlaczego zwraca się z tym właśnie do niej, a nie do Fran?

- Dobrze, przy okazji kupię ci papier.

- Dzięki. To może być zwykły zeszyt, wszystko jedno.
- Nie dziękuj, w pewnym sensie to mój obowiązek.
- Albo raczej zadośćuczynienie.
- Wszystko jedno. Mogę wpaść około południa?
- Jasne, nie ruszę się z domu.

To ostatnie zabrzmiało znacząco i Yonę znowu ogarnęły wyrzuty sumienia.

Stała pod jego drzwiami z zeszytami, własnym laptopem i butelką takiego samego wina jak to, które pili poprzedniego dnia. Mike otworzył drzwi i przyjął dary z miną osoby, której się wszystko należy.

- Dziękuję, ale mi naniósłś zeszytów... A to co?
- Przyniosłam ci mój komputer, jeśli nie masz własnego.
- Nie mam. A nie będzie ci potrzebny?

Wytrzymała bohaterko jego wzrok.

- Nie, nie mam czasu na nim pracować. Wpadłam do szpitala i zabrałam go dla ciebie.

Mike nagle bardzo się tym zainteresował.

- Byłaś w szpitalu? I co? Spotkałaś kogoś?
 - W sobotę nie ma tam wiele osób. Zajrzałam przy okazji do twojej sekretarki.

Zainteresowanie Mike'a jeszcze wzrosło.

- Co mówiła?
- Nic. Zapytała, czy słyszałam o twoim wypadku. Nie wiedziałam, gdzie się schować...
- I co odpowiedziałaś?
- Że słyszałam i że to straszne, a teraz, jeśli już nie jestem ci potrzebna...
- Zostaniesz ze mną na lunchu, nie mogę przecież wypić

tego sam. - Uniósł butelkę. - Nie chcesz chyba, żebym się zalał w samo południe.

Słowo „sam” sprawiło jej przyjemność. Najwyraźniej Fran nie była tego dnia przewidziana. Yona przestąpiła próg. W kuchni powitały ją liczne sałatki i plastry chudego, zimnego mięsa.

- Bardzo zdrowo się odżywasz - stwierdziła z podziwem. Mike skrzywił się, a potem uśmiechnął.

- Chcesz znać prawdę? Próbuję zrobić na tobie wrażenie! Ale chyba mi się nie uda, bo zaraz wszystko zepsuję szarlotką.

Którą pewnie zrobiły małe rączki dziewczyny z opaską...

- Zupełnie jak u mamy - rzekła z lekkim przekąsem. Mike spowaźniał.

- Moja matka nigdy w życiu nie piekła ciasta, nie miała czasu. Moja matka robiła pieniądze.

Zabrzmiało to tak, jakby jej wyznawał, że nie miał ojca albo że jego ojciec był kaleką.

- Przepraszam - zaczęła się sumitować - nie wiedziałam...

- Nie ma za co. Teraz lepiej napijmy się wina.

- Ja otworzę. Mówiłeś, że jak stoisz, boli cię noga.

Energicznie otwierał już butelkę.

- Zapomniałem o bólu. Ciekawe dlaczego?

- Nie wiem - odparła po zastanowieniu. - Wielu rzeczy nie mogę zrozumieć.

Spojrzał na nią badawczo.

- Na przykład?

- Twojego zachowania. Zawsze byłeś wobec mnie taki... nieuprzejmy, a teraz, kiedy wreszcie naprawdę masz powód, zrobiłeś się miły. Dlaczego?

Podał jej kieliszek.

- Nie zadawaj pytań, na które sam nie znam odpowiedzi.

Nie byłaby sobą, gdyby na tym poprzestała.

- Twój kolega starał się o posadę, a dostała ją jakaś nieszczęsna dziewczyna. Z czego się śmiejesz?

Mike usiadł za stołem; błysnęły cudownie białe zęby.

- Z tej „nieszczęsnej dziewczyny”. Nie pasuje do ciebie.

- Nieważne. - Wzruszyła ramionami. - W gruncie rzeczy właśnie tak to wyglądało, prawda?

- W życiu nie zawsze liczy się pierwsze wrażenie - odparł wymijająco. - Czasem trzeba człowieka lepiej poznać i dopiero potem wyrobić sobie zdanie na jego temat.

- A ty już sobie wyrobiłeś zdanie na mój temat?

Przysunął sobie krzesło i oparł o nie chorą nogę.

- Rany, ale boli!

Może to była prawda, a może sposób uniknięcia odpowiedzi.

- Bierzesz jakieś środki przeciwbólowe? - spytała z troską.

- Nie mogę ich przecież popijać alkoholem, a zaraz zamierzam napić się wina.

- Przyniosę ci poduszkę.

Zatrzymał ją ruchem dłoni.

- Nie, już mi lepiej, jak tak leży wysoko. Swoją drogą, to bardzo pouczające być pacjentem.

Jak nikt umiał w niej wzbudzać poczucie winy.

- Strasznie mi przykro...

- Nie zamartwiaj się, nie ma tego złego...

Spojrzała na niego pytająco.

- Nie bardzo rozumiem.

- Gdyby nie noga, nigdy byś do mnie nie przyszła i nie gawędzilibyśmy sobie tak w kuchni.

- Uważasz, że... stało się dobrze?

- Sama sobie odpowiedz na to pytanie.

Odpowiedź mogła być tylko jedna, ale jej nie udzieliła.

- Tak czy inaczej, kiedyś i tak by do tego doszło.

Mike tego dnia był wyjątkowo skłonny do uogólnień.

- Niektórzy mawiają, że cel uświęca środki - oznajmił niezbyt jasno - a my lepiej napijmy się kawy.

Wolała nie wnikać w pierwszą część jego wypowiedzi i skupić się nad tą drugą, łatwiejszą do wykonania.

- W takim razie idź do salonu, a ja wszystko przygotuję.

- A co tu jest do przygotowania? - Spojrzał na nią zaczepnie. - Wydaje mi się, że nie bardzo rozumiem, w jakim znaczeniu Szkoci używają słowa „wszystko”.

Postanowiła nie dać się wyprowadzić z równowagi.

- Jak w każdym innym języku, zależy to od kontekstu - oświadczyła. - W tym przypadku miałam na myśli zaparzenie kawy, ustawienie filiżanek na tacy i nalanie do nich tej kawy.

Mike z udanym podziwem pokręcił głową.

- Tyle znaczeń w takim małym słówku.

Nie pozostała mu dłużna.

- Znam jeszcze kilka małych słówek bardzo bogatych w znaczenia i... nieco nieprzyzwoitych.

Nie zaryzykował prośby, żeby mu je przytoczyła. Z trudem wstał z krzesła i poczłapał do salonu.

- Oj, ci Szkoci! - usłyszała jeszcze. - Słusznie ludzie mówią, że to strasznie uparty naród...

Gdy wniosła kawę do salonu, Mike stał nad laptopem.

- Zupełnie nie mogę się w tym połapać - poskarżył się.

- Masz może do tego jakiś podręcznik?

- Tak, przynieść ci?

- Nie teraz. Jakoś nie jestem w nastroju do pracy.

Musi go bardzo boleć noga. Znowu poczuła się winna.

Podawała mu filiżankę. Przez chwilę milczeli.

- Pewnie na początku czułaś się tu bardzo samotna?
- Tak, ale Meg i Ted bardzo mi pomogli - odparła po namyśle. - Zresztą, w naszej pracy człowiek nie ma wiele czasu na zastanawianie się nad takimi rzeczami.

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosił.

- A co cię interesuje?

- Na przykład, skąd masz to przedziwne imię.

Uśmiechnęła się, ponieważ temat okazał się bezpieczny.

- Rodzice nadali mi stare celtyckie imię Catriona, ale mój brat przerobił je na Yona, bo tak mu je było łatwiej wymawiać.

- Bardzo do ciebie pasuje - pochwalił ją Mike.

Cofnęła się z udanym przestrawieniem.

- Nie byłam przygotowana na coś takiego! Taki nieoczekiwany komplement może człowieka zabić!

- Nie przesadzaj. Stwierdziłem po prostu, że niezwykle imię pasuje do niezwyklej kobiety. Nie mam pojęcia, jak twoja rodzina i przyjaciele mogą wytrzymać z tak wielką osobowością.

Czuła, że żarty się kończą.

- Z trudem. Niektórzy nie wychodzą od psychoanalityka - rzuciła żartobliwie.

Mike spoważniał.

- Dlatego nikt tu z tobą nie przyjechał?

Zrozumiała, o co mu chodzi; chce wiedzieć, czy kogoś ma.

- Przyjechałam sama - odparła - bo zamierzam pracować, a nie...

- Zajmować się mężczyznami - dokończył jakby z dezaprobatą w głosie. - To o wiele mniej ważne niż kariera.

- Chyba za bardzo wszystko upraszczasz - rzekła pojednawczo. - Czy ty też pochodzisz z lekarskiej rodziny?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie, a dlaczego pytasz?

- W takim razie nie możesz zrozumieć, co to znaczy żyć w cieniu sławnego ojca lekarza i stale mieć wrażenie, że wszyscy oczekują, że ty też się sprawdzisz. Podjęłam wyzwanie.

- I dlatego dla ciebie liczy się tylko praca?

Zupełnie jakby to był grzech...

- Nie tylko, ale w znacznym stopniu, i dlatego tak bardzo mi zależy na pewności, że zostałam przyjęta z powodu swoich własnych osiągnięć, a nie dlatego, że jestem córeczką swojego tatusia. I tę pewność mam, od razu ci odpowiem skąd: Ted mi to oświadczył wprost.

Mike obruszył się.

- Chyba nie sądzisz, że zapytałbym cię o to?

Postanowiła wyjaśnić sprawę raz na zawsze.

- Ale ty takiej pewności nie masz?

- Powiedzmy, że na początku jej nie miałem.

- A teraz? - Przyparła go do muru.

- Teraz... już mam.

Yonie to nie wystarczyło.

- I myślisz, że komisja dokonała słusznego wyboru?

- Skoro szef tak uważa...

- Nie wykręcaj się!

Tym razem posłuchał.

- Przestań! Już ci powiedziałem, że zmieniłem zdanie i nie sądzę, że dostałaś tę posadę ze względu na ojca.

To jej nie wystarczyło; chciała postawić kropkę nad „i”.

- Ale i tak wolałbyś na moim miejscu widzieć swojego koleżę, prawda?

- Po prostu uważam, że Lewis też dałby sobie radę.

- Przecież znalazł pracę. Słyszałam, że przeniósł się do Południowej Walii i bardzo mu tam dobrze.

Mike skinął głową.

- Owszem, ale taka przeprowadzka to bardzo ciężka sprawa. Kiedy się ma słabowitą żonę i czworo małych dzieci...

- Jednym słowem, żonaty mężczyzna z dziećmi ma większe prawa niż samotna kobieta, bez względu na umiejętności, tak? Bardzo dziękuję za szczerość! Jesteś prawdziwym męskim szowinistą, Mike! Prymitywnym i zarozumiałym!

Zerwała się i jak burza wypadła z salonu. Na schodach natknęła się na Fran wchodzącą na górę, która w obawie przed zderzeniem przyłgnęła do ściany.

- Uważaj, jeszcze sobie skrećisz kark - mruknęła.

Yona wpadła do swego mieszkania, zatrzasnęła drzwi i rzuciła się na kanapę. Nie żałowała swojego wybuchu; każda myśląca kobieta wyciągnęłaby takie same wnioski ze słów Mike'a.

Jak to właściwie jest z tym facetem? Dlaczego zachowuje się tak przedziwnie, dlaczego mówi rzeczy, które ją obrażają? Jest staroświecki i wcale tego nie ukrywa. Może on jest pomylony?

Oczywiście, byłoby lepiej, gdyby potrafiła się opanować i rozmawiać z nim spokojnie. Mike jednak zbyt jej się podoba i o zachowaniu zimnej krwi w jego obecności nie ma mowy. A przecież nigdy nie pociągali jej tacy małowówni, zgryźliwi faceci. Na szczęście powiedziała Tedowi o wypadku i nie będzie się dopatrywał innych powodów napięcia między nią a Mikiem.

Nie mogła teraz zostać sama w domu, wiedziała, że zwariuje, jeśli resztę weekendu spędzi na myśleniu o Mike'u. Pojechała do miasta i kupiła sobie spódnice; nie potrzebowała spódnicy,

ale musiała coś zrobić; potem poszła do kina i wyszła w trakcie seansu. To wszystko jest bez sensu!

Na kolację zjadła kanapkę, wzięła podwójną dawkę środka nasennego i rano obudziła się z watą w głowie. Za oknem lało. Czeka ją deszczowa niedziela w Salchester...

Ziewając, poszła zobaczyć, czy przyniesiono już prasę, a gdy otworzyła drzwi, na progu ujrzała ogromny kosz kwiatów. Do kosza przypięta była kartka: „Zachowałem się okropnie, spróbuj mi wybaczyć, Mike”.

Jej nastrój w mgnieniu oka uległ zmianie. W jednej chwili wizerunek Mike'a w jej głowie przeszedł całkowitą metamorfozę. Ofiarodawca tego cudownego bukietu jest romantycznym królewiczem z bajki, mądrym i szlachetnym. Potrafi przyznać się do błędu i błagać o wybaczenie. Musi koniecznie zaraz do niego zadzwonić, nie, lepiej do niego pójdzie...

Pobiegła do łazienki i przez pół godziny pracowała nad swoim wizerunkiem; uzyskała efekt więcej niż zadowolający. Pod drzwiami Mike'a stała starannie umalowana, w powiewnej kwiecistej sukience, gotowa rzucić mu się w ramiona.

Drzwi otworzyła jej Fran.

- Po co przyszłaś? - zapytała obcesowo.

Yona zamrugła powiekami.

- Chciałam zobaczyć, jak Mike się czuje.

- Czuje się bardzo dobrze i nic mu nie trzeba. - Dziewczyna nie usunęła się z przejścia.

Z wnętrza dobiegł je głos gospodarza:

- Kto tam przyszedł, Fran?

- Ta lekarka, co wtedy - niechętnie odpowiedziała zapytana.

Z wnętrza mieszkania rozległo się postukiwanie gipsu.

- Zaproś ją do środka, nie trzymaj jej tak w drzwiach.

Fran z ociąganiem wpuściła Yonę do korytarza.

- Zaraz ci zrobię kawę, Mike - zwróciła się do niego. -
Mam jeszcze dużo czasu.

Mike poklepał Fran po ramieniu i lekko popchnął ku drzwiom.

- Przecież masz iść z ojcem do kościoła. Wiesz, jak on
bardzo nie lubi się spóźniać.

Fran rozpaczliwie się ociągała.

- Ojciec wie, że jestem u ciebie.

Yonie zrobiło się jej żal.

- Przyniosłam tylko podręcznik do laptopa - wtrąciła.

Fran nieco się rozchmurzyła; Mike zmarszczył brwi. Przez
dłuższą chwilę stali tak w trójkę, niezdecydowani, co począć.
W końcu Fran poddała się.

- Chyba teraz pójdę, ale... niedługo wrócę.

Tym razem Mike stanowczo zaprotestował.

- Nie ma mowy. Dość mi już pomogłaś, teraz idź do domu
i zajmij się ojcem. Jesteś mu potrzebna.

Odwrócił się i zanim jeszcze dziewczyna zamknęła za sobą
drzwi, wprowadził Yonę do salonu.

Patrzył na nią kilka długich sekund.

- Wyglądasz prześlicznie. Zawsze taka jesteś w niedzielę
rano?

Uśmiechnęła się radośnie.

- Prawie, zwłaszcza kiedy na progu znajduję taką niespo-
dziankę jak dzisiaj.

- Dostałaś moje kwiaty...

- Tak, są cudowne, a ta wczorajsza kłótnia... to była nie
tylko twoja wina.

Mike wyjął jej z rąk książkę.

- Dzięki za podręcznik.

Yona zmieszała się; może zbyt wiele sobie wyobraziła w związku z tymi kwiatami.

- Teraz będziesz mógł się zabrać do pracy - szepnęła.
- Ani myślę! Mam coś lepszego do zrobienia.
- Co...
- Zamierzam napić się kawy w twoim miłym towarzystwie.
- Zaraz przygotuję!

Pobiegła jak na skrzydłach do kuchni i po chwili wróciła z tacą; Mike zasiadł na kanapie z nogą wygodnie ułożoną na taborecie. Zaczęli swobodnie gawędzić o wszystkim i o niczym. Odkryli, że lubią te same książki, taką samą muzykę i uwielbiają jeździć na nartach. Okazało się, że Mike tuż przed jej przyjazdem był na nartach w Szwajcarii.

- To dlatego tak wtedy wyglądałeś... - powiedziała. - Muszę ci się do czegoś przyznać. Kiedy tak niespodziewanie zjawiłeś się w gabinecie Teda, pomyślałam, że jesteś pracownikiem fizycznym i przyszedłeś umyć okna albo coś w tym rodzaju. Chyba się nie obraziłeś za to posądzenie?

Mike roześmiał się.

- Wcale, to dla mnie komplement. Zresztą, jak wiesz, niektórzy uważają, że chirurg to raczej rzemieślnik niż lekarz.

Yona zerknęła na niego z błyskiem w oku.

- Widzę, że masz do siebie dystans. Dlaczego dotąd tego nie zauważyłam?

Mike nie pozostał jej dłużny.

- A dlaczego ja dotąd nie zauważyłem, jaka z ciebie diablica, mała szkocka diab...

Yona natychmiast wpadła mu w słowo.

- Nie mówi się „szkocka” tylko Szkotka, mała szkocka to zupełnie coś innego.

- Dobrze wiem. Jak nie wierzysz, zerknij do mojego barku.
Udała, że się nad czymś zastanawia.

- Wyobrażam sobie, co tam masz i jak musisz sobie pociągać w samotności...

- Naprawdę wyglądam na małego pijacznę?

Musiała się roześmiać. Jeszcze raz obrzuciła spojrzeniem jego opaloną twarz, śnieżnobiałe zęby, spojrzała prosto w oczy.

- Tylko żartowałam. Wyglądasz jak okaz zdrowia i higieny. Na pewno pijasz tylko czerwone wino do posiłków, bo to bardzo zdrowo na serce, a od czasu do czasu koniaczek na podwyższenie ciśnienia.

- Ale ty masz gadane - jęknął z podziwem. - Wszystkie Szkotki są takie?

- Skądże! Ja jestem jedyna w swoim rodzaju.

- Wiem - odrzekł poważnie i zapadła krępująca cisza.

- Spójrz za okno! - wykrzyknęła ze sztucznym ożywieniem.

- Rozpogodziło się! Szkoda, że nie możemy iść na spacer.

Mike natychmiast znalazł wyjście.

- Możemy pojechać.

- Przecież nie możesz prowadzić - zasmuciła się Yona.

- Ale ty możesz.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie będziesz się bał?

- Czego? Skoro będę w tym samym samochodzie, nic mi nie grozi - odparł ze stoickim spokojem.

- Drań! - Rzuciła w niego poduszką, ale się uchylił.

- Widziałś już nasz ogród botaniczny? - zapytał.

- Nawet nie wiedziałam, że macie coś takiego.

Mike zrobił urażoną minę.

- Salchester to nie jakaś tam dziura na końcu świata! Po win-

naś to wiedzieć, ty niedouczona mała dziewczynko. Mamy wspaniały ogród botaniczny, dwie galerie sztuki i najlepszą w kraju orkiestrę symfoniczną. Jak będziesz grzeczna, w przyszłym tygodniu zabiorę cię na koncert.

Jak mogła myśleć, że Mike jest ponurym milczkiem? Gada jak najęty, a do tego ma te same zainteresowania co ona.

- W takim razie idę wyprowadzić samochód, zanim znowu lunie - oświadczyła.

- Weź mój, jest większy.

Wiedziała, co to znaczy, kiedy mężczyzna powierza kobiecie swój samochód, i bardzo się spieszyła.

- Nigdy takiego nie prowadziłam - bąknęła.

- Najwyższy czas - powiedział, podając jej kluczyki.

- Ale powiesz mi, co mam robić...

Bez przygód dojechali do ogrodu botanicznego, znajdującego się niedaleko posiadłości Teda. Obiad zjedli w restauracji nad jeziorem, a potem Yona zaproponowała Mike'owi spacer.

- Widzisz, ktoś tu o nas pomyślał - powiedziała, wskazując rząd inwalidzkich wózków stojących przy wejściu.

- Nigdy - zaperzył się Mike. - Nie usiądę na czymś takim przed osiemdziesiątką, wybij to sobie z głowy.

Wyjął z kieszeni plastikową torebkę i owinął nią gips.

- Naprawdę dasz sobie radę?

- Pewnie, a jak się zmęcze, oprę się na twoim ramieniu - oświadczył, mrużąc oczy. - A teraz idziemy na daleką wyprawę dokoła jeziora; zajmie nam to całe dziesięć minut.

Byli w połowie drogi, gdy znowu zaczęło padać. Deszcz szybko zamienił się w ulewę. Mike pociągnął Yonę w boczną zwirowaną alejkę.

- Tutaj! Chowamy się! - Poruszał się tak szybko i zwinnie, że ledwo za nim nadążyła.

Po chwili znaleźli się w małym drewnianym szałasie.

- Byłeś już tutaj, prawda?

Powiódł dokoła dumnym wzrokiem.

- Każdy mieszkaniec Salchester zna to miejsce. Dla nas deszcz to nie nowina.

- Zauważyłam - mruknęła. - I bardzo żałuję, że nie wzięłam nic na głowę. Muszę okropnie wyglądać.

Mike obrzucił ją zachwyconym spojrzeniem.

- Wyglądasz przepięknie. Twoje ciemne włosy całe błyszczą, a na rzęsach masz... takie perelki deszczu.

Nie zdziwiła się, kiedy ją objął; to było zupełnie naturalne, ale... Jego pocałunek rozwiął jej wątpliwości; to, co od pewnego czasu narastało między nimi, wreszcie doczekało się spełnienia. Nagle drzwi domku otworzyły się z impetem.

- Przepraszam - dobiegł ich chłopięcy głos. - Nie, Betty, tutaj już zajęte.

Betty nie była zadowolona.

- Władowali się pierwsi...

Mike chrząknął.

- Bardzo prosimy, jest tu jeszcze sporo miejsca - rzekł uprzejmie.

Młody człowiek nie przyjął jego gościny.

- Dzięki, stary, nie będziemy wam przeszkadzać.

Najwyraźniej chodziło im nie tylko o to, żeby się schronić przed deszczem.

- Rany, w ich wieku! - Zdumiony głos Betty dobiegł ich jeszcze zza zamykanych drzwi.

Mike głęboko westchnął.

- Dla nich jesteśmy starzy, słyszałaś?
- Mieli najwyżej piętnaście lat - odpowiedziała trzeźwo Yona.

- Dopiero się uczą.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Czego?
- Wkrótce się dowiedzą, że seks to nie wszystko, jak zresztą każda przyjemność w życiu.

Obserwował ją z rosnącym zainteresowaniem.

- Nie pierwszy rzut oka nie wyglądasz na kogoś tak doświadczonego.

Yona odzyskała już dawną pewność siebie.

- Jak długo zwykle u was tak leje? - zapytała.
- Dwa, trzy dni.

Spojrzała na niego z udanym przestraczeniem.

- O Boże! Nie wytrzymam tak długo w tej chatynce! Lecę po samochód.

Mike próbował ją zatrzymać.

- Nie pozwól ci wjechać do parku.
- Jeszcze zobaczymy! - krzyknęła, wybiegając.

Strażnik osobiście pofatygował się, by sprawdzić, czy Yona mówi prawdę i czy jej przyjaciel rzeczywiście ma kłopoty z chodzeniem. Mike spytał potem, ile mu dała w łapę.

- Ani grosza - odparła oburzona. - Naprawdę myślisz, że muszę się uciekać do tak prymitywnych sposobów jak łapówka?
- Roześmiała się. - Po prostu powiedziałam mu prawdę i bardzo go wzruszyłam.

W to Mike był gotów uwierzyć.

- Zwłaszcza kiedy na niego tak popatrzyłaś tymi swoimi pięknymi oczami...

Dojechali pod dom i Yona ostrożnie zaparkowała.

- Mam nadzieję, że nasza przechadzka dobrze ci zrobiła
- odezwała się z troską w głosie.

Mike lekko się skrzywił.

- Znowu mówisz jak pielęgniarzka.
- Pewnie dlatego, że w tej roli tu jestem.

Przez chwilę milczał.

- Co w niczym nie zmienia faktu, że cudownie całujesz
- powiedział potem. - A gdybyś tak mnie teraz zaprosiła do siebie na herbatę, byłoby mi bardzo miło.

Nie od razu się zgodziła.

- Może byśmy raczej poszli do ciebie?
- Zmiana dekoracji dobrze nam robi - odrzekł.

Na wszystko miał gotową odpowiedź i wytknęła mu to.

- Może nie na wszystko - dodał melancholijnie - ale to się zmieni. Bardzo nad sobą pracuję.

Weszli do jej mieszkania i Yona postanowiła przebrać się w coś suchego. zaproponowała Mike'owi, by zrobił to samo.

- Nie wiem, czy coś z twoich rzeczy będzie na mnie pasowało... -mruknął.
- Nie wygłupiaj się, chciałam ci przynieść coś twojego.
- Nie warto, wyschłem w samochodzie.

Yona dotknęła jego spodni.

- Nieprawda, są zupełnie mokre.

Mike lekko się odsunął.

- Zostaw mnie. Jeszcze sobie pomyślę, że mnie zaczepiasz.
- Nigdy tego nie robiłam, nie musiałam.

Nie podjął tematu; oświadczył natomiast, że jeśli tak bardzo jej na tym zależy, pójdzie do siebie i przebierze się, podczas gdy ona zrobi obiecaną herbatę.

Yona jednak nie nalegała. Pozwoliła mu usadowić się wy-

godnie i położyć nogę na krześle, sama zaś włożyła bułeczki do piekarnika i poszła się przebrać. Po chwili wróciła; miała teraz na sobie bardzo obcisłe spodnie i taki sam sweterek.

Pochyliła się, aby wyjąć gorące bułeczki z pieca. Mike nie mógł oderwać wzroku od jej zaróżowionej twarzy.

- Jesteś zupełnie niesamowita...

Wolałaby usłyszeć jakiś mniej wyszukany komplement; coś w rodzaju „piękna jesteś” albo „wyglądasz prześlicznie”, ale na razie i tak poszło mu nieźle. Położyła bułeczki na talerzu.

- Sama ich nie zrobiłaś - oznajmił natychmiast Mike.

- Nie - przyznała - ale potrafię zrobić takie same, jeśli mam czas. Te przysłała mi mama. Włożyła też do paczki ciasto; boi się, że umrę tu z głodu, bo Anglicy nie umieją gotować.

Mike spojrział na nią ze współczuciem.

- Biedna mała dziewczynka porzucona na obcej ziemi, gdzie nikt jej nie kocha...

- Chyba przesadzasz, nie jest tak źle.

Poprosił, by usiadła obok niego.

- Powinnaś odpowiedzieć, że znasz przynajmniej jednego tubylca bardzo do ciebie przyjaźnie nastawionego - poradził jej.

Powiedziała, że powinien jej dać to na piśmie.

- Wcale nie musisz się ze mną zgadzać, chcę tylko, żebyś dalej była tą cudowną, fascynującą kobietą, o której istnieniu nie miałem pojęcia - szepnął i zaczął całować jej włosy.

Powtórzyła się scena z drewnianego domku, tylko że teraz nikt im nie przeszkodził. W pewnej chwili jednak Mike odsunął się od niej i spojrział na nią z niepokojem.

- Chciałbym ci coś powiedzieć - odezwał się w końcu - ale nie jestem pewien, jak na to zareagujesz. - Objął ją mocniej.

- Przyrzeknij mi, że nie będziesz się gniewać - poprosił.

- Jak mogę ci przyrzec, skoro nie wiem, o co chodzi?
- To był taki piękny dzień i nie chciałbym go zepsuć...
- Umieram z ciekawości.
- Posłuchaj...

Nie dodał jednak nic więcej, bo rozległo się energiczne pukanie do drzwi. Yona poszła otworzyć. To była Fran; wyglądała jak jeden wielki wyrzut.

- Angie miała rację! Tutaj jesteś!

Mike zeszywniał.

- Jak widzisz - syknął złym głosem. - Przecież miałaś iść na przyjęcie - dodał.

- Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że ojciec miał wypadek. Złamał nogę w biodrze, nie pozwala nikomu się do siebie dotknąć. Musisz jechać do szpitala.

Yona ocknęła się pierwsza.

- Zaraz przyniosę ci marynarkę - oświadczyła rzeczowo i spojrziała na zdenerwowaną dziewczynę. - Bardzo mi przykro z powodu tego wypadku - powiedziała.

Fran obrzuciła ją wściekłym wzrokiem.

- Niby dlaczego? Przecież nie znasz mojego ojca!

Mike już stał w progu.

- Muszę jechać - powiedział - ale zadzwonię do ciebie zaraz po powrocie. Nie dokończyliśmy przecież naszej rozmowy.

Yona zamknęła za nimi drzwi i ciężko się o nie oparła. Wiedziała, że wcale nie muszą kończyć tamtej rozmowy; wszystko stało się jasne. Fran znaczy dla Mike'a o wiele więcej, niż się spodziewała. Wcale nie jest tylko jego „starą przyjaciółką”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Spóźniła się pani - stwierdziła następnego dnia rano siostra Evans. W jej głosie brzmiała nagana.

- Nie - odparła z pozorną swobodą Yona. - Po prostu zawsze dotąd przychodziłam za wcześnie.

Czuła się podle; poprzedniego wieczora dała się wyciągnąć Nonie do klubu i za pomocą wódki próbowała rozwiązać zagadkę doktora Prestona. Nie udało jej się, a na dodatek teraz bolała ją głowa. Mike obiecał, że zadzwoni i nie zrobił tego.

Westchnąwszy głęboko, zajrzała do pokoju lekarskiego. Widok Chrisa pchnął jej myśli na inne tory.

- Co u ciebie, Chris?

- W porządku. Dzwonił doktor Preston i prosił, żeby ktoś zajrzał do jego pacjentki.

- Doktor Preston? To on nie jest na zwolnieniu?

- Nie. Wpadł niespodziewanie, bo ma operować jakiegoś swojego znajomego, a przedtem jeszcze zdążył zrobić obchód.

Yona wyraźnie się zafrasowała.

- Chyba nie powinien, z tą jego nogą.

Chris wybuchnął śmiechem.

- Nadwreżone ścięgno Achillesa to nie jest wielkie kalektwo. Za kilka dni znowu będzie grał w squasha.

- W... squasha?

- Nie wiedziałaś, że w tej grze bardzo łatwo nadwreżyć

sobie ścięgnąć Achillesa? - Widok jej zdziwionej miny sprawił mu wyraźną przyjemność. - Nareszcie wiem coś, czego ty nie wiesz! Cudownie!

Nie podzielała jego zdania. Wcale nie było cudownie, było... idiotycznie. Mike zakpił sobie z niej i wykorzystał jej wyrzuty sumienia. Musiał bawić się setnie, kiedy tak skakała dokoła niego ze skruszoną miną, gotowa na każde skinienie. Trudno, ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

W dziesięć minut później stawiała już czoło postrachowi szpitala.

- Czy jest ktoś do mnie?

Siostra Evans poprawiła okulary.

- Tak. Pani Rathbone skarży się na ból w lewym kolanie i doktor Preston uważa...

- Wolałabym sama pokusić się o wstępną diagnozę, siostrzo.

Siostra Evans o mało nie spadła z krzesła; nikt nigdy nie mówił do niej takim tonem.

- Kolano jest zaczerwienione i spuchnięte - rzekła Yona po powrocie od pacjentki. - Stawy mogą być zaatakowane, ale ostatecznie wyjaśnią to badania i prześwietlenie.

Siostra Evans usłużnie podała jej plik skierowań.

- Tak sobie właśnie pomyślałam i wszystko przygotowałam, pani doktor.

- Dziękuję. - Yona spojrzała na nią z wdzięcznością. - Czyta siostra w moich myślach.

- Studenci czekają - dodała siostra Evans.

Yona westchnęła.

- Już idę.

- Niech im pani doktor nie pozwoli dręczyć zbyt wielu naszych pacjentów - rzuciła siostrą i, o dziwo, uśmiechnęła się.

- Zrobię co w mojej mocy.
- I jeszcze jedno. Doktor Preston prosił, żeby pani do niego zajrzała w wolnej chwili.

Teraz jednak musiała wziąć na swe barki ciężki wysiłek wykładowcy.

- Ostatnim razem - zwróciła się do studentów - asystowali państwo przy wywiadach z pacjentami leczącymi się u nas ambulatoryjnie. Dzisiaj pójdziemy na oddział. Kto może mi powiedzieć, jakich przypadków możemy się tam spodziewać?

Zapadła martwa cisza i Yona pomyślała, że równie dobrze mogłaby zapytać, o której jest najbliższy lot na Marsa. Spróbowała im pomóc.

- Zapytam inaczej. Jakich przypadków na pewno tam nie spotkamy?

- Skomplikowanych złamań - odezwał się głos z tyłu.

Pochwaliła studenta, mimo że na reumatologii zdarzali się pacjenci z zaawansowaną osteoporozą.

- Niewydolności oddechowej.
- Pacjentów oczekujących na przeszczepy.
- Coraz lepiej - skomentowała, zadowolona, że jej podopieczni zaczynają myśleć.

Następne dwie godziny zapoznawali się z przypadkami ostrego gośćca, ślęcząc nad zdjęciami rentgenowskimi i dyskutując o skuteczności leków.

- W piątek - zakończyła Yona - oczekuję od państwa opisu konkretnego pacjenta z sugestią diagnostyczną i wstępnym projektem terapii.

Pożegnawszy adeptów medycyny, zerknęła na zegarek. Niepostrzeżenie nadeszła pora lunchu. Nie zdąży już złapać Mike'a na terenie kliniki.

- Jak ci się podobało jezioro Windermere?

Pytanie Teda zdziwiło ją niepomernie.

- Jezioro?

- Jezioro - przytaknął - to taki akwen wodny bez odpływów, a Windermere jest największym jeziorem w Anglii. Miałaś je obejrzeć wczoraj w towarzystwie tego wesolka.

Yona przełknęła ślinę.

- Zaszła zmiana planów - bąknęła. Zawsze to lepsze niż powiedzieć, że... zapomniała o spotkaniu z Gilem. - Dlaczego nazywasz go wesolkiem? On po prostu stara się być zabawny.

Ted przyjrzał jej się uważnie.

- Właśnie to miałem na myśli. A co w takim razie robiłaś?

- Poszłam na spacer i zmokłam do suchej nitki.

- Lepiej byś zrobiła, gdybyś przyjechała do nas - oświadczył

Ted i dodał: - Pewnie już wszystko wiesz.

- Co? - Pomyślała, że chodzi mu o Nonie.

Ted miał na myśli Mike'a.

- Od czego nasz doktor tak nagle okulał. Musiało ci to sprawić wielką ulgę.

Yona głęboko odetchnęła.

- To nic miłego uchodzić za pirata drogowego.

Ted jakoś bacznie się jej przyjrzał.

- Czy u ciebie wszystko w porządku?

- Oczywiście - uśmiechnęła się nieszczerze. - Dlaczego pytasz?

- Wyglądasz na przemęczoną.

- Wszystko w porządku - powtórzyła.

- Nie pozwól, żeby ten facet zawracał ci głowę. Zasługujesz na kogoś lepszego.

Zrozumiała, że mówi o Gilu.

- Dobrze o tym wiem, a jak nie znajdę, pójdę prosto do klasztoru - zażartowała, ale nie wyszło jej najlepiej.

Po południu miała mnóstwo pracy i mogła nie myśleć o prawdziwym powodzie swej udręki. Jedna z pacjentek zaraz na wstępie oświadczyła, że zamierza sięgnąć po złoto. Yona nie od razu zrozumiała; kobieta nie wyglądała na sportsmenkę.

- Najpierw chciałabym się pani przedstawić - oznajmiła, chcąc zyskać na czasie. - Jestem asystentką profesora Burnleya.

- Od lat cierpię na artretyzm - wyjaśniła pani Trubshaw.
- Słyszałam o takich zastrzykach ze złota, podobno to świetnie robi. A wszystko zaczęło się jakieś cztery miesiące temu...

Yona słuchała, nie wierząc własnym uszom.

- To było jak opowieść Szeherezady - mówiła potem w pokoju lekarskim. - Myślałam, że ona nigdy nie skończy.

Następnie karetka przywiozła pacjenta i siostra Evans oświadczyła, że nie ma wolnych łóżek.

- Musi się coś znaleźć - rzekła stanowczo Yona.

- A co na to profesor? - Siostra próbowała się opierać.

- Nie sądzę, żeby miał wątpliwości.

Mówiła prawdę; nie wyobrażała sobie Teda odsyłającego z kwitkiem człowieka w takim stanie. Przy najbliższej okazji wszystko mu opowiedziała.

- Siostra Evans to prawdziwy cerber. - Ted ze znużeniem przymknął oczy. - Boję się, że kiedy pojedę do Lozanny, da ci nieźle w kość.

- To tylko dwa dni - uspokoiła go Yona.

Następny pacjent skręcał się z bólu, ale wyraźnie wolał niekonwencjonalne metody leczenia.

- Mój kumpel zna takiego jednego magika. On tylko po-

dotyka rękami, ogarnia człowieka ciepło i cały ból z kości wychodzi.

Już miała mu powiedzieć, że to bez sensu, ale się powstrzymała.

- Pański kolega - wypowiedziała się oględnie - na pewno chciał dobrze, ale myślę, że najpierw spróbujemy czegoś innego.

Wróciła do domu tak zmęczona, że nawet nie próbowała robić sobie kolacji. Pukanie do drzwi obudziło w niej nadzieję. Na progu stał Gil w stanie furii.

- Nie przywykłem - oświadczył na wstępie - do takiego traktowania. Mnie się do wiatru nie wystawia!

Yona przymknęła oczy; wiedziała, że musi wypić piwo, którego sobie nawarzyła.

- Bardzo cię przepraszam, to moja wina. Zaistniały pewne okoliczności... i nie bardzo mogłam się z tobą spotkać. Zresztą, i tak nigdzie byśmy nie pojechali w taki deszcz.

Gil nie zmienił wyrazu twarzy.

- Mogliśmy zrobić coś innego, a nad jeziorem i tak wcale nie padało.

Yona odetchnęła z ulgą.

- Więc jednak tam pojechałeś?

- Pewnie, że pojechałem, z taką jedną z kastingu. Może nie jest taka ładna jak ty, ale za to pozbawiona uprzedzeń.

Nie musiała zgadywać, co Gil ma na myśli.

- W takim razie, nie do końca zepsułam ci weekend...

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, wróciła do swych przerwanych rozmyślań. Doskonale wiedziała, co powie Mike'owi; zarzuci mu hipokryzję i złą wolę. Nie mogąc usiedzieć na miejscu, zaczęła krążyć po mieszkaniu.

Zamyśliła się i dopiero dzwonek ściągnął ją z powrotem na ziemię. W progu jej mieszkania stał Mike we własnej osobie.

- To ty? - zapytała półprzytomnie.
- A kóżby inny?

Poszedł za nią do pokoju.

- Przez cały dzień mnie unikałaś - powiedział.

On śmie jej robić wyrzuty!

- Byłam bardzo zajęta. - Z trudem stłumiła gniew. - Oprócz tego wreszcie się dowiedziałam, jak się zabawieś moim kosztem.

Mike postukał palcem w gips.

- A, o to ci chodzi!
- Wyobraź sobie.
- Miałem ci to wyjaśnić, ale zacząłem trochę zwlekać.
- Rozumiem! - wybuchnęła. - Zabawa była zbyt dobra!

Doskonale się bawiłeś, upokorzyłeś mnie!

Mike zachował zimną krew.

- Po prostu zafascynowała mnie twoja nagła metamorfoza i to, że w jednej chwili z pewnej siebie kobiety zmieniłaś się w małe kobieciątko, od którego nie mogłem oderwać oczu.

Przynajmniej mówił prawdę.

- Dziękuję za szczerość.
- Trochę udawałem.
- Gratuluję talentu, mimo to żałuję, że nie wyznałeś mi

wszystkiego wczoraj rano.

Mike zamyślił się.

- Przecież wtedy ominąłby nas taki cudowny dzień... A potem Fran wpadła jak bomba...

- Właśnie! O niej też nie powiedziałeś mi prawdy!

Na twarzy Mike'a odmalowało się zdziwienie.

- Co masz na myśli?

Nie mogąc się opanować, wypaliła, że ona też ma starych przyjaciół, ale nie przerwałaby... takiego miłego spotkania, bo ojciec któregoś z nich złamał sobie nogę.

Mike sposepniał.

- Rzecz w tym, że jej ojciec jest mi bardziej bliski niż ona. Mam wobec niego poważne zobowiązania.

- Rozumiem - wydeła wargi Yona.

- Nie sądzę. Doktor Melling był przyjacielem mojego ojca, a po jego śmierci pomagał mi, jak mógł. A co do Fran... Fran zawsze była blisko, nic więcej.

Nie mogła zapomnieć wyrazu oczu dziewczyny, kiedy ta patrzyła na Mike'a.

- Próbuję ci wierzyć - szepnęła.

Mike nagle się ożywił.

- Może coś zjemy? Chyba nie jadłaś jeszcze kolacji?

Yona bezradnie rozejrzała się wokół.

- Jakoś nie mogłam się za nic zabrać.

- Niedaleko jest takie małe bistro. Chodźmy tam, jeśli nie wstydzisz się pokazywać z kaleką.

- W razie czego opowiemy stary kawał, że wyrzuciłam ci krzywdę i właśnie odprowadzam pokutę - uspokoiła go, sięgając po zakiet.

Właściciel knajpki wskazał im miejsce w zacisznym kąciuku.

- Widzę, że jesteś tu stałym bywalcem - zauważyła.

- Jak prawie wszyscy okoliczni mieszkańcy.

- Masz niezłe rozeznanie. - Nie mogła się powstrzymać od złośliwości, bo nadal czuła do niego żal.

- Ostra jak osa - skomentował, kręcąc głową.

- W naszym zawodzie trzeba mieć refleks.

Mówiąc to, czuła dotkliwą przykrość, że znowu cofnęły się do czasów, kiedy byli wobec siebie uszczypliwi.

- Nie jesteśmy teraz w pracy - łagodnie upomniał ją Mike.
- To beż znaczenia. Ja zawsze jestem taka sama.
- Jesteś bardzo szczerą, lubię to.

Usiłował bawić ją rozmową, ale słuchała go jednym uchem. Dopiero wzmianka o matce zwróciła jej uwagę.

- Moja matka poznała ojca w Salchester. Przyjechał tutaj na studia z Liverpoolu. - Dlaczego mówi o matce takim dziwnym tonem? - Potem ojciec uczył w szkole dla trudnej młodzieży, i robił to znakomicie.

- Musiał być wyjątkowym człowiekiem.

Mike spojrział na nią podejrzliwie.

- Owszem, ale skąd możesz to wiedzieć?
- Bo nie jest łatwo uczyć w takiej szkole.
- Ale skąd...
- Mój brat pracował z narkomanami, teraz jest pastorem.

Widać było, że Mike'a coś nurtuje.

- Dlaczego nie poszedł na medycynę?
- Bo nie chciał - odparła po prostu.
- Twój ojciec musiał być zawiedziony.
- Może i tak, ale zawsze mówił, że do niczego nas nie

zamierza zmuszać.

- Twój ojciec też jest wyjątkowym człowiekiem.

W jego głosie nie było kpiny.

- Też tak uważam.

Wciąż nie mogła zapomnieć o Fran; niewidoczna obecność dziewczyny w przepasce na włosach ciążyła nad całym ich spotkaniem. Podziękowała za deser i poprosiła Mike'a, żeby się nią nie przejmował i zamówił coś dla siebie.

Mike poprosił o sery.

- Może skubną twojego camemberta? - zaproponowała później łaskawie. - Wygląda bardzo smakowicie.

- Dla ciebie wszystko...

Ukroił kawałek i właśnie miał go jej włożyć do ust, kiedy na ich stolik padł cień. Stała nad nimi jakaś młoda para.

- Witaj, Mike - odezwała się dziewczyna, nie spuszczając oczu z Yony.

Mike uniósł wzrok i uśmiechnął się uprzejmie.

- Poznajcie się. To jest Yona MacFarlane, a to moi sąsiedzi, Angie i Simon Bertram.

Angie i Simon bez zaproszenia usiedli przy stoliku.

- To o tobie mówiła nam Fran... - Dziewczyna w dalszym ciągu nie spuszczała z Yony wzroku.

- Yona jest naszym nowym lekarzem - wyjaśnił Mike.

Angie zmarszczyła brwi.

- To ona zajęła miejsce Davida Lewisa - stwierdziła, a jej wzrok jeszcze bardziej spochmurniał.

- Owszem, on też starał się o tę posesję.

Angie zrobiła zrozpaczoną minę.

- I musiał przeprowadzić się do Południowej Walii, z chorą żoną i małymi dziećmi!

Yona miała już dość braku taktu „sąsiadki”.

- Jaka szkoda - odezwała się drwiąco - że o tym wszystkim nie wiedziałam. Zapobiegłabym katastrofie i objęła posesję, na przykład, w Cardiff. Przecież nie mam chorej żony ani dzieci w kołysce i jest mi wszystko jedno, gdzie pracuję.

- Właśnie - wypaliła Angie.

Jej mąż, czerwony ze wstydu, zasłonił twarz jadalospisem, Angie zaś brnęła dalej.

- Znasz Gila Salvesena, prawda? - zapytała obcesowo.
- Mieszkamy na tym samym piętrze - odparła spokojnie Yona. - Na ogół zna się sąsiadów, bez względu na to czy warto, czy nie.

Simon spojrział na nią z uznaniem, a Mike uśmiechnął się pod nosem.

- Właśnie wychodziliśmy - powiedział do Bertramów. - Mają dziś wspaniałą baraninę, polecam, i do widzenia.

Podał Yonie ramię i wyprowadził ją z lokalu. Przechodząc przez salę, czuła na sobie parę nienawistnych oczu.

- Nie przejmuj się nią - próbował ją uspokoić Mike. - Angie przyjaźni się od dawna z Fran, a żona Davida jest ich szkolną koleżanką.

- Rozumiem, ale to nie zmienia faktu, że jest do mnie uprzedzona. Pierwszą rzeczą, jaką zrobi po powrocie do domu, będzie telefon do Fran. Musi jej donieść, że nas razem widziała.

- Wiem.

- I nic się tym nie przejmujesz?

- A co mnie to obchodzi? Myślałem, że już sobie wyjaśnilśmy rolę Fran w moim życiu. Swoją drogą, lepiej nie chodzić razem do tego bistra.

Doszli do drzwi wiodących na klatkę Yony i wyswobodziła rękę spod jego ramienia.

- Nie wchodź ze mną - powiedziała. - Jeszcze ktoś cię zobaczy i będziesz miał przykrości. Mnie to nie obchodzi, ale nie lubię takich sytuacji. - Nie dopuściła go do głosu. - Bardzo dziękuję za kolację.

Szklane drzwi zamknęły się za nią, pozostawiając go po drugiej stronie. Yona nie skorzystała z windy; wolnym krokiem

ruszyła w górę schodami. Kiedy weszła na swoje piętro, ujrzała Mike'a pod drzwiami.

- Jak to zrobiłeś? - zapytała ze zdumieniem.

- Ten sam klucz otwiera wszystkie klatki schodowe, a winda w naszym domu dobrze działa - wyjaśnił spokojnie. - Raczej zapytaj, dlaczego to zrobiłem.

- Dlaczego?

- Bo nie mogłem pozwolić ci odejść w takim stanie. Nie mogłem pozwolić, żeby ta okropna baba zepsuła... wszystko.

Chcąc nie chcąc, wpuściła go do środka, zaprosiła do salonu i zaproponowała coś do picia.

- Nie, dziękuję. - Podeszedł do niej z tyłu i dodał zdławionym głosem: - Wczoraj czułem się taki szczęśliwy, jak nigdy w życiu. A ty?

Ze wzruszenia nie mogła wymówić słowa.

- Ja też - wykrztusiła wreszcie. - Dopóki nie przyszła Fran.

- Musiałem iść. Doktor Melling jest dla mnie jak ojciec...

Odwróciła się ku niemu.

- Rozumiem, ale chodzi o twój stosunek do jego córki.

- Przecież ci mówiłem...

- Widzę, jak ona na ciebie patrzy. Ona cię uwielbia.

- Wiem - przyznał. - Przysięgam ci, nie zrobiłem nic, żeby ją do tego zachęcić. Bardzo ją lubię, ale... - Urwał. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to trudne - mówił dalej. - Stale słyszę jakieś aluzje. Wszyscy uważają, że Fran i ja... - Znowu urwał i Yona zamarła z przerażenia. - Nagle zjawiłaś się ty i wszystko inne przestało mieć znaczenie!

- Nie wiedziałam, że jestem taka zaborcza...

- Jesteś cudowna.

Wziął ją w ramiona i mocno przyciągnął do siebie.

- I bardzo rozczarowana, jeśli chodzi o panów. - W głosie Yony brzmiała powaga. - Przed przyjazdem tutaj zostałam porzucona.

- Musiał być idiotą! Ale bardzo się cieszę!

Zaczął ją całować i zaraz przerwał.

- Mam dziś dyżur - wyjaśnił. - Umówiłem się, że zaraz wrócę do szpitala...

Szybko pocałował ją na pożegnanie jeszcze raz.

- Rozumiem - szepnęła.

- Mam nadzieję.

- Nie zapominaj, że ja też jestem lekarzem.

- Ale nie chirurgiem, a w takiej sytuacji to wielki plus. Na szczęście jutro wieczorem będę wolny.

- Ja za to nie, i co tu mówić o plusach?

- W takim razie, w piątek.

- Nie będziesz miał dyżuru?

- Gdy się jest starym doświadczonym lekarzem, można to jakoś załatwić...

- Też bym tak chciała...

Tym razem Mike nie powiedział słowa a propos wygórowanych ambicji zawodowych niektórych kobiet.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ostatnio kiedy miała dyżur, przez całą noc biegała do pacjentów; teraz mogła nawet na chwilę wyciągnąć się na kozetce. Z drzemki wyrwała ją pielęgniarka.

- Pani doktor, chory z ortopedii skarży się na bóle w piersiach.

Yona zerwała się, zarzuciła fartuch i szybkim krokiem ruszyła na wezwanie.

- Wczoraj był operowany - dodała pielęgniarka. - Złamanie szyjki kości udowej.

Poinformowała ją jeszcze, że pacjent sam jest lekarzem.

- I wie pani doktor, jak to w takim przypadku jest...

Zanim jeszcze przeczytała nazwisko na łóżku, domyśliła się, o kogo chodzi. Ojciec Fran był blady i z trudem łapał oddech. Badanie osłuchowe potwierdziło jej przypuszczenia; miał stan przedzawałowy.

- Przykro mi, że sprawiam kłopot - rzekł z uśmiechem.

- Nie ma lepszego miejsca na zawał niż szpital. - Yona odwzajemniła jego uśmiech. - Miewał pan podobne sensacje?

Wzrok pacjenta zatrzymał się na plakietce z jej nazwiskiem i nagle spochmurniał.

- Nic o podobnym natężeniu. Miewałem lekkie bóle skurczowe, ale przypisywałem to niestrawności.

Yona kazała zrobić zapis pracy serca i razem z pielęgniarką opuściła pokój.

- Musi być pod stałą obserwacją - poleciła siostrze. - Gdyby coś się działo, proszę mnie natychmiast zawiadomić. Ma być monitorowany dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Nad ranem znowu do niego zajrzała.

- Pacjent śpi - poinformował ją pielęgniarz.
- Chciałabym zobaczyć jego elektrokardiogram.

Było tak, jak przewidywała. Leki poskutkowały i chory spał spokojnie; oddech się poprawił, twarz odzyskała normalny kolor. Już miała odejść od jego łóżka, kiedy nagle się odezwał.

- Ja nie śpię.
- Przykro mi, że obudziłam.
- Nie obudziła mnie pani, to te drzwi tak skrzypią. Zresztą, mam bardzo lekki sen. - Spojrzał na nią tak samo jak poprzednio, chmurnie, z wyrzutem. - Pani zna moją córkę.
- Kiedyś się spotkałyśmy.
- Tak, w mieszkaniu jej narzeczonego. Jest pani sąsiadką doktora Prestona.

Starał się bronić interesów córki. Yona rozumiała to, ale w tej sprawie ważne były też interesy Mike'a i jej własne.

- Tak, jesteśmy sąsiadami - przytaknęła ze stoickim spokojem. - Nie wiedziałam, że Mike jest zaręczony. Kiedy go spotkam, pogratuluje mu.

Chory niespokojnie poruszył się na łóżku.

- To jeszcze nieoficjalne, więc gratulacje byłyby chyba... przedwczesne. Mike jest dla mnie jak syn.

Postanowiła szybko przywrócić właściwe relacje tej rozmowie; w końcu ona jest tu lekarzem, a on - pacjentem.

- Dlatego doktor Preston tak bardzo się przejął pańskim

wypadkiem. Jutro na pewno wezwie do pana kardiologa. A może woli pan, żebym zrobiła to zaraz? Nie? W takim razie proszę sobie spokojnie leżeć.

Wpisała coś do jego karty i z uprzejmym uśmiechem opuściła pokój. Robiła wrażenie osoby całkowicie panującej nad sytuacją.

W piątek o drugiej znowu miała spotkanie ze studentami, a jeszcze przedtem konsultacje, i już prawie zrezygnowała ze spotkania z Mikiem, kiedy nieoczekiwanie zajrzał do jej gabinetu.

- Chodzi ci o stan zdrowia doktora Mellinga? - zapytała.

- Tak. To niedobrze, że po wypadku ma jeszcze komplikacje z sercem, ale kardiolog uspokoił mnie, że wszystko jest na dobrej drodze. - Zmarszczył czoło. - To ciebie wezwano do niego w nocy?

- Tak, miałam dyżur.

Ruchem głowy wskazała laboranta zbierającego klisze rentgenowskie. Mike odczekał, aż pracownik wyjdzie.

- Fran chyba mu powiedziała. - Widać było, że ta myśl nie daje mu spokoju.

- Tak. Mówił mi, że córka spotkała mnie w mieszkaniu swojego narzeczonego...

Mike osłupiał.

- Narzeczonego?! Chyba w to nie wierzysz?

- Nie... ale trochę mnie zaskoczył. - Bardzo trafne określenie. - Odpowiedziałam, że nic o tym nie wiedziałam i że przy najbliższej okazji złożę ci gratulacje.

Mike mimo woli się uśmiechnął.

- Doskonale, a co on na to?

- Wyznał, że to jeszcze nieoficjalne, więc życzenia są przedwczesne. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Mike...

- Wiem. Przeze mnie sprawy zaszły za daleko, ale teraz ona już wszystko wie. Po prostu nie powtórzyła jeszcze ojcu.

- Może nie chciała go martwić...

- Możliwe - zasepił się Mike - ale teraz... może byśmy zmienili temat na coś przyjemniejszego.

- Na przykład? - Uniosła ku niemu głowę i uśmiechnęła się.

- Na przykład, co będziemy robić dziś wieczorem.

- Tylko nie planuj niczego zbyt męczącego. Miałam ciężką noc i jestem wykończona.

Delikatnie pogładził ją po policzku.

- Moja biedna mała dziewczynka. Dzisiaj muszę być pod telefonem, ale mogę zrobić w domu kolację, a wyjście do miasta odłożymy sobie na jutro. Co ty na to?

- Świetny pomysł - ucieszyła się Yona - ale co z twoją nogą? Nie możesz przecież stać przy kuchni.

Mike nieco się zmieszał.

- Zależy, czy chcę, czy nie... Umówmy się u mnie o wpół do szóstej, tylko się nie spóźnij.

Pocałował ją w czubek nosa i szybko się odsunął, słysząc pukanie do drzwi.

Studenci weszli na oddział zwartą grupą, bardzo przejęci i ważni, ze słuchawkami zawieszonymi na szyi. Yona wręczyła każdemu studentowi kartkę z nazwiskiem pacjenta.

- Proszę sporządzić dokładny opis choroby, nie zapominając w wywiadzie zapytać o stan zdrowia rodziny. Badać proszę delikatnie. Należy też chorym podziękować. Wszyscy, jak państwo wiedzą, zgłosili się dobrowolnie.

- Pani doktor przy nas będzie? - zapytał ktoś z mieszaniną nadziei i obawy.

- Nie, ale jestem na oddziale i w każdej chwili mogę zajrzeć. I nie wstyďte się zadawać mi pytań. Ja sama bez przerwy czerpię ze skarbnicy wiedzy mojego szefa.

- A czy siostra Evans... - rozległ się nieśmiało inny głos. Yona natychmiast zrozumiała intencję pytającego.

- Siostra Evans jest jedną z najbardziej kompetentnych osób na naszym oddziale, ale akurat dzisiaj jej nie ma - odparła. Nie dodała, że specjalnie wybrała taki dzień na ich pierwsze praktyczne zajęcia.

Okazało się, że pacjenci są studentami zachwyceni.

- Ja też bym chciała pomóc tym młodym ludziom - oświadczyła z wyrzutem pani Baker, kiedy młodzi medycy mijali jej łóżko.

Yona przystanąła.

- Wiem i jestem pani bardzo wdzięczna - powiedziała spokojnie lecz z naciskiem - ale dzisiaj będziemy badać tylko tych pacjentów, którzy niedługo nas opuszczą, a pani jeszcze trochę z nami zostanie.

Jeden ze studentów wziął sobie do serca wywiad rodzinny.

- Pacjent mówi, że jego dziadek miał osteoporozę. Czy to może być dziedziczne?

Yona poleciła zbadanie gęstości masy kostnej.

- Mam już opis choroby - pochwalił się inny student.

- W dziesięć minut? Przy takim tempie mógł pan coś przeczytać, proszę mi pokazać notatki.

- Ale ja tak niewyraźnie piszę...

Nie był to jedyny mankament; „historia choroby” składała się z kilku ogólnikowych stwierdzeń.

- Ma pan przy sobie plan, który rozdawałam na naszych ostatnich zajęciach?

- Zapomniałem wziąć.

Yona dała mu nowy; właśnie się przekonała, kto jest najmniej sumiennym słuchaczem w grupie. Gdy skończyli badać pacjentów, ruszyli do pokoju lekarskiego, żeby przedyskutować poszczególne przypadki.

Umówiła się z Mikiem o wpół do szóstej, ale zjawiała się u niego z opóźnieniem. Powitał ją bardzo gorąco.

- Zamknij drzwi - poradziła mu żartobliwie. - Twoja sąsiadka Angie może nas podglądać przez wizjer.

- Mogę całować kogo chcę na swoim własnym progu - oświadczył buńczucznie i pomyślała, że nie wziął pod uwagę, czy ona życzy sobie tego samego.

Trudno, w jego przypadku to i tak wielki postęp.

- Po co stale nosisz gips? - spytała, zerkając na jego nogę.

- Koledzy nie mogą ci zeszyć tego ścięgna?

- Pod tym względem jestem tradycjonalistą, noga musi być unieruchomiona. Zresztą, ma to swoje dobre strony. Pacjenci uważają mnie za swojego i lepiej mnie traktują.

- Może w takim razie wszyscy powinniśmy mieć coś w gipsie - uśmiechnęła się do niego Yona.

- Lepiej nie. - Pocałował ją znowu i zaprowadził do kuchni.

- Zaraz kończę przygotowania do kolacji, a ty napij się czegoś w tym czasie.

- Masz dyżur telefoniczny...

- Ale ty nie - przerwał jej - i zamierzam ci to uprzyjemnić, jak tylko będę mógł. A mogę prawie wszystko.

Yona zmarszczyła nos.

- Jesteś strasznie pewny siebie. A co tam gotujesz? Bardzo ładnie pachnie.

Mike dumnie wypiął pierś.

- Nie na darmo wlałem pół butelki najlepszego beaujolais!

- Mam nadzieję, że opary alkoholu nie zakłócą ci jasności umysłu.

Pogładził ją po plecach i ucieszyła się, że ma na sobie gruby sweter.

- Nie ma obawy, kochanie. Wiem już, jakim mnie lubisz, i taki właśnie będę przez cały wieczór.

Wiedziała, że Mike dotrzyma słowa.

- Najbardziej lubię cię w roli dobrego kucharza - oświadczyła z humorem. - To zresztą zrozumiałe w przypadku osoby, która jadła na lunch tylko banana. - Zerknęła do garnka. - Jak sobie podjem, zaczynam mruczeć jak kot i zasypiam.

Mike skrzywił się.

- Wolałbym, żebyś nie zasypiała.

Spojrzała na niego zaczepnie.

- A jak zamierzasz mnie rozbudzić?

Pożałowała swojego pytania, lecz Mike udał, że nie dostrzeża jego dwuznaczności.

- Może zagram ci na trąbce.

- To ty... grywasz na trąbce? - spytała zdziwiona.

- Teraz niestety nie, z braku czasu, ale dawniej byłem podporą tutejszej orkiestry amatorskiej.

- To aż tylu amatorów trąbki macie w Salchester?

- Nie żartuj. To była poważna sprawa, grywaliśmy na miejskim placu. A właściwie dlaczego my o tym mówimy?

- Zastanawiałeś się, jak nie pozwolić mi dzisiaj zasnąć.

- Znam też inne sposoby, trąbka to ostateczność.

Nie pozwolił jej pomagać przy przygotowaniu kolacji, więc zadowolila się patrzyeniem na niego. Właściwie nie miała mu już za złe, że wprowadził ją w błąd. Podstęp spowodował, że mogli teraz być razem, przekomarzali się i coraz lepiej poznawali. Czas pokaże, czy to wszystko ma sens...

Mike zaczął ustawiać potrawy i talerze na wózku.

- Poczekaj - machnęła ręką - zjedzmy lepiej w kuchni.
- Nie dyryguj mną. Swoją drogą nie wiem, jak Ted wytrzymuje z tak władczą kobietą.

Ruszył korytarzem do salonu i Yona poszła za nim.

- Chciałam tylko ułatwić ci pracę - powiedziała z żalem.

- Nie powinieneś tyle...

- W takim razie - przerwał jej - następnym razem ty zrobisz kolację, a ja położę się na kanapie jak jakiś Petroniusz i łaskawie pozwolę, żebyś mi wkładała do ust co smakowitsze kąski.
- Nigdy! - obruszyła się Yona. - To bardzo niezdrowo jeść na leżąco.
- Ale ty jesteś romantyczna... - jęknął Mike.

Yona nie powiedziała, tylko zdumiona patrzyła na stół ozdobiony świecami i kwiatami.

- Jak to cudownie zrobiłeś! Czy dziś są twoje urodziny? Gdybym wiedziała, przyniosłabym ci prezent.

Poprosił, by usiadła.

- Wystarczy, że jesteś. To dla mnie najlepszy prezent.
- Jesteś wspaiałym kucharzem - odezwała się wreszcie, pokonawszy szok. - Większość znanych mi mężczyzn nie potrafi gotować. Albo jadają w mieście, albo kupują mrożonki.
- Też tak robiłem. - mruknął Mike i głośniejszym głosem dodał: - Napijmy się wina.

Podsunała mu kieliszek.

- Ty też świetnie gotujesz - podjął. - Najpierw to wspaniałe przyjęcie, a potem w piątek u mnie...

Yona pominęła milczeniem aluzję do przyjęcia, bo nic, co wtedy podała nie wyszło spod jej ręki, i skupiła się na drugiej części zdania.

- Piątek... - powtórzyła rozmarzona. - Jak to dawno, zupełnie jakby minęły wieki.

- Tak - przytaknął Mike - mnie się też tak wydaje. Zawsze słyszałem, że w niektórych sytuacjach traci się poczucie czasu, ale nie bardzo w to wierzyłem.

Gdy spojrział na nią, poczuła, że się rumieni. Spuściła oczy. Już kilka razy w życiu sądziła, że spotykają coś nadzwyczajnego, a potem wszystko nagle rozplywało się, topniało... Przecież tak właśnie było ostatnim razem.

- Ja też dotąd w to nie wierzyłam - wyznała.

- Jasne - orzekł Mike. - Gdybyśmy już kiedyś przeżyli podobne chwile, nie siedzielibyśmy teraz tutaj razem.

Yona podniosła się z krzesła i zdmuchnęła jedną ze świec.

- Jeszcze kwiaty się zapalą...

- Bardzo jesteś praktyczna. - W jego głosie zabrzmiało coś w rodzaju pretensji.

- Już taka się urodziłam, nic na to nie mogę poradzić.

- Nigdy niczego nie udajesz i bardzo mi się to podoba.

Gdy zaczął ją całować, z trudem się od niego oderwała.

- Masz dyżur telefoniczny...

- Doskonale o tym pamiętam.

Zdumiewające, jak ten mężczyzna na nią działa. Jeszcze nigdy nie spotkała kogoś, kto samym spojrzeniem potrafił zrobić z nią wszystko. Telefon odezwał się w chwili, kiedy wstęp do „wszystkiego” stawał się bardzo zaawansowany.

Mike błyskawicznie się otrząsnął. .

- Tak, już jadę, wysłałaś po mnie taksówkę? Przygotujcie salę operacyjną - rzucił opanowanym głosem i Yonie zrobiło się przykro. - To coś poważnego - wyjaśnił. - Muszę jechać, a ty lepiej idź do siebie i prześpij się. Miałaś ciężki dzień.

- Najpierw tu posprzątam.

- Nie, zostaw. Jutro wpadnę po ciebie o siódmej. Koncert zaczyna się wpół do ósmej, potem pójdziemy gdzieś na kolację.

W jego głosie nie było śladu niedawnego uniesienia. Za-
dzwoniło do drzwi i Mike wstał; Yona podniosła się również.

- Jednak tu uporządkuję - powiedziała.

Zebrała naczynia ze stołu, wstawiła talerze do zmywarki i opuściła mieszkanie Mike'a. Wchodziła właśnie do windy, kiedy dobiegł ją głos Fran Melling; dziewczyna wychodziła od Angie. Czy cień Fran będzie ich zawsze prześladował?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ted westchnął i utkwiał wzrok w przyszpitalnym parkingu.

- Nie tak bywało w czasach mojego dziadka...

Yona uśmiechnęła się.

- Konne zaprzęgi były na pewno bardziej malownicze, ale pociesz się, niedługo mają nam powiększyć ten parking.

Ted oderwał wzrok od okna.

- Gdyby zrobili to szybciej, nie miałabyś tego kłopotu.
- Jakiego kłopotu? - zapytała i natychmiast się domyśliła, co szef ma na myśli.
- Chodzi mi o tę historię z Mikiem. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby o wszystkim wiedział.
- On wie. Przeprosiłam go, trochę go to rozbawiło...
- Trochę? Chyba raczej doskonale się ubawił. Ale ma też powody do niepokoju.
- Dlaczego?
- Jego przyszły teść miał wypadek. Nie słyszałaś? Leży tutaj u nas.
- We wtorek w nocy miałam dyżur - wyjaśniła spokojnie, mimo przykrości, jaką nieświadomie jej wyrządził. - Kazałam mu zrobić elektrokardiogram.

Czyżby Mike nie był z nią szczerzy? A może to Ted się mylił? Ted oczywiście chciał wiedzieć, co się działo w szpitalu podczas jego krótkiej nieobecności. Yona wszystko mu zreferowała.

Na korytarzu natknęli się na siostrę Evans.

- Witamy, panie profesorze. Jak to dobrze, że pan do nas wrócił.

- Ja też się cieszę, chociaż wiem, że podczas mojej nieobecności świetnie dawaliście sobie radę. - Profesor wyjął z kieszeni paczuszkę i wręczył ją pielęgniarce. - To taka mała pamiątka ze Szwajcarii. Wiem, że bardzo się tam pani podobało. Raz w życiu była na urlopie - wyjaśnił Yonie, gdy siostra Evans, zarumieniona ze wzruszenia, odeszła, ściskając w rękę paczuszkę. - Wróciła wtedy jakby nieco mniej zgorzkniała.

Jak on wszystko pamięta i w każdej sytuacji wie, jak postąpić, przemknęło przez myśl Yonie. Czyżby nazwał ojca Fran „przyszłym teściem” Mike'a równie świadomie?

Weszli właśnie na oddział i Ted niezwłocznie przystąpił do badania pierwszego pacjenta. Yona nie mogła się skoncentrować. W pewnej chwili spojrzała w okno i oniemiała. W drugim skrzydle, w drzwiach bloku operacyjnego stał doktor Preston i rozmawiał z Fran. Co ona tu robi o tej porze? Fran podeszła bliżej i położyła dłoń na ramieniu Mike'a. Ale on się nie odsunął, lecz poklepał ją po plecach. Nie, on ją objął! Pewnie coś jej tłumaczy. Na pierwszy rzut oka widać, że robi to bardzo dokładnie...

Yona drgnęła; pytający głos Teda oderwał ją od okna. Nie słyszała, o co pytał, i nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Spojrzenie Teda. powędrowało w ślad za jej wzrokiem, a potem z wolna wróciło do pacjentki.

- Doktor MacFarlane ma rację, mogę tylko potwierdzić jej diagnozę - oznajmił wystarczająco głośno, by „obudzić” Yonę. - Miała pani dużo szczęścia, że tak szybko zastosowano leki.

Dodał coś jeszcze, by Yona mogła dojść do siebie, i udali się

dalej. Pani Kavanagh i pani Jacobson miały wkrótce zostać wypisane do domu. Obie przyjęły wiadomość z mieszanymi uczuciami, bo zdążyły już się zaprzyjaźnić.

- Mieszkamy w różnych częściach miasta, bardzo daleko od siebie, nie mamy samochodów, a wejść do autobusu jest strasznie trudno - poskarżyła się pierwsza z nich.

- Nie będziemy mogły się spotykać - zawtórowała druga.
Ted z błyskiem w oku wskoczył na swój ulubiony temat:

- Wymyślają rakiety na Księżyc - zawołał - a nie mogą wymyślić autobusu, do którego moglibyśmy wsiąść bez wysiłku!

Pacjentki jeszcze długo po jego odejściu z entuzjazmem rozprawiały o wyjątkowym uroku profesora. On zaś po skończonym obchodzie podziękował Yonie za stan, w jakim zastał oddział po powrocie z kongresu.

- W przyszłym roku w szpitalu mają stworzyć nowy etat dla reumatologa - dodał ostrożnie.

- Tak? - Nie bardzo wiedziała, czy to propozycja, czy tylko informacja.

Lakoniczność jej wypowiedzi skłoniła Teda do przekonania, że nie jest tym zainteresowana.

- Tak właśnie myślałem. Wolisz wracać do siebie. Szkocja to piękny kraj.

- Czy z moją pracą jest coś nie tak? - spytała lekko zaniepokojona.

Ted osłupiał.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież ci powiedziałem, że spisujesz się doskonale.

- W takim razie dziękuję, po prostu chciałam mieć pewność.

- Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że z nami jesteś, ale rozumiem, że wolisz wracać do rodziny, do... - Urwał nagle.

Yona zamyśliła się.

- Po pewnym czasie na pewno do nich zatęsknię, ale na razie bardzo się cieszę, że tu jestem.

Oboje zamyśleni udali się do swoich zajęć. Yona schroniła się w gabinecie, próbując dociec, co Ted chciał jej przekazać. Pewnie w delikatny sposób próbował jej dać do zrozumienia, że lepiej zrobi, wracając do swojego „pięknego kraju”. Zauważył sposób, w jaki patrzyła na Mike'a i Fran, i dla jej własnego dobra postanowił oszczędzić jej rozczarowań.

Mike i Fran... Ich obraz powrócił i w głowie Yony pojawiła się niedobra myśl, że Mike czuje do niej tylko pożądanie. A przecież ważne jest coś innego. Trudno. Nie będzie płakać. Smutno uśmiechnęła się do siebie i wierzchem dłoni otarła łzy...

Pacjentów było rzeczywiście wielu i konieczność zatrudnienia na pełnym etacie jeszcze jednego reumatologa wydawała się oczywista.

Przed koncertem Yona ledwo zdążyła wpaść do domu, żeby wziąć prysznic. Mike zjawił się punktualnie; właśnie kończyła makijaż, kiedy zadzwonił do drzwi. Odczekała kilka sekund i otworzyła mu. Mike pocałował ją i natychmiast zauważył, że musiała mieć ciężki dzień.

- Nie gorszy niż zwykle - wyjaśniła, ani słowem nie wspominając o widoku z okna.

- Jesteś przygnębiona. - Mike przyjrzał jej się uważnie. - Czyżby złe nowiny z domu?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Skoro w pracy wszystko w porządku...

Nie mogła mu powiedzieć, o co chodzi, nie teraz, kiedy tak na nią patrzył.

- Trochę boli mnie głowa - odparła wymijająco.

Mike wyraźnie się zaniepokoił.

- Często masz takie bóle? Jeśli wolisz odpocząć, zostaniemy w domu.

Wymówka okazała się niemądra.

- Nie! Mam wielką ochotę na koncert.

Jej nagły entuzjazm rozbawił go.

- To tylko cotygodniowy koncert symfoniczny.

- Ale gra słynna orkiestra miasta Salchester, a ja jeszcze nigdy jej nie- słyszałam.

- Więc chodźmy, ale może lepiej zamówić taksówkę.

Yona energicznie pokręciła głową.

- Nie ma mowy, mogę prowadzić sama.

- Zapomniałem - rzekł z urazą w głosie - że mam do czynienia z naprawdę niezależną kobietą.

Zrozumiała, że jej zły humor może zepsuć cały wieczór.

Przeprosiła Mike'a i zapewniła go, że jej największym marzeniem jest usłyszeć coś w wykonaniu miejscowej orkiestry symfonicznej.

Mike nie dał się długo prosić.

- Jesteś w stanie zawrócić w głowie największemu antyfe-miniście świata... - Pocałował ją w policzek i chciał pocałować w usta, ale odwróciła głowę. - Zawsze musisz robić wszystko po swojemu? - szepnął.

- Teraz nie zamierzam ci tego wyjaśniać - odrzekła równie cicho i tym razem ona go pocałowała.

- Robisz ze mną, co chcesz...

- Jak się czuje doktor Melling? - zapytała pozornie bez związku.

Mike wypuścił ją z ramion.

- Dlaczego pytasz?

Bardzo pragnęła usłyszeć, że scena, którą widziała rano, została spowodowana koniecznością pocieszenia córki.

- Widzę, że Fran stale przy nim siedzi...

I nie tylko przy nim.

- Ona właśnie taka jest, trochę nazbyt opiekuńcza. Ale teraz musimy już iść.

W filharmonii spotkali znajomych i Mike dokonał prezentacji z dumą i radością, które nieco Yonę uspokoiły. Ktoś, kto ma narzeczoną, nie zachowywałby się przecież w ten sposób. Zwłaszcza pewne młode małżeństwo wyjątkowo przypadło jej do gustu i kiedy tylko usiedli, powiedziała o tym Mike'owi.

- Wiedziałem, że polubisz Westonów - odparł z zadowoloną miną.

- Są przemili.

- W takim razie odwiedzimy ich w przyszłym tygodniu. To doskonały przykład... - urwał, bo na podium pojawił się dyrygent i wszyscy zaczęli klaskać - idealnego małżeństwa - do końca po chwili wprost do jej ucha.

Poczuła przyływ radości i spokoju. Cień Fran usunął się w dal, słowa Teda straciły na ostrości. Nie powinna się przejmować. Skoro Mike wskazuje jej przykład idealnego małżeństwa, to tak, jakby chciał coś zasugerować. Położyła rękę na jego dłoni i pogрузyła w słuchaniu muzyki. Bardzo dawno nie czuła się tak szczęśliwa.

Po skończonym koncercie wyszli na chłodne, wieczorne powietrze.

- Jak ci się podobała nasza orkiestra? - spytał Mike z uśmiechem.

- Wspaniała! Zasłużyli na dobrą opinię.

- Może Salchester nie jest taką zapadłą dziurą, jak niektórzy uważają...

- Dziurą to jest, ale ma swoje dobre strony.

Mike zmrużył oczy.

- A jakie, na przykład?

Yona ruchem dłoni wskazała budynek filharmonii.

- Na przykład to i kilka miłych osób, i jeszcze ogród botaniczny, zwłaszcza w deszczowe niedzielne popołudnie...

Mike objął ją i pocałował, nie zwracając uwagi na ludzi opuszczających gmach.

- Nie zapomniałaś tamtego dnia...

- Jakżebym mogła, zniszczyłam sobie najlepszy żakiet!

- Tylko to zapamiętałaś?

Nie, pamiętała jeszcze Fran stojącą w progu jej mieszkania.

- Tamten dzień zaczął się lepiej, niż skończył - powiedziała tylko.

- Mielśmy już do tego nie wracać. - Mike wziął ją za rękę i pociągnął w stronę baru po drugiej stronie ulicy.

- Nie dostaniemy przecież stolika - protestowała Yona.

- Trzeba być optymistą. Zresztą zarezerwowałem już stolik.

- Jak ty wszystko potrafisz! - westchnęła z żartobliwym podziwem.

Mike dumnie wypiął pierś.

- Dlatego nie możesz mi się oprzeć.

- Naprawdę?

- Tak, i bardzo dobrze, że tak jest, wzięwszy pod uwagę, co do ciebie czuję.

Weszli do lokalu i zajęli miejsca.

- A co takiego do mnie czujesz? - spytała przejęta.

- Niech o tym świadczą czyny, nie słowa. Ale nie, bo gdy-

bym chciał ci to zademonstrować teraz, kelner wezwałby policję albo wylał mi na głowę wiadro lodowatej wody. A propos, co zamawiamy?

Miała ochotę tylko na jedno, ale nie chciała ryzykować spotkania z policją.

- Może spaghetti...
- Na pewno?
- Przecież to jest włoska restauracja.
- Ale mają tu wszystko. Chcesz zobaczyć menu?

Jedyną rzeczą, jaką w tej chwili chciała zobaczyć, było jego nagie ciało w łóżku, ale z wymienionych wyżej powodów tego właśnie teraz zobaczyć nie mogła.

- Sam zdecyduj.
- W takim razie... Kelner! Dla pani spaghetti z sosem Marcello, a dla mnie... to samo.

Chwilowe podniecenie opadło i znowu z kąta wynurzył się cień rywalki. Yona wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki ostatecznie się nie przekona, jak to właściwie jest z Mikiem i Fran. Po kolacji wyszli z lokalu i z wolna skierowali się w stronę samochodu.

- Jeszcze jeden wspaniały wieczór - westchnął Mike.
 - Tak - odparła - a teraz zasłużony odpoczynek. Jestem trochę zmęczona.
 - Chyba znajdzie się na to sposób - szepnął i przytulił ją do siebie.
 - Znam go. To dobry, długi sen - odparła, lekko się odsuwając.
 - Nie to miałem na myśli.
- Chciał ją objąć znowu, lecz mu nie pozwoliła.
- Czy spałeś z Fran?- zapytała.

Wyrzuciła to z siebie tak niespodziewanie, że stała teraz na ciemnym parkingu niemniej zdumiona niż Mike.

- Czy ja... co? Skąd ci to przyszło do głowy?
- Po prostu interesuje mnie to - wybąkała. - Znacie się od dawna, ona cię uwielbia, więc sobie pomyślałam... To chyba zupełnie zrozumiała.

- Zależy dla kogo! - Mike był naprawdę wściekły. - Nie, nie spałem z Fran! Powinnaś to wiedzieć!

- Bo ona nie należy do takich dziewcząt? - brnęła dalej i nienawidziła siebie za to.

- Bo nigdy mi to nie przyszło do głowy! Rozumiesz?
- Wiem, że można się z kimś przyjaźnić i nigdy...
- Nie iść z nim do łóżka. Oczywiście, tak samo jak można iść do łóżka z kimś, kto jest bez znaczenia!

Teraz ona się zgorszyła.

- Dlaczego? Ja nigdy...
- A niby dlaczego? Skoro podejrzewasz innych o wszystko, co najgorsze, to widocznie sama też jesteś do niejednego zdolna.

- Nigdy nie romansowałam z dwoma facetami naraz!

- Skoro tak mówisz...

Wsiedli do samochodu i w grobowej ciszy dojechali do domu. Mike wy dostał się z auta, zanim Yona zdążyła otworzyć drzwiczki ze swojej strony.

- Na braku zaufania niczego nie można budować, zapamiętaj to sobie - powiedział, zwracając się w jej stronę. - I dzięki za miły wieczór!

Odwrócił się gwałtownie i szybko pokuśtykał w stronę domu. Widziała jeszcze, jak znika za szklanymi drzwiami i wchodzi do windy. Powoli wysiadła z samochodu i zmęczonym kro-

kiem poszła do swojej części budynku. Była bardzo nieszczęśliwa.

Następnego dnia po pracy udała się do supermarketu, żeby zrobić zakupy na cały tydzień. Dojrawszy Angie, stanęła w innej kolejce do kasy. Dziewczyna posłała jej mordercze spojrzenie. Jak dobrze, że mieszka w sąsiedniej klatce, pomyślała Yona. Gdyby mieszkała obok mnie, musiałabym zainstalować drzwi kuloodporne. Chcąc uniknąć konfrontacji, udała, że czegoś zapomniała i cofnęła się do sklepu.

Spotkanie jednak okazało się nieuniknione; Angie czekała na nią w garażu. Zaparkowała już swój samochód i obdarzała Yonę spojrzeniem z telewizyjnego horroru.

- Dumna jesteś z siebie, co? - syknęła.

Yona zamrugnęła oczami. Nie wiedziała, jak się zachować w obliczu tak dzikiej furii.

- Mam nadzieję, że sama rozumiesz, o czym mówisz, bo ja nie bardzo - odparła, nie spuszczać wzroku z rozwścieczonej twarzy dziewczyny.

- Bardzo dowcipne. Lubisz się pośmiać, co?

- W dalszym ciągu nie rozumiem.

- Rujnować czyjeś życie! Zawsze mówiłam Fran, że on jest jej niewart, ale ona wbiła go sobie do głowy i nie chciała słuchać. Wszystko było dobrze, zanim się nie pojawiłaś, ale przyjdzie i twoja kolej. Facet, który raz zdradził, zawsze będzie zdradzał! Taki jak on nie potrafi żyć inaczej!

Odwróciła się i ruszyła w stronę windy, nie czekając na ripostę Yony. Może i słusznie; Yona nie miała pojęcia, co robić. Nigdy jeszcze, poza szpitalem, nie widziała podobnej hysterii.

Gdyby ta głupia dziewczyna wiedziała, że Mike jest teraz

równie niedostępny dla Fran jak dla Yony, może by się tak nie ciskała...

Trzeba działać szybko. Po wejściu do mieszkania Yona odłożyła paczki i sięgnęła po telefon. Numer Mike'a był zajęty. W chwilę potem nikt nie podnosił słuchawki. Skreśliła kilka słów i poszła pod jego drzwi, by włożyć w nie kartkę. Potem wróciła na swoje piętro. Mike właśnie wychodził z windy...

Stali naprzeciw siebie bez słowa, mierząc się wzrokiem.

- Dzwoniłem, było zajęte, więc postanowiłem do ciebie wpaść - odezwał się wreszcie Mike.

- Było zajęte, bo ja dzwoniłam do ciebie i... właśnie od ciebie wracam.

Oboje wybuchnęli śmiechem, a potem objęli się mocno i zaczęli całować. Odgłos kroków sprawił, że schronili się w mieszkaniu Yony.

- O co ci chodziło wczoraj wieczorem? - zapytał Mike.

- Widziałam cię rano przed blokiem chirurgicznym z Fran - wyjaśniła szybko, w obawie, że nie przejdzie jej to przez usta.

- Ty mała głupiutka dziewczynko... - Czule pogładził jej policzek.

- A ponieważ przedtem Ted nazwał doktora Mellinga twoim przyszłym teściem...

Mike zmarszczył czoło.

- Muszę z nim porozmawiać, bo z Fran już na ten temat rozmawiałem. Chyba mi wierzysz?

Skinęła głową.

- Co jej właściwie powiedziałaś?

- Że jest dla mnie tylko przyjaciółką i że jestem poważnie zainteresowany tobą.

Yona westchnęła.

- To ci nie wystarcza? - Spojrzał na nią z żalem.
- Przed chwilą w garażu napadła na mnie Angie.

Mike skrzywił się.

- Przecież wiesz, że one się przyjaźnią, ale... chyba nie napadła cię dosłownie? Nic ci nie zrobiła?

Yona uśmiechnęła się smutno.

- Nie, to był tylko atak słowny. Między innymi oświadczyła, że taki facet jak ty zawsze zdradza i że sama się wkrótce o tym przekonam. - Mike wybuchnął śmiechem. - A co, nie zostawiasz za sobą krwawego śladu zranionych serc? - Yona również się uśmiechnęła.

- Ale ty masz określenia... Nie, nikt mi nic takiego nie mówił. Zresztą nigdy o nikim poważnie nie myślałem. A ty?

- W takim razie - odparła po namyśle - startujemy z tego samego punktu.

Mike wzruszył ramionami.

- Nie start się liczy, tylko meta.

Przytulił ją i poczuła to, co zwykle czuła, kiedy ją przytulał. Gdy zadzwonił telefon, nie puścił jej z objęć.

- Nie podnoś...
- Może to coś ważnego.

Dzwoniła Meg i zapraszała Yonę na niedzielę.

- Jeśli oczywiście nie masz nic lepszego do roboty.
- Skądże, uwielbiam was odwiedzać.

Ciekawe, czy Ted już jej powiedział, że zamierza odesłać swą asystentkę z powrotem do domu...

- Dlaczego się zgodziłaś? - Mike spojrzął na nią z wyrzutem. - Mogliśmy spędzić niedzielę razem.

- Jej mąż jest moim szefem - odparła poważnie. - Zresztą, naprawdę ich lubię.

- Ale ja obiecałem Westonom, że ich odwiedzimy. Trudno, pojedziemy do nich jutro.

- Jeśli się zgodzą.

- Na pewno się zgodzą. Bardzo lubią, jak do nich wpadam.

- Sam czy z coraz to inną przyjaciółką?

Po jego wzroku poznała, że nie powinna tego mówić.

- Sam albo z przyjaciółką, jak wolisz, oni zawsze mnie chętnie widzą. I nie zamierzam się z tobą kłócić. Możesz mnie prowokować, ile chcesz. Swoją drogą, nie rozumiem, dlaczego tak postępujesz?

Yona zrobiła smutną minę.

- Pewnie z głodu, jeszcze nic od rana nie jadłam.

- Ja też nie. Włóż płaszcz, pojedziemy do Cafe du Parc.

W Cafe du Parc tym razem nie spotkali Angie. Mike podziękował za kawę i zaproponował, by szybko wracali do domu.

- Idziemy do ciebie czy do mnie? - zapytał, kiedy podjechali pod budynek.

- To zależy... - odparła Yona.

- Od czego?

- Od tego, kto z nas robi lepszą kawę.

Mike spojrzał na nią podejrzliwie.

- Dajesz mi do zrozumienia, że jestem zbyt szybki?

- Daję ci do zrozumienia, że nie jestem osobą, którą można mieć za dobrą kolację - odparła bez zastanowienia.

Mike spochmurniał; sprawiła mu przykrość i zaczęła się tłumaczyć.

- Przepraszam, nie chciałam...

- Chciałaś, ale trudno, może dobrze się stało, że to powiedziałeś. Mam okazję cię zapewnić, że osoby takie jak Nonie Burke zupełnie mnie nie interesują.

- Strasznie mi głupio - wyznała ze skruchą.
- Mam nadzieję. A teraz chcesz, żebym do ciebie wpadł czy mam wracać prosto do domu?

- Zapraszam cię do siebie.

Zaparzyła kawę, usiedli wygodnie i zaczęli rozmawiać tak, jak nigdy dotąd ze sobą nie rozmawiali: otwarcie i przyjaźnie. W miarę upływu czasu odległość między nimi wyraźnie malała; w pewnej chwili Mike objął Yonę ramieniem.

- Prawda, że jest pięknie?

- Tak - szepnęła. Jak mogła mu nie wierzyć? Jak mogła się dreńczyć podejrzeniami? Wszystkie lęki i strachy wydały jej się nagle niedorzeczne. - Możesz zostać, jeśli chcesz.

Wypowiedziała te słowa z lękiem, lecz kiedy Mike nagle wstał, ogarnęło ją rozczarowanie.

- Zostanę, jeśli następnym razem znowu mnie o to poprosisz - powiedział. - Nie chcę cię do niczego zmuszać. Chcę, żebyś była pewna, że tego pragniesz. Zadzwoń do ciebie jutro rano.

Szybko odwrócił się i odszedł.

Następnego dnia zadzwonił o dziewiątej i oświadczył, że przyjedzie po nią o dwunastej, by ją zabrać do Westonów.

- To daleko? - zapytała, gdy wyjechali na autostradę.

- Niedaleko zobaczysz skręt na Griston Village.

Sądziła, że przyjaciele Mike'a mieszkają na wsi, ale siedziba

Westonów okazała się nowoczesnym domem na przedmieściu, otoczonym ogrodem.

Wszyscy - Mary, John, trójka ich dzieci i spasiony kot - wylegli na ganek, żeby powitać gości. Dzieci natychmiast rzuciły się na Mike'a, a potem zwróciły w stronę Yony.

- Myślałem, że naprawdę jesteś Szkotką - odezwał się najstarszy Billy; w jego głosie brzmiało rozczarowanie.

- Jestem Szkotką - zapewniła go Yona.

- To dlaczego nie nosisz spódnicy w kratkę? - zapytał.

- Kobiety wkładają taką spódnicę tylko do tańca - wyjaśniła z powagą.

- Nieprawda. Moja babcia ma taką i ją nosi. Umiesz chociaż grać na kobzie?

- Nie - przyznała ze smutną miną, lecz szybko się rozchmurzyła. - Umiem za to piec pyszne szkockie ciasteczka i widziałam potwora z Loch Ness.

Oczy chłopca zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Widziałas go?

- Jak ciebie teraz. Co prawda mój ojciec zapewniał mnie, że to tylko pień starego drzewa, ale się mylił. Mój brat też widział potwora.

- Ona widziała potwora z Loch Ness! - Zachwycony Billy krzyżąc pobiegł do domu.

Mary wybuchnęła śmiechem.

- Trafiłaś w samo sedno, Billy bardzo interesuje się wszelkiego rodzaju okropnościami. Teraz nie da nam spokoju. Będziemy musieli mu przyrzec, że pojedziemy do Szkocji i zaczaiemy się nad tym jeziorem.

- Może niepotrzebnie o tym wspominałam...

Billy już wracał z figurką potwora w rękę.

- Czy on właśnie tak wygląda?

- Właśnie tak, ale wiesz, Billy, on jest bardzo nieśmiały i rzadko wychodzi z wody, a kiedy wie, że ktoś patrzy, natychmiast się chowa.

Chłopiec błagalnie spojrzął na matkę.

- Mamo, czy będziemy mogli...
- Oczywiście, kochanie, pojedziemy tam w czasie wakacji. Będzie to trochę skomplikowane, bo jeszcze nie mamy przyczepy, a w hotelach nie wszyscy chętnie widzą gromadkę dzieci.
- Rozumiem - rzekła ze współczuciem Yona. - Takie wyjazdy muszą być dla was bardzo ciężkie.

Mary stanowczo zaprzeczyła.

- Ależ ja za tym przepadam! John też.
- Ona uwielbia swoje dzieciaki - szepnął Mike do ucha Yonie. - A z Billem byłaś po prostu fantastyczna.

Dzieci towarzyszyły im podczas całego posiłku. Potem Mike i John zabrali je do ogrodu, a panie poszły do kuchni pozmywać.

- Nie masz zmywarki? - zapytała Yona. Przypomniała jej się nowoczesna maszyna stojąca w jej własnej małej kuchni.
- Nie - odparła Mary. - Wolę myć oddzielnie każdą rzecz... Zresztą, ja się nie śpieszę.
- Nie pracujesz? - Yona zadała to pytanie zupełnie bezmyślnie. Przecież trudno sobie wyobrazić, żeby Mary mogła pracować, mając w domu troje małych dzieci.

Jej rozmówczyni bardzo się zdziwiła.

- Skądże! Od początku ustaliliśmy z Johnem, że jak pojawią się dzieci, zostaną w domu.

Yona pomyślała, że pewnie miała jakiś mało interesujący zawód.

- Gdzie przedtem pracowałaś?
- Byłam nauczycielką, strasznie to lubiłam. Ale człowiek nie może przecież robić wszystkiego jednocześnie, prawda? Nie, kiedy się jest żoną i matką.

Druga Meg! Nic dziwnego, że Mike uważa Westonów za idealnie dobraną parę.

- W moim zawodzie jest nieco inaczej - stwierdziła. - Medycyny nie można tak zostawić, a potem, po latach, po prostu do niej wrócić.

Mary przez chwilę milczała.

- Nie wiem - odezwała się w końcu. - Na przykład Meg Burnley, znasz ją? Właśnie tak zrobiła. Wzięła pół etatu w szkole, kiedy ich młodszy syn zaczął się uczyć.

Mary chyba nie bardzo zdawała sobie sprawę z różnicy, jaka istnieje pomiędzy pracą w przychodni a pełnym etatem w klinice.

- A potem zrobiła dodatkowe przeszkolenie i teraz jest internistką - dodała Mary.

Yona postanowiła na wszelki wypadek zmienić temat.

- Masz wspaniałe dzieci.

- Tak, to prawda - z dumą przytaknęła Mary. - John zawsze mówi, że dlatego takie są, bo zawsze mają przy sobie matkę i czują się bezpieczne.

- Jesteś wspaniała - rzekła szczerze Yona. - Ja chyba bym tak nie potrafiła zrezygnować ze wszystkiego.

Mary leciutko się uśmiechnęła.

- Poczekaj, jak urodzisz pierwsze dziecko. Przekonasz się, że to żadna rezygnacja.

Skończyły domowe prace i poszły do ogrodu. Życie Westonów najwyraźniej toczyło się wokół dzieci. Ciekawe, czy kiedykolwiek mogą gdzieś razem wyjść? Tak, przecież spotkali się na koncercie.

- Co robicie, kiedy chcecie iść do filharmonii?

- To żaden problem - odparła Mary. - Nasi rodzice mieszkają niedaleko i babcie biją się o to, żeby zostać wieczorem z naszą gromadką. Gdyby im pozwolić, siedziałyby tu codzien-

nie. - Urwała, jej wzrok pobiegł w stronę bawiących się dzieci.

- Billy! - krzyknęła. - Przestań! Wiesz, że Lucy nie znosi polewania wodą!

Mike spojrział w niebo; od zachodu szybko napływały ciemne chmury.

- Zaraz nas wszystkich ktoś poleje wodą.

- Czy w Salchester zawsze w weekendy pada? - zapytała Yona, kiedy schronili się pod dachem.

- Tylko kiedy ja wychodzę z domu - zażartował Mike. - Mogę wam przyrzec, że w przyszłym tygodniu będzie upał.

Dzieciaki wkrótce znudziły się patrzaniem na strugi deszczu i Billy poprosił, by Yona upiekła im szkockie ciasteczka. Mary podchwyciła pomysł i poszli do kuchni, by go wprowadzić w czyn. Ciasteczka niezbyt się udały, ale i tak ze smakiem spałaszowali je na podwieczorek. Potem wykąpano dzieci i położono je spać.

- Ale ten dzień szybko minął! - westchnęła Yona, kiedy wreszcie zapanowała cisza.

Mary nie chciała ich puścić bez kolacji, więc w drogę powrotną ruszyli dopiero o północy.

- Jak ci się podobało? - zapytał Mike już na szosie.

- Bardzo - odparła z przekonaniem Yona. - To taka miła rodzina, a Mary jest po prostu święta.

- I szczęśliwa - oświadczył Mike.

- Tak, to prawda, od razu widać. Zresztą, bardzo mi przypomina Meg.

- Kobiety doskonałe.

Powiedział to najzupełniej serio. Yona milczała.

- Nie myślisz tak? - Spojrział na nią spod oka.

- Na pewno obie są bardzo zadowolone z tego, co robią

- powiedziała oględnie.

- Bo robią, co do nich należy.

Nie chciała się z nim kłócić po takim pięknym dniu. Wolała zmienić temat.

- Skrećamy na następnych światłach, o ile się nie mylę?

- Tak, masz doskonały zmysł orientacji... jak na kobietę

- nie darował jej Mike.

Zrobiła wszystko, żeby jej słowa wypadły łagodnie.

- Dziękuję za uznanie. Bardzo mi się to przyda, jeśli kiedyś będę pracować jako lekarz ogólny.

Znowu zwrócił ku niej wzrok.

- Wiesz, że Meg ostatnio wróciła do pracy. Jako lekarz ogólny. Na pół etatu, oczywiście.

- Wiem, sama mi powiedziała.

- Jest bardzo zadowolona.

- O tym również wspomniała.

Ta krótka wymiana zdań w niczym nie złagodziła rodzącego się napięcia.

- O co ci chodzi? - zapytał Mike, kiedy parkowali.

- O nic, twoi przyjaciele są wspaniali.

Mike nie dał za wygraną.

- Już to mówiłaś i bardzo się cieszę, że ich polubiłaś. A może teraz okażesz trochę sympatii i mnie... - Gdy przytulił ją łagodnie do siebie i spróbował pocałować, napotkał delikatny, ale wyczuwalny opór. - Coś czuję, że dziś nie zaprosisz mnie do siebie - szepnął.

- Masz doskonale wycucie... jak na mężczyznę - odwdzięczyła mu się - ale ja chciałabym coś sobie przemyśleć.

Mike odsunął się.

- Ja właściwie też. Miejmy nadzieję, że oboje dojdziemy do słusznych wniosków.

Patrzyła, jak Mike odchodzi, postukując nogą w gipsie. Chciała zawołać go z powrotem, ale nie mogła. Nie czuła już zazdrości, Fran przestała być groźna, groźna była ona sama. Mike potrzebuje zupełnie innej kobiety, cieplej i bez reszty oddanej domowi, a ona kocha swoją pracę i nie wyobraża sobie bez niej życia.

Dlaczego on jest taki potwornie staroświecki?

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Strasznie mi przykro, że cię tym obarczam. - Ted po raz trzeci ubolewał nad tym, że zostawia Yonę samą.

Ważne obowiązki uniwersyteckie wzywały go na uczelnię i jego asystentka musiała sama stawić czoło pacjentom „z zewnątrz”. Odwołanie dyżurów w przyszpitalnej przychodni nie wchodziło w rachubę.

- Nic się nie przejmuj - uspokoiła go Yona. - Dam sobie radę, a Charliemu dobrze zrobi, jeśli weźmie na siebie trochę obowiązków.

- I tak mam wyrzuty sumienia. - Ted wstał, zamierzając odejść. - Wyglądasz na przemęczoną, musiałaś mieć ciężką noc.

Noc była całkiem znośna jak na szpitalne obyczaje i to nie ciężki dyżur sprawił, że czuła się wyjątkowo podle. Od wizyty u Westonów Mike nie dał znaku życia.

Powiedzieli sobie na pożegnanie, że oboje muszą coś przemyśleć. Mike jednak „myślał” już nieco zbyt długo...

- Zawsze przyjmował mnie pan profesor - oświadczyła Yona z wyrzutem pierwsza pacjentka.

- Bardzo mi przykro, ale profesor Burnley jest dzisiaj na uniwersytecie - wyjaśniła spokojnie Yona.

Starszej pani to nie przekonało.

- A po co tam poszedł? - zapytała takim tonem, jakby pobyt profesora na uczelni był niewybaczalnym dziwactwem.

- Ma wykład - krótko odparła Yona. - A pani jak się czuje?

Na szczęście stan pani Murphy od ostatniej wizyty nie uległ pogorszeniu i Yona po chwili mogła już prosić następną pacjentkę. Pani Robinson również chciała się dowiedzieć, dlaczego profesor jest nieobecny...

Wszyscy od progu pytali o to samo i Yona pod koniec dnia nie mogła się doczekać chwili, kiedy pielęgniarka wreszcie powie, że poczekalnia jest pusta.

- Są jeszcze dwie osoby - usłyszała zamiast tego. - Przypadki pooperacyjne, doktor Preston zapisał ich na kontrolę.

- Doktor Preston... zamierza tu przyjść?

- Nie wiem, czy będzie mógł.

- W takim razie proszę. - Yona z westchnieniem rezygnacji pochyliła głowę.

Kiedy ją uniosła, ujrzała przed sobą Karen, pacjentkę, która chciała, by jej zoperowano biodro, zanim stanie na ślubnym kobiercu.

- Pamięta mnie pani?

- Oczywiście! Nie pytam, jak się czujesz po operacji, bo widzę, że poruszasz się zupełnie swobodnie.

Karen uśmiechnęła się filuternie.

- I nie tylko...

Yona uśmiechnęła się również.

- Rozumiem, co masz na myśli. Twój narzeczonemu musi być zadowolony.

Ktoś zapukał do drzwi i na progu stanął Mike.

- Teda nie ma? A gdzie jest?

Yona skrzywiła się lekko.

- Błagam, tylko nie ty. Dzisiaj słyszałam to pytanie około stu razy. Jest na uniwersytecie.

Mike przeniósł wzrok na Karen.

- Jak się czujemy, młoda damo?

Oczy Karen rozblęły.

- Cudownie. Mówiłam właśnie pani doktor, że dla Roya i dla mnie... to wiele zmieniło.

Wzrok Mike'a spowaźniał.

- Zdajesz sobie sprawę, że od operacji upłynął dopiero miesiąc i endoproteza nie jest jeszcze w pełni stabilna. Musicie bardzo uważać, żeby się nie obsunęła.

- My uważamy, panie doktorze - zapewniła go gorąco Karen.

Mike wolał jednak się upewnić.

- Na wszelki wypadek zrobimy prześwietlenie. A kiedy ślub?

- W przyszłą sobotę. Przyjdzie pan, panie doktorze?

Mike odparł, że jeszcze nie bardzo wie, ale że się postara.

- Chyba miał być nieco później, prawda? - zapytał jeszcze.

Uśmiech Karen pogłębił się.

- Tak, ale znaleźliśmy śliczne mieszkanie i postanowiliśmy nie czekać. Już tak bardzo chcemy stale być razem...

Mike raz jeszcze przypomniał jej, że musi uważać.

- Pamiętaj, żadnych szaleństw, nie wolno dopuścić do dyslokacji protezy. Musisz stale o tym myśleć, bo się pogniwam.

- Przysięgam, panie doktorze! - oświadczyła Karen.

Po wyjściu dziewczyny Yona pytająco spojrzała na Mike'a.

- Wierzysz w to? Myślisz, że będzie o tym pamiętać?

- Musi, w przeciwnym razie napyta sobie nieszczęścia.

Yona zapatrzyła się przed siebie.

- Oni są tacy młodzi i tak się kochają... Trudno wymagać od nich pełnej odpowiedzialności.

Mike spojrział na nią z wyrzutem.

- Tego się po tobie nie spodziewałem.
- A ja myślałam, że jesteś bardziej wyrozumiały.
- Jestem wyrozumiały, ale lepiej od ciebie zdaję sobie sprawę z tego, czym grozi przesunięcie się endoprotezy. Szkoda, że przy naszej rozmowie nie było Teda, by ją przekonał.

Yona nie dała po sobie poznać, że sprawił jej przykrość; zresztą nie była pewna, czy uczynił to świadomie.

- Dlatego kazałam jej przyjść do nas za tydzień - odparła spokojnie.

- Może być już za późno.
- Dlaczego w takim razie nie zatrzymałaś jej na oddziale?
- Teraz bardzo żałuję. Kto jest następny?

Yona zajrzała do spisu.

- Norma Brown, ta z kolanem. Była tu mojego pierwszego dnia. To już przeszło dwa miesiące temu...

- Tylko? A wydaje się tak dawno. - Weszła pacjentka i Mike natychmiast ją przywitał. - Witamy panią, jak zdrowie?

- Wspaniale, panie doktorze. To cudowne uczucie, kiedy człowieka nic nie boli - oświadczyła kobieta z zadowoleniem.

Kiedy pielęgniarka wyprowadziła pacjentkę, Yona i Mike zostali sami. Zapadła krępująca cisza. Mike coś notował; kiedy uniósł oczy, Yona szybko odwróciła głowę.

- Na dzisiaj koniec - powiedział z ulgą. - Mogę jechać do domu.

Nie to pragnęła usłyszeć.

- Mogę cię podwieźć - zaproponowała. - Nie będziesz musiał zamawiać taksówki.

Nie przyjął ręki wyciągniętej do zgody.

- Dziękuję. Wczoraj wynająłem sobie samochód z automa-

tyczną skrzynią biegów, to bardzo ułatwia życie. Szkoda, że nie pomyślałem o tym wcześniej.

- Może myślałeś o czym innym... - próbowała się ratować, ale Mike rzucił „do zobaczenia” i opuszczał już gabinet.

Czyżby to był koniec ich krótkiej, burzliwej znajomości? Wspólna praca, zamiast ich łączyć, jeszcze bardziej oddalała ich od siebie; on nie znosi kobiet, dla których życie zawodowe jest tak ważne jak dla niej. Przez okno widziała, jak Mike odjeżdża i tylko trochę ją pocieszyło, że Fran tego dnia wcale się nie pokazała. Po powrocie do domu w drzwiach zastała kartkę.

„Jeśli chcesz porozmawiać, wpadnij do mnie. Cały wieczór jestem w domu. Nie nalegam, bo nie chcę cię do niczego zmuszać. Mike”.

Oparła się o ścianę z westchnieniem ulgi. Mike nie uważa sprawy za skończoną, wszystko jeszcze można uratować.

Już miała do niego biec i rzucić mu się w ramiona, ale powstrzymała się. Mike pisze, że chce z nią porozmawiać; to nie jest jednoznaczne, a do poważnej rozmowy trzeba się przygotować.

Wzięła prysznic i odgrzała sobie gotowe danie. Już miała siadać do skromnego posiłku, kiedy zadzwonił telefon.

Wiedziała, czyj głos usłyszy.

- Dostałeś mój list?
- Tak, właśnie miałam do ciebie dzwonić.
- Bardzo późno wróciłaś do domu.
- Tak.
- Już jadłaś?
- Nie...
- Możesz przyjść do mnie, coś przygotowałem.

Zdecydowała się natychmiast.

- Dobrze.

Złapała klucze, przyczesła włosy, przypudrowała nos, rozejrzała się, co by tu wziąć i po chwili z pękatą butelką brzoskwiń w alkoholu pukała do drzwi „sąsiada”.

- To dla ciebie - powiedziała, kiedy jej otworzył.

- Nie trzeba było... - usunął się i wpuścił ją do środka - ale bardzo dziękuję. Czego się napijesz?

Poprosiła o sherry. Mike spełnił jej prośbę, nalał kieliszek również sobie i usiadł w bezpiecznej odległości.

- Dostałem w prezencie od pacjenta - wyjaśnił, żeby coś powiedzieć.

Nie od razu zrozumiała, że ma na myśli to, co piją.

Zaczęli rozmawiać o pacjentach, a po chwili Mike wstał zajrzeć do kuchni. Poszła za nim.

- Pomogę ci zanieść wszystko do salonu - zaproponowała.

- Nakryłem tutaj, zjemy w kuchni.

- Doskonale. Nie wiem, jak sobie dajesz radę z gotowaniem.

Mike wzruszył ramionami.

- Przecież muszę coś jeść.

„Coś” okazało się doskonale uduszoną cielęciną z jarzynami.

- Wspaniale gotujesz - rzekła z podziwem, żeby zapobiec zapadającej właśnie ciszy.

- Każdy głupi potrafi przeczytać przepis.

- Ale niektórzy po przeczytaniu i tak nie wiedzą, co robić.

Mam tu na myśli siebie.

Mike spojrzał na nią sceptycznie.

- Nie wierzę. Ty potrafisz wszystko i wszystko ci się udaje.

- Tak dobrze nie jest. - Nie wiedziała, dokąd zaprowadzi ich ta wymiana zdań, ale rozmowa już się toczyła i nie można było jej zatrzymać. - Przecież to nic złego, jeśli się coś umie.

- Jasne.

Nie pomógł jej i sama musiała brnąć dalej.

- Chciałeś ze mną porozmawiać...

- I kompletnie nie wiem, jak to zrobić! - przyznał szczerze i oboje raptem roześmiali się.

Lody zostały przełamane; patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę.

- Yona, jaki ja jestem głupi... - zaczął Mike.

- To bardzo smutne, że przez cały dzień pomagamy innym ludziom, a sami sobie pomóc nie możemy - dokończyła.

Mike wstał, podszedł do niej i niemal unióśł ją z krzesła. Całując się co krok, doszli do sypialni.

Kiedy przestała umierać z miłości, przytuliła go do siebie jak najdroższy skarb. Był jej skarbem, radością i jedyną miłością życia.

O północy obudził ich telefon. W sekundę później Mike zeskoczył z łóżka i zaczął się ubierać.

- Nie wiedziałam, że masz dyżur telefoniczny - jęknęła.

- Nie mam. Katastrofa lotnicza. - Pocałował ją w szyję i poprosił, żeby sobie spała. - Zadzwoń, jak tylko będę mógł.

Po raz drugi obudziła się dopiero rano i ze zdziwieniem stwierdziła, że leży w cudzym łóżku. Potem przeciągnęła się rozkosznie, czując, jak jej ciało stale jeszcze przeżywa cudowne chwile ostatniej nocy.

Gdzie Mike? Przypomniała sobie o katastrofie i postanowiła zaraz jechać do szpitala. Na oddziale reumatologii też pewnie panuje stan podwyższonej gotowości.

Wzięła prysznic i wytarła się ręcznikiem Mike'a. Zjadła płatki kukurydziane i sprzątnęła ze stołu po wczorajszej, tak nagle

przerwanej, kolacji. Wychodząc z mieszkania, natknęła się na Angie. Dziewczyna spojrzała na nią z pogardą.

- Nic cię nie obchodzi, że łamiesz komuś serce - syknęła.
- Jeśli cię to tak boli, nic jej nie mów - warknęła Yona z udaną beztroską.

Zaczynała już niepokoić się o Mike'a. Nie zadzwonił, co znaczyło, że akcja ratunkowa się przedłużyła. Mike może być w niebezpieczeństwie. Przecież nieraz ludzie ratujący życie innych płacą za to najwyższą cenę.

W szpitalu czuło się tragedię; rodziny ofiar czekały na korytarzu, czepiając się rozpaczliwie przechodzących lekarzy.

Na reumatologii Charlie przygotowywał właśnie listę pacjentów, których można wypisać do domu i zwolnić łóżka dla ofiar katastrofy.

- Wiesz, jak to się stało?
- Z nieznanych przyczyn samolot rozbił się przy lądowaniu. Część pasażerów wyszła z tego bez szwanku, ale jest wielu rannych. Większość od razu przewieziono do szpitala miejskiego, bo jest bliżej. Do nas dowiozą jeszcze ze trzydzieści osób.

- Co za straszny wypadek!

Yona nigdy w życiu nie widziała nieszczęścia takich rozmiarów; szybko zebrała się w sobie i postanowiła działać. Przede wszystkim należało zweryfikować listę sporządzoną przez Charliego.

- Pana Daviesa nie możemy wypisać, musi mieć unieruchomiony kręgosłup, pani Dawson też się nie nadaje, ewentualnie pan McCarthy... chociaż nie mamy jeszcze wyników jego badań. Może byłoby lepiej wstrzymać wszystkie przyjęcia oprócz nagłych przypadków?

Charlie wyprostował się słuźbiście.

- Tak jest zgodnie z przepisami.

Postanowiła teraz z nim na ten temat nie dyskutować.

- W takim razie wytypuję cztery najodpowiedniejsze osoby... Witaj, Ted, dobrze, że jesteś. Wiesz już, co się stało?

Profesor Burnley poprawił okulary.

- Tak, słyszałem w radiu. Wszyscy chirurdzy muszą się stawić.

- Wiem. Nie zapominaj, że niektórzy mieszkają w tym samym domu co ja - przyznała nieostrożnie Yona.

Ogólne zaaferowanie sprawiło, że żaden z obecnych nie dopatrzył się w jej wypowiedzi niczego podejrzanego. Uzgodnili wspólnie, których pacjentów można odesłać do domu, i udali się na oddział. Mimo katastrofy, praca na reumatologii musiała się toczyć zwykłym rytmem.

Mike'a zobaczyła dopiero tuż przed lunchem, gdy zajrzał, żeby sprawdzić, jak czuje się operowany niedawno przez niego pacjent i czy można go ewentualnie umieścić na liście osób do wypisania. Był blady; stan jego ubioru świadczył o kilku godzinach intensywnej pracy w sali operacyjnej.

- Muszę się przebrać. Siostra zaraz mi przygotowuje świeżą bluzę i spodnie.

- Masz pełne ręce roboty, co?

Mike uniósł oczy do góry.

- W takich chwilach żałuję, że nie wybrałem na przykład dermatologii. Tam przynajmniej na ogół nie ma nagłych wypadków. Już idę! - zawołał przez ramię do pielęgniarki, szybko pocałował Yonę w czoło i zniknął. - Wpadnę, jak tylko będę mógł - usłyszała jeszcze.

Przyszedł dopiero po dziewiątej i starannie przygotowana kolacja zdecydowanie straciła już na jakości.

- Nie trzeba było na mnie czekać, kochanie - powiedział zmęczonym głosem. - Coś tam jadłem... między jedną operacją a drugą.

Pomyślała, że mógł do niej zadzwonić.

- Nic się nie stało - powiedziała tylko.
- Owszem, stało, ale nie mogłem zatelefonować. Kilka razy sięgałem po słuchawkę i zawsze coś się działo.
- Musiałeś mieć koszmarny dzień.

Mimo rozczarowania dotarło do niej, że wyrzuty są w tym przypadku nie na miejscu.

- Wpadłem tylko na chwilę, żeby cię zobaczyć - ciągnął.
- Zaraz idę do siebie, muszę wziąć prysznic i się przebrać.
- Możesz to zrobić tutaj, przyniosę ci ubranie.
- Jesteś naprawdę cudowna... - Uśmiechnął się z wdzięcznością i podał jej klucze.

Tego wieczora Angie nie szpiegowała na klatce schodowej i Yona załatwiła wszystko bez przeszkód.

Kiedy wróciła, Mike, wykąpany i odświeżony, paradował już po mieszkaniu w ręczniku na biodrach. Zrzucił go, żeby się przebrać, i Yonie zakreśliło się w głowie.

- Na szczęście masz dzisiaj dyżur pod telefonem - szepnęła spod opuszczonych rzęs.

- Nie nazywaj tego szczęściem... - Mrugnął okiem i westchnął na dźwięk komórki. - Żeby tylko nic poważnego!

Niestety, dzwonił lekarz dyżurny: przywieziono poważny przypadek otwartego złamania kości podudzia i obecność doktora Prestona była konieczna.

- On to się nadaje do zawijania skręconych kostek elastycznym bandażem - parsknął Mike na boku. - Już jadę - rzucił do telefonu i rozłączył się. W spojrzeniu, jakie skierował na

Yonę, ujrzała cały smutek świata. - Kochanie, muszę iść. Co za dzień!

- I to po takiej nocy... - dodała szeptem.

Pocałował ją i oderwał się od niej siłą.

- Jak dobrze, że chociaż ty nie jesteś chirurgiem, bo mielibyśmy o jeden problem więcej.

Wyszedł, a Yona zaczęła się zastanawiać, co właściwie miał na myśli.

Następnego dnia w porze lunchu dowiedziała się więcej.

- Musimy - oświadczył Mike - coś zrobić z tymi naszymi dyżurami telefonicznymi. Ja miałem wczoraj, ty dzisiaj, i jak słyszę, przez cały weekend.

- A co proponujesz?

W głosie Yony brzmiało zniechęcenie. Nie wyobrażała sobie, jak można skorelować dyżury ordynatora ortopedii z dyżurami asystentki profesora. Mike jednak nie tracił nadziei.

- Nie możemy pozwolić, żeby szpitalne obowiązki zniszczyły nasze życie prywatne.

Yona uśmiechnęła się.

- Tak właśnie powiesz, kiedy cię zapytają o powód zmiany terminu dyżurów?

- Mniej więcej, ale a propos, jak to się dzieje, że masz teraz dyżury częściej niż zwykle?

- Są urlopy - wyjaśniła Yona - i pora egzaminów specjalizacyjnych, ale to się wkrótce skończy.

- Mam nadzieję. Tak czy owak, najlepiej byłoby, gdybyśmy mieli dyżury w tym samym czasie.

Yona skinęła głową.

- Ale jak to załatwić?

Mike westchnął.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że przed wtorkiem nie będziemy mieli żadnej nocy dla siebie?

Wyglądał na przerażonego.

- Wiem, ale teraz... - Yona zerknęła na zegarek - muszę już iść. Mam zajęcia z dziewczętami ze szkoły pielęgniarstwa.

Mike skrzywił się.

- Mogłabyś to powiedzieć nieco smutniejszym tonem, bo tak to mi się wydaje, że mniej mnie lubisz niż ja ciebie.

Spojrzała na niego przeciągle.

- Jeśli tak naprawdę myślisz, to musisz mieć bardzo krótką pamięć...

Powiedziała to tak zmysłowym głosem, że nie miała wątpliwości, jakie wspomnienia wywołała w siedzącym naprzeciw mężczyźnie.

- Jest mi tak samo przykro jak tobie - dodała. - Cała nadzieja w tym, że z czasem też będę mogła mieć tylko dyżury telefoniczne. Wystarczy zrobić specjalizację i zatrudnić się na pełnym etacie.

Wydawało jej się, że mówi rzecz prostą i logiczną, ale wyraz twarzy Mike'a dał jej do zrozumienia, że jest w tym jeszcze coś innego. Nie miała teraz czasu dociekać, o co mu chodzi.

- Kochanie, muszę iść. Osiemnaście żadnych wiedzy dziewcząt oczekuje mnie z rosnącą niecierpliwością. Zadzwoń, gdy tylko będę mogła. - Pocałowała końce palców i musnęła nimi jego policzki. - Bądź dobrym chłopcem...

- A mam inne wyjście? - mruknął Mike.

Spotkali się dopiero w poniedziałek na konsultacji, w obecności Teda i pacjentów. Karen również się stawiała. Profesor,

uprzedzony przez Yonę, dobitnie wytłumaczył pacjentce, że powodzenie rekonwalescencji zależy teraz tylko od niej.

- My już swoje zrobiliśmy - oznajmił, patrząc jej z powagą w oczy - teraz wszystko w twoich rękach. Przez nieostrożne zachowanie możesz zniszczyć swoje zdrowie i naszą pracę. Rozumiesz, prawda? To rodzaj zobowiązania.

Karen zapewniła gorąco, że tak właśnie jest.

- Mam coś podpisać?

Profesor Burnley nie od razu zrozumiał.

- Wspomniał pan o jakimś zobowiązaniu. Pomyślałam, że to ma być coś na piśmie. No, taki dokument jak w sądzie czy na policji.

Wyjaśnienie istoty „zobowiązania moralnego” zajęło Tedowi kilka sekund i Karen mogła już spokojnie zaprosić go na ślub.

- Przyjdę i nikt mnie nie powstrzyma - przyrzekł Ted.

Po wyjściu Karen Mike zwrócił uwagę obecnych na trudności w komunikacji pomiędzy lekarzem a pacjentem.

- Skoro taka inteligentna dziewczyna jak ona mogła kompletnie nie zrozumieć, w jakiej konwencji rozmawiamy, to znaczy, że coś chyba szwankuje.

Ted natychmiast wygłosił tyradę na temat zaniku kontaktów międzyludzkich, co jest spowodowane nadmiernym tempem życia, i zakończył swoim zwykłym lamentem:

- W czasach mojego dziadka rzecz nie do pomyślenia! I co to dalej będzie?

- Poprosimy następnego pacjenta - trzeźwo przypomniał mu Mike. - Yono, bądź łaskawa.

Po prostu mnie można coś kazać, pomyślała Yona. Ciekawe, czy Mike zastanowił się, jak to odbiorę. Wysługuje się mną, bo jestem młoda, czy - bo jestem kobietą?

Nie dała nic po sobie poznać i reszta długiego, ciężkiego dnia

jakoś upłynęła. W międzyczasie Mike'a dwukrotnie wzywano na jego macierzysty oddział.

Yona do domu wróciła późno i natychmiast zabrała się za robienie kolacji. Mike zastał ją w kuchni.

- Tak lubię na ciebie patrzeć, kiedy się krzątasz po domu - powiedział.

- Dlaczego właśnie wtedy?

- Bo kiedyś myślałem, że nigdy tego nie robisz - wyznał.

Yona wzruszyła ramionami.

- Przecież trzeba normalnie żyć i albo się temu poświęcić trochę czasu, albo żyje się jak zwierzę.

- Masz rację, ale można to robić z obowiązku, a ty teraz wydajesz się robić to z przyjemnością.

- A dlaczego nie? - zachnęła się. - Przecież robię to dla mężczyzny, którego...

W porę się powstrzymała i słowo „kocham” nie padło.

- Który podzielił ze mną posiłek - poprawiła się.

- Jednym słowem, wszystko zwalasz na mnie - rzekł lekko nadąsany, jakby nie to chciał usłyszeć.

- Wcale nie, ja też jestem głodna. Spróbuj, czy nie trzeba dodać soli.

- Pyszne - oblizał się Mike. - A co na deser?

- Truskawki ze śmietaną.

Zrobił smutną minę.

- A tak marzyłem o szarlotce...

Yona spojrzała na niego z naganą.

- Nie powinieneś zbyt często się objadać, w każdej chwili mogą cię wezwać do szpitala.

- Wcale nie, bo dziś nie mam dyżuru. - Uśmiechnął się i wziął ją w ramiona. - Dzisiaj jestem wolny jak ptak.

- Jak to zrobiłeś?
- Samo się zrobiło. Kolega poprosił, żebym się z nim zamienił, bo jutro ma koncert u małego w szkole i koniecznie chce tam iść.

- A ja właśnie jutro będę w szpitalu...
- Tym bardziej musimy wykorzystać dzisiejszy wieczór.

Bez reszty poddała się jego pocałunkom. Całą sobą czuła, że dopóki są razem, zespoleni tak zupełnie i absolutnie, nic im nie grozi. Jeszcze znacznie później, zasypiając wtulona w ramiona Mike'a, rozkoszowała się tą myślą.

Nastał najszcześniejszy miesiąc w życiu Yony. Mike jakoś tak wszystko urządził, że niemal zawsze dyżurowali w tym samym czasie. Koledzy i znajomi wkrótce się zorientowali, w czym rzecz, i nikogo nie dziwiło, że kiedy się dzwoni do Yony, można tam zastać Mike'a, i odwrotnie. Zostali uznani za parę.

Potem nadszedł czas srebrnego wesela Burnleyów.

Siostra Evans kupiła prezent od personelu, ale Mike i Yona postanowili dać Męg i Tedowi oddzielnie coś od siebie. Srebrny talerz, pięknie opakowany, leżał teraz na toalecie Yony. Spoglądała na niego od czasu do czasu. Ten prezent, który mieli wręczyć razem, stanowił symbol ich wspólnoty i - chociaż bała się o tym myśleć - ich przyszłego życia.

Kupiła nową sukienkę i czuła się w niej godna pożądania. Mike bezszelestnie wszedł do pokoju. Przez chwilę stał onieśmielony jej urodą.

- Jesteś taka piękna - odezwał się wreszcie. - Czym ja sobie na to zasłużyłem?

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Tym, że jesteś.

Potem jej wzrok powędrował niżej.

- Zdjęli ci gips! Jak to dobrze, że nie musisz już nosić tego paskudztwa.

- Nie mów tak o moim gipsie - upomniał ją. - Przecież to jego zasługa, że teraz jesteśmy razem. Zachowam go na pamiątkę i ustawię na honorowym miejscu w naszym nowym domu.

Roześmiała się radośnie.

- Przrzeknij, że nigdy się nie zmienisz.

- Pod warunkiem, że ty mi obiecasz to samo.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie, wiedząc, że teraz nie mogą paść sobie w ramiona.

- Musimy iść - szepnęła Yona.

- Już czas - zawtórował jej Mike.

Kiedy przyszli, przyjęcie trwało w najlepsze. Meg wyglądała cudownie w srebrzystopopielatym kostiumie, Ted włożył swój najlepszy garnitur. Gdy go pytano, na czym polega sekret udanego małżeństwa, nieodmiennie odpowiadał to samo:

- Taka żona jak moja.

Westonowie nie mogli wziąć udziału w fecie, bo ich najmłodszy synek właśnie zachorował na świnkę i czekali, aż zarazi nią całą resztę.

Po kolacji nastął czas toastów i Ted uroczyście podziękował małżonce za to, że „poświęciła swoją karierę zawodową dla dobra rodziny”. Zabrzmiało to bardzo wzruszająco i nawet Yona postanowiła nie czepiać się nieszczęsnego „poświęcenia”. Uściskała Meg bardzo serdecznie i szepnęła jej, że podpisuje się pod wszystkim, co powiedział Ted. Meg była nieco zdziwiona.

- Kiedy małżeństwo jest dobrane, człowiek nie zwraca uwagi na takie drobiazgi jak to, czy się poświęca, czy nie. Sama się przekonasz. Ale, ale... Miałam cię przedstawić rektorowi aka-

demii medycznej. Bardzo pragnie poznać córkę słynnego profesora MacFarlane'a.

Yona zeszczywniała; właśnie teraz, gdy sądziła, że raz na zawsze uwolniła się od cienia sławnego ojca, miała znowu wystąpić w roli córeczki tatusia.

Rektor jednak potraktował ją zupełnie inaczej.

- Bardzo mi miło panią poznać. Profesor Burnley opowiadał mi o pani pracy bardzo pochlebne rzeczy.

Yona zaczerwieniła się z radości.

- Zawsze interesowałam się reumatologią, a współpraca z Tedem, to znaczy z profesorem Burnleyem, to dla mnie wielki zaszczyt.

Rozmówca przyjrzał jej się z zainteresowaniem.

- Podobno polubiła pani nasze miasto?

- Tak, mam tu wielu przyjaciół.

- Wiem i jak widzę, jeden z nich właśnie nadchodzi.

Mike przyłączył się do nich i przez chwilę w trójkę gawędzili na neutralne tematy. Potem rektor znowu zwrócił się do Yony:

- Szukamy właśnie dobrego reumatologa. Nie wiem, czy pani już o tym słyszała?

- Tak, owszem, już mi o tym mówiono.

- A mnie mówiono, że jest pani znakomitym diagnostą i praktykiem.

Yona wyczuła, że z Mikiem dzieje się coś dziwnego.

- Dziękuję - powtórzyła.

- Mam nadzieję, że nasze dzisiejsze spotkanie jest wstępem do dalszej znajomości, a może nawet... współpracy. A teraz, nie chcę państwu przerywać zabawy.

Skłonił się i odszedł.

- Dlaczego od razu mu nie powiedziałaś, że nie możesz przyjąć tej propozycji? - zapytał zirytowanym głosem Mike.

- Bo zamierzam ją przyjąć - odparła takim samym tonem.
- Bardzo mi to pochlebia.

Mike nieco się opanował.

- Rozumiem, ale przecież w tej chwili to niemożliwe.
Yona zamrugła powiekami.

- Dlaczego?
- Przecież postanowiliśmy, że będziemy mieli dzieci...
Nie widziała w tym żadnej przeszkody.

- Nie byłabym jedyną kobietą na świecie, która pracuje i ma dzieci.

W głosie Mike'a zniecierpliwienie mieszało się teraz z zabawieniem.

- Zastanów się, kochanie, co to byłoby za życie, gdybyś próbowała połączyć te dwie sprawy.
- Na pewno lepsze, niż gdybym została w domu jak jakaś kura domowa!

Mike w dalszym ciągu zachował zimną krew.

- Nie nazwałabyś chyba Meg kurą domową, ani Mary...
- Ja nie jestem ani Meg, ani Mary! Ja jestem sobą! I moja praca jest dla mnie ważniejsza niż...

Oczy Mike'a zwięziły się niebezpiecznie.

- Niż ja?
- Nie mów tak głośno, bo ludzie zaczynają na nas patrzeć.
Mike złapał ją za ramię i zaciągnął do ogrodu.

- Odpowiedz mi, co jest dla ciebie ważniejsze: ja czy twoja praca?

- Nie stawiaj mnie przed takim wyborem! Przecież to nie-

dorzeczne! Zupełnie jakbyś mówił, że się ze mną ożenisz pod warunkiem, że rzucę pracę.

- Nie, nie jestem aż takim tradycjonalistą. Mogłabyś pracować na pół etatu w jakiejś przychodni, bo praca w szpitalu i stała dyspozycyjność uniemożliwiają normalne życie rodzinne.

Spojrzała na niego ze złością.

- Lepiej od razu powiedz, że nie chcesz, żeby praca twojej żony była równie ważna jak twoja!

- Nie rozumiesz - wybuchnął - że sytuacja, w której moja żona nie ma czasu dla mnie i moich dzieci, jest dla mnie nie do przyjęcia!

- Rozumiem doskonale! Wyraziłeś się niezwykle jasno i... głośno, wszyscy dokoła cię słyszeli. Po prostu nie zniesiesz u swojego boku kobiety, która ma coś więcej niż tylko ładną buzię i zgrabne nogi! Dlaczego w takim razie nie weźmiesz sobie Fran? Przecież to dla ciebie idealna towarzyszka życia!

Zapadła cisza i przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Mike odezwał się pierwszy:

- Zaczynam myśleć, że chyba masz rację...

- Wobec tego życzę wam wiele szczęścia! - krzyknęła przez łzy i biegiem ruszyła w stronę domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wpadła do łazienki i ciężko dysząc, oparła się o ścianę. Co za okropny człowiek! Jakim prawem żąda, aby się dla niego poświęciła? A gdyby tak ona mu zaproponowała, żeby „dla dobra rodziny” rzucił pracę? Jedynym wyjściem w takiej sytuacji byłby kompromis, ale Mike nie jest do tego zdolny. Postawił swoje warunki, i do widzenia!

Zerknęła w lustro i przestraszyła się własnego wyglądu. Czerwona, spocona, zupełnie jakby wyszła z łaźni. Przemyślała twarz zimną wodą; musi jakoś doprowadzić się do porządku, zanim znajdzie wśród gości Meg i powie jej, że wychodzi. Tak szybko, i do tego sama.

Postanowiła niczego przed nią nie ukrywać.

- Przed chwilą strasznie pokłóciłam się z Mikiem i zamówiłam taksówkę. Potrzebuję trochę czasu, żeby się uspokoić. Wiesz, jak to jest.

Spojrzenie Meg uświadomiło jej, że gospodyni nie ma o tym pojęcia; oni z Tedem pewnie nigdy się nie kłócą.

- Może pójdziesz do naszej sypialni? Moglibyście tam dokończyć rozmowę. - Meg po prostu nie mieściło się w głowie, że można nie móc ze sobą rozmawiać.

- Nie, to już koniec, on wraca do Fran. - Yona ledwo to wymówiła. - Bardzo cię przepraszam, i dzięki za wszystko.

Wyszła szybkim krokiem i zobaczyła nadjeżdżającą właśnie

taksówkę. Ledwo wróciła do domu, zadzwonił telefon. Czyżby Mike?

Nie, telefonował Ted.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy dojechałaś.
- Przepraszam, że tak uciekłam, ale...
- Wszystko wiem, Meg mi wyjaśniła.
- To dobrze.

Powiedziawszy to, zdała sobie sprawę, że nic nie jest dobrze i cały absurd tych słów objawił się jej z całą oczywistością.

- Gdybyś chciała jutro do nas wpaść - ciągnął Ted - będziesz bardzo mile widziana.

Yona przełknęła ślinę.

- Jesteś kochany, ale już przyrzekłam jednemu z kolegów, że przyjdę do nich na... jakąś rodzinną uroczystość.

Słowo „chrzciny” nie mogło jej przejść przez usta; nie teraz, kiedy stało się jasne, że ona nigdy nie będzie miała rodziny.

- Za bardzo się przejmujesz - rzekł z wahaniem Ted.
- Praca to poważna rzecz - odparła.
- Liczy się nie tylko praca.

Słowa Teda zabrzmiały jak ironiczny komentarz do jej życia.

- Zależy jaka praca - powiedziała jeszcze i postanowiła zakończyć rozmowę. - Jeszcze raz za wszystko dziękuję.

- Trzymaj się, kochanie.

Odłożyła słuchawkę i zasłoniła twarz rękami. Co robić? Siedzieć tak i rozpaczać? Wyjść gdzieś, ale z kim? Gil Salvesen nigdy jej nie wybaczył, że go wtedy wystawiła do wiatru.

Zresztą, nie miała ochoty na jego dowcipy. Nonie Burkę niedawno poznała nowego chłopaka, a reszta znajomych bawiła się właśnie u Burnleyów. Z ulgą pomyślała o nadchodzącym urlopie.

Zdjęła wytworną sukienkę, połknęła środek nasenny i poszła do łóżka.

- Przepraszam, ale mam kłopot ze znalezieniem żyły. Młody lekarz wsunął głowę do pokoju lekarskiego i z nadzieją spojrzął na Yonę.

Spojrzała na niego znad papierów.

- Prosił pan o pomoc doktora Price'a?

- On jest bardzo zajęty.

Ona natomiast nigdy nie jest na tyle zajęta, żeby nie zawracać jej głowy. Gdzie oni się wszyscy podziali? Chris? Charlie?

- Zaraz przyjdę - powiedziała z rezygnacją. - Mam pilną pracę dla profesora.

- Mam wyjąć tę igłę pacjentce z ręki?

- Co takiego? Zostawił pan igłę...

Zerwała się i pobiegła za nim na oddział. Alarm okazał się przedwczesny; żyła była nienaruszona.

- Dlaczego pobieramy tej pacjentce krew? - zapytała Yona, pamiętając, że dwa dni wcześniej sama kazała zrobić chorej wszystkie analizy.

- Dzwonili z laboratorium i mówili, żeby powtórzyć. -

Młody człowiek robił wrażenie zdezorientowanego. - Coś im chyba nie wyszło.

Yona zgromiła go wzrokiem.

- Ciszej, proszę - syknęła. - Pacjentka nie musi wiedzieć, że coś takiego się zdarza.

Sprawnie wklęła się do żyły; doktor Perkins nie spuszczał z niej zachwyconego spojrzenia.

- Nie chciałem tak mocno zaciskać, bo się bałem, że mogę chorej zrobić krzywdę - szepnął po chwili.

Yona w kilku słowach wyjaśniła mu związek zachodzący między rodzajem ucisku a ilością krwi, jaką się chce pobrać, i spojrzała na niego pytająco.

- Kto panu kazał to robić?
- Siostra Evans. Powiedziała...
- Mogę sobie wyobrazić, co powiedziała. W przyszłości, jeśli ktoś poleci panu zrobić coś, czego pan nigdy dotąd nie robił, proszę się zgłosić do profesora Burnleya albo do mnie.

Tym razem dotknęła go do żywego.

- Wiele razy to robiłem. Po prostu ta pani ma bardzo trudne żyły.

Yona spojrzała na niego znacząco.

- Przy tak dużym doświadczeniu nie powinien pan chyba zostawiać igły w ciele pacjenta... - Trafiła w samo sedno. - Jest pan tu na praktyce - dodała łagodniej. - To dopiero początki, trzeba bardzo uważać.

Wróciła do przerwanej pracy, lecz nie mogła się skupić. Po raz trzeci w ciągu dnia zwracała komuś uwagę i usłyszała już nawet komentarz jednej z pielęgniarek.

- Doktor MacFarlane przeżyła zawód miłosny i musimy wszyscy być dla niej bardzo wyrozumiali...

Na przyjęciu u Burnleyów bawiło się pół szpitala, a o jej kłótni z doktorem Prestonem druga połowa dowiedziała się zaraz następnego dnia rano.

Mike. Nie mogła przestać o nim myśleć. Od tamtego czasu go nie widziała i najpierw przyjęła ten fakt z ulgą, a potem nastął czas niepokoju i rozpacz. Przez pewien czas miała nadzieję, że coś się uda uratować, że spotkają się i wszystko sobie wyjaśnią. Mike jednak unikał jej, co znaczyło, że pogodził się z sytuacją i próbuje urządzić sobie życie.

Ona już nie liczyła na to, że kiedyś w przyszłości będzie mogła zrobić to samo...

Postanowiła się schronić w gabinecie Teda; do pokoju lekarskiego w każdej chwili znowu ktoś może zajrzeć. Ledwo usiadła za biurkiem szefa, drzwi się otworzyły i do gabinetu wpadł Mike.

- Gdzie Ted?

Wyglądało to dokładnie tak samo jak ich pierwsze spotkanie i Yona omal nie krzyknęła z żalu.

- Pojechał do Oxfordu - wyjaśniła, zaciskając usta.

- A ty w tym czasie przymierzasz się do jego fotela, co?

Opanowała się całym wysiłkiem woli.

- Przygotowuję dla niego sprawozdanie, a tu mam spokój.

- Właśnie tutaj?

- Ted upoważnił mnie do korzystania ze swojego gabinetu.

Na twarzy Mike'a odmalowała się wściekłość.

- Zawsze jesteś taka pewna, że postępujesz słusznie, prawda? Ty nigdy się nie mylisz!

- Próbuje po prostu wykonywać polecenia szefa.

- Z myślą o przyszłej karierze!

Było to obrzydliwe i niesprawiedliwe. Yona zerwała się na równe nogi.

- Tylko dlatego, że nie godzę się z twoją średniowieczną wizją kobiety, uważasz mnie za zero! Nic mnie to nie obchodzi, możesz sobie o mnie myśleć, co chcesz! Jesteś głupim egoistą! Mam nadzieję, że już nigdy cię nie zobaczę! – krzyknęła jeszcze i wyczerpana opadła z powrotem na fotel.

Nie dostrzegła cierpienia na twarzy Mike'a. Czowała rozdierający ból głowy i szum w uszach. Przed oczami zawirowały jej ciemne płaty. Od czasu ich rozstania takie bóle głowy powtarzały się coraz częściej.

Sięgnęła do kieszeni po aspirynę. Przypomniała sobie, jak kiedyś jej ojciec powiedział, że niektórym lekarzom dobrze by zrobiło, gdyby chociaż przez jeden dzień cierpieli tak jak ich pacjenci. Nabrali by wtedy pokory.

W porze lunchu, zamiast do stołówki, udała się wprost do apteki po paracetamol. Wróciła do gabinetu szefa i położyła się na kozetce z zamkniętymi oczami.

Przez następne dwa tygodnie głowa bolała ją niemal bez przerwy, pojawiły się również mdłości i Yonie pozostawała tylko nadzieja, że to nie początek przewlekłej migreny. Miała mnóstwo pracy i nie mogła pozwolić sobie na niedyspozycję.

Potem straciła miesiączkę. Poczwała, jak zalewają fala szczęścia. Wiedziała, że to szaleństwo, wzięwszy pod uwagę okoliczności, ale ani przez chwilę nie myślała o aborcji. Obronnym gestem położyła dłonie na brzuchu, jakby chciała osłonić dziecko przed wszystkim, co mogłoby mu grozić. Nawet jej do głowy nie przyszło, że urodzenie dziecka przeszkodzi jej w karierze zawodowej.

- Znowu boli cię głowa? - Ted wszedł do gabinetu i spojrzał na nią z niepokojem. Yona siedziała za biurkiem i zamglonym wzrokiem spoglądała w okno.

- Tak, trochę.

Stanął przed nią i zmusił, by na niego spojrzała.

- Posłuchaj, nie podoba mi się to. Rozumiem, że nie chcesz leczyć się u kolegów, ale przyrzeknij, że kiedy wrócisz do Edynburga, pójdziesz do lekarza. I jeszcze jedno, nie możesz prowadzić samochodu w takim stanie. Musisz jechać pociągiem.

- Dobrze - uspokoiła go. - Zrobię to dla ciebie, ale nie ma powodów do niepokoju. Po prostu jestem przemęczona.

Nie przekonała go.

- Chyba sama rozumiesz, że młoda zdrowa kobieta nie zapada nagle na ciężkie bóle głowy bez przyczyny. - Spojrzał na stertę papierów na jej biurku. - Chociaż, rzeczywiście, miałaś dzisiaj bardzo pracowity dzień. Wracaj teraz do domu i wyciągnij się. - W drzwiach dorzucił coś jeszcze. - Doktor Melling wybrał się z córką na daleką wycieczkę statkiem.

Wyszedł i Yona została sama, nie bardzo wiedząc, co zrobić z tą wiadomością. Obawiała się, że po ich zerwaniu Fran przyczepi się do Mike'a na dobre i zmusi go do ślubu. Skoro jednak wyjechała z ojcem, to chyba niewiele wskórała.

Z drugiej strony, wyprawa mogła być zaplanowana dawno temu i nie mieć związku z ostatnimi wydarzeniami.

Mike'a spotkała w garażu. Nie widziała go od czasu ich ostrej wymiany zdań w gabinecie szefa. Próbowwała przed nim uciec, ale sąsiadka sprzątnęła jej windę sprzed nosa.

- Wcześniej dziś wracasz z pracy - powiedziała uprzejmie.

Mike nacisnął guzik.

- Tak. Słyszałem, że niedługo jedziesz na urlop.
- Pojutrze, zaraz po pracy.
- Pewnie się cieszysz z powrotu do Edynburga.
- Bardzo dawno tam nie byłam.
- To już ponad cztery miesiące.
- Cztery miesiące i trzy dni...

Rozmawiali tak sobie, czekając na windę, jak dwoje sąsiadów, których nie łączy nic oprócz wspólnego podziemnego garażu. Chciała powiedzieć coś, co byłoby tylko ich, prywatne, własne... ale nie zdążyła. Winda Mike'a nadjechała pierwsza.

- Mam nadzieję, że wypoczniesz - powiedział i automatyczne drzwi zamknęły się za nim.

Meg uparła się, że odwiezie ją na stację.

- Ted nie wierzy, że go posłuchasz i pojedziesz do Edynburga pociągiem, więc przyrzekłam mu, że osobiście wsadzę cię do wagonu. Zarezerwowałaś sobie miejsce?

- Tak, i to nawet w pierwszej klasie.

Meg spojrzała na nią z aprobatą.

- Nareszcie zmądrzałaś. Mam nadzieję, że wrócisz do nas w pełni sił.

Yona przytaknęła, myśląc jednocześnie, że to nie takie pewne, wzięwszy pod uwagę jej stan.

Na stację wyszedł po nią ojciec. Uściskał ją serdecznie, a potem lekko odsunął i uważnie jej się przyjrzał.

- Ted wczoraj do mnie dzwonił - oświadczył. - Jest zaniepokojony twoimi bólami głowy, a ponieważ ja dzielam jego zdanie, zaraz coś z tym zrobimy.

Wiedziała, że protesty nic nie pomogą. Po cudownym dniu spędzonym w rodzinnym domu dostała się w tryby królewskiego szpitala w Edynburgu. Przebadali ją wszyscy możliwi specjaliści, wykluczając przy okazji ciążę; zrobiono jej zdjęcia i badania, i w końcu wyładowała u neurologa. Po tomografii komputerowej mózgu i biopsji zapadła ostateczna diagnoza.

Nie była zaskoczona tym, co usłyszała.

- Masz niewielki guzek nowotworowy w bardzo wczesnym stadium. Wygląda na łagodny, ale z ostateczną diagnozą musimy się wstrzymać do wyniku testu Kveima.

Wiedziała, że to oznacza sześć tygodni oczekiwania.

- Bóle głowy, mdłości, zaburzenia wzroku, ogólne zmęczenie, typowe objawy - podsumowała. - Właściwie coś takiego podejrzewałam. Zatrzymanie miesiączki też o tym świadczyło.

Nie dodała, że mogło też świadczyć o czym innym i jak bardzo ta perspektywa ją uszczęśliwiła.

- Zastosujemy terapię sterydami - postanowił onkolog - a w razie konieczności radioterapię. Zabieg chirurgiczny na razie traktujemy jako ostateczność. Oczywiście, nie możesz pracować w takim stanie, ale to na pewno sama wiesz.

Zdawała sobie z tego sprawę i miała już opracowany plan działania. Pojechała do domu i zadzwoniła do Teda.

Diagnoza wcale go nie zaskoczyła, natomiast gorąco zaprotestował, gdy mu powiedziała, że zamierza w tej sytuacji zrezygnować z pracy.

- Nie ma mowy! Twoje miejsce będzie na ciebie czekało. Nigdy nie miałem takiej asystentki jak ty!

- Bardzo ci dziękuję - była naprawdę wzruszona - ale nie ma innego wyjścia. Teraz, kiedy ja i Mike... chyba rozumiesz. Musisz mi przyrzec, że nic nikomu nie powiesz, zwłaszcza jemu. Po prostu pojechałam na urlop i postanowiłam zostać, to wszystko. Przyrzeknij mi, Ted.

- Naprawdę myślisz, że ktoś w to uwierzy?

- Trudno, niech sobie wierzą, w co chcą. Ty znasz prawdę i musisz być rozsądny. Powinieneś natychmiast zatrudnić nowego asystenta, błagam cię, Ted.

Zgodził się z wielką niechęcią.

- Skoro nalegasz... Ale pamiętaj, będę do ciebie dzwonił co tydzień, żeby się dowiedzieć, jak się czujesz.

- Nikomu ani słowa o moim zdrowiu - powtórzyła - a jeśli

nawet kiedyś wróćę do pracy, nigdy, przenigdy nie będę miała takiego szefa jak ty.

Ostatniego wrześniowego dnia wypoczywała w ogrodzie rodzinnej posiadłości na wyspie Arran. Rodzice postanowili, że będzie to dla niej najodpowiedniejsze miejsce rekonwalescencji. Kuracja dawała efekty i zmniejszono już dawkę sterydów.

Obudziło ją brzęczenie pszczoły koło nosa i Yona uniosła powieki. Nad sobą miała niebieskie niebo, na jego tle niewielką białą willę na zielonym wzgórzu. Matka Yony pochodziła z Arran i wszyscy bardzo kochali stary rodzinny dom.

W dole, w zatoce cumowały statki, na północy widniało pasmo gór z najwyższym szczytem Goat Fell. Tam właśnie wybrała się tego dnia jej rodzina, po raz pierwszy pozostawiając ją samą na gospodarstwie. Ciekawe, co się teraz dzieje w Salchester...

Mellingowie pewnie już dawno wrócili z morskiej wycieczki. Zwróciła wzrok w stronę zatoki i zapatrzyła w białą sylwetkę promu. Codziennie o tej porze zapewniał wyspie łączność z kontynentem, wypluwając na brzeg ludzi i samochody.

Zbliżała się pora lunchu; Yona wolnym krokiem skierowała się do domu. Właśnie robiła sobie kanapkę, kiedy na wysypanej żwirnej alejce rozległy się czyjeś kroki.

A potem ktoś zapukał do drzwi.

Gdy otworzyła, ujrzała na progu Mike'a. Na jego twarzy malowała się determinacja.

- Musiałem przyjechać - oświadczył bez zbędnych wstępów. - Nie mogłem wytrzymać dłużej.

Nie odezwała się; mężnie zniosła jego zdumione spojrzenie ślizgające się po rzadkich kępkach włosów na jej głowie.

- Co... się stało? - wyjąkał wreszcie.
- Jak widzę, Ted nie dotrzymał słowa. - Nie mogło być innego wytłumaczenia wizyty Mike'a. - Powiedział ci, a tak bardzo go prosiłam, żeby tego nie robił.
- Ted nie ma pojęcia, że tu jestem.
- Nic ci nie mówił? Dlaczego w takim razie przyjechałeś?

Skoro nie z litości...

Złapał ją za rękę.

- Na Boga, co się z tobą dzieje?

W jego głosie brzmiała tak wielka rozpacz, że uwierzyła, iż nic nie wiedział o jej chorobie.

- Miałam bóle głowy - wyjaśniła krótko. - Zbadali mnie i okazało się, że to łagodny nowotwór mózgu. Miałam naświetlania, kurację sterydową i teraz wszystko jest na dobrej drodze.

- Tak mówisz, żeby mnie uspokoić, czy wyniki naprawdę są niezłe?

- Ostatnia tomografia wykazała jedynie bardzo niewielkie zmiany - odrzekła.

- Dzięki Bogu...

Zaprosiła go do środka i wprowadziła do małego przytulnego saloniku.

- Dlaczego przyjechałeś? Myślałam, że z litości.

Mike złożył ręce jak do modlitwy.

- To nie litość. Po prostu nie mogę bez ciebie żyć; musimy poważnie porozmawiać.

Spojrzała na niego z wahaniem.

- Naprawdę nic nie wiedziałeś?

- Przysięgam, że nie. Myślałem, że pojechałeś do domu na urlop. Ted powiedział, że wrócisz później, twoja posada czekała, nic złego nie przyszło mi do głowy. Potem nagle zaczął rozma-

wiać z kandydatami. Zrozumiałem, że to koniec. Pojechałem do Edynburga, nikogo u was nie zastałem, a sąsiad odmówił mi podania adresu. Poszedłem do szpitala, gdzie pracuje twój ojciec, i z pomocą znajomego ortopedy dowiedziałem się wreszcie, gdzie jesteś.

- Bardzo sprawna akcja - powiedziała to swobodnie, ale serce biło jej jak szalone.

Mike przez chwilę milczał, a potem spojrzał na nią; w jego wzroku był ogrom cierpienia.

- Możesz stawiać warunki, jakie zechcesz, przyjmę każde. Pragnę tylko, żebyś ze mną została, bo nie mogę bez ciebie żyć.

Czuła rozpirającą ją radość, ale musiała jeszcze o coś zapytać.

- Jesteś pewien? Spójrz na mnie: nie mam włosów, a moja twarz przypomina chomika, tak jestem spuchnięta od sterydów.

W jego wzroku dostrzegła tylko miłość.

- Kocham cię - powiedział. - Kocham cię, a jeżeli mnie porzucisz... - Odwrócił głowę, żeby ukryć łzy. - Jesteś dla mnie wszystkim...

Podeszła i objęła go.

- Wiem - powiedziała spokojnie. - Ja czuję to samo.

Ból i cierpienie ostatnich tygodni nagle gdzieś zniknęły. Stali tak, kołysząc się w ramionach.

- Nigdy już nie będę próbował ci niczego narzucić.

- Jesteś taki kochany - szepnęła - i taki mądry. Dlaczego próbowałeś wymóc na mnie coś, czego nie mogłam zrobić?

Z niepokojem czekała na jego odpowiedź.

- Kochasz swoją pracę. Dopiero teraz zrozumiałem, że na tym podobieństwo się kończy.

- Jakie podobieństwo?

- Mam na myśli moją matkę. Zostawiła nas, kiedy miałem czternaście lat. Dobrze płatna praca w Londynie była dla niej ważniejsza niż syn i ciężko pracujący mąż bez wielkich ambicji zawodowych. Przysiągłem sobie, że moje dzieci nigdy nie zazną takiego losu.

Yona spojrzała na niego z czułością.

- Rozumiem cię, ale w naszym przypadku tak by się stało. Ja nigdy nie zaniedbałabym naszego dziecka. A teraz muszę ci coś powiedzieć.

Wspięła się na palce i prosto do ucha wyszeptwała mu swoją tajemnicę.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

Wiedziała, że o to zapyta, i wiedziała, co mu odpowie.

- Nie chciałam cię zmuszać.

- Nie przyszłoby ci to zbyt ciężko. Ale ty chyba nie próbowałaś...

- Nigdy nie przerwałabym ciąży - zaprzeczyła energicznie.

- Strasznie się cieszyłam, że będę miała twoje dziecko. A potem... kiedy się okazało, że to wszystko z powodu nowotworu, czułam się, jakby mnie obrabowano z najcenniejszego skarbu. Ja nie jestem taka jak twoja matka, wierzysz mi?

- Wierzę, ale dlaczego stale jeszcze jesteś smutna?

Po twarzy Yony przemknął cień.

- Po naświetlaniach i całej tej chorobie nie wiem, czy jeszcze kiedyś będę mogła...

Nie dokończyła, nie potrafiła tego powiedzieć. Mike przytulił ją do serca.

- To nie jest ważne. Jeśli będziemy mieli dzieci, to dobrze, a jeśli nie, będziemy mieli siebie, bo bez siebie nie możemy żyć. I to już wiemy.

Na ścieżce rozległ się odgłos ciężkich butów: to rodzina MacFarlane'ow wracała z gór.

- Tak szybko? - Yona nie mogła uwierzyć. - Myślałam, że spędzą tam jeszcze kilka godzin.

Mike poprawił krawat.

- Co będzie, jeśli im się nie spodobam?

- Dlaczego miałbyś się im nie spodobać? - Uśmiechnęła się do niego radośnie. - Grunt, że podobasz się mnie, a oni nie powiedzą słowa, żeby mi się sprzeciwić.

Objął ją i mocno przytulił.

- Ty z każdym zrobisz, co zechcesz.

Drzwi się otworzyły i na progu stanęli państwo MacFarlane. Zobaczyli, co się święci i szeroko się uśmiechnęli.